

PREZYPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie, Królestwie i w Rosji, półr. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych stronach po k. 40. Cena za pojed. nr. bez dod. powiesc. k. 20. Za dop. egz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, w prz. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 kuta kaid. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: „Petersburg «Kraj»». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 13 (25) listopada 1892 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, II.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16. Pianina od 375 rs. Forte-piany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-7)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

PCJ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (322)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (310)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

JÓZEF WEGNER,

Fabryka pasów do maszyn.

Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł.

Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

FORTEPIANY, PIANINA I. HINZ.

Warszawa, Krucza № 8. (609-26)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK,

(572)

prowadzone przez lekarzy. Orła, № 10.

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

S. HISPANSKI,

szewe męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (307)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne. (597)

Magazyn wyrob. MELCHJOROWYCH warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22. (1515)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (329)

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszczą grzyb drzewny. (W-308-52)

„EXSICCATOR” niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz. ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa. Marszałkowska 117. (537)

SKŁAD WIN egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO w Warszawie. (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Istnieje od 1835 r.

SKŁAD WIN F. POTRZEBSKIEGO,

Warszawa, Nowy-Swiat № 29, róg Chmielnej. Specj. wina węgier. (562)

KUSZERKA poszuk. zajęć. w polskich Adomach. Newski 106, m. 7. (1527-3-1)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS

zakończony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorządny hotel i restauracja.

ALOIZY LUDWIG,

SKŁAD NICI I GALANTERJI

w Warszawie, Senatorska, 6. (607-3-3)

zawiadamia, iż w dniu 1 października r. b. otworzył filję przy ul. Marszałkowskiej, № 119, którą Szanownej Publiczności poleca.

PIECE ŻELAZNE

POLECAJĄ (639-3-3)

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny.

Cenniki na żądanie.

Specjalność męskiej BIELIZNY

gotowej i na obstalunek, podług ulepszonego kroju. A także przeróbka koszul. Wielki wybór nowości, krawatów, koszulek trykotowych, skarpetek, chustek, rękawiczek i in. rzeczy męskiej toalety. Ceny niskie i stałe. KAROL TUJULIN. Wozniesieński pr., № 7, w pobl. mostu Siniego.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH spółki „Robotnik”. (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Tazkient.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12

w Warszawie. (520)

FABRYKA KAFLI ZWYCZAJNYCH,

berlińskich i komink. salonowych

MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA,

ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie.

(652-12-1)

ADELA MACKIEWICZOWA

lekcje fortepianu,

Warszawa, Koza № 5, m. 124, dom

sukc. Reszke. (658-12-1)

Proszę o robotę!

Jestem obarczona liczną rodziną, mąż sparaliżowany. Szyję i przerabiam suknie i bieliznę, piórę koronki. W. Koniuszenna 13, m. 55. (1534-2-1)

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowizji, na maśle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka, № 31 — 10, m. 14. Chociszewski.



A. WOLFSCHMIDT-RYGA.

POLECA OPRÓCZ SPECJALNOŚCI ZAKŁADU

JARZĘBOWKĘ NIEŻYŃSKĄ

esencję trawiastą, redłówkę, żubrówkę.

NOWOŚCI:

LIFLANDZKIE: Nalewka.
Gorzka.
Jarzębówka.

(1102-3-3)

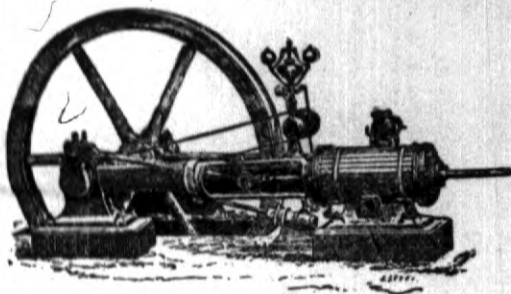
FABRYKA MASZYN ODLEWIA I KOTLARNIA

AUGUST REPPHAN

dawniej SCHOLTZE, REPPHAN i S-ka,

w Warszawie, ul. Waliców, № 28,

poleca lokomobile, pompy parowe, aparaty do cukrowni najnowszych systemów.



Aparaty i przyrządy do browarów, gorzelnii, tartaków, młynów i t. p. Maszyny specjalne do kopalni i zakładów metalurgicznych. Koła wodne turbiny, transmisje do pasów i t. p. Kotły parowe, dachy i mosty żelazne, wodociągi i zbiorniki żelazne: do wody, melasy, nafty, okowity i t. p. Rury stojące lane, maszyny parowe różnej siły i systemów; specjalność: maszyny parowe precyzyjne do 600 koni siły i maszyny do światła elektrycznego. (617-6-2)

AGENTURY:

PETERSBURG: KIJÓW:
Bolszaja Koniuszennaja, № 6. † ulica Proriecznaja, № 6.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH i ODLEWIA

ORTHWEIN, KARASINSKI I S-ka

W WARSZAWIE.

Wykonuje specjalnie maszyny parowe od 2 do 300 koni siły, najnowszych konstrukcyj, z rozprężeniem pary zmiennem przez regulator, precyzyjne i systemu Compound, z gwarancją ekonomicznego zużycowania pary.

Maszyny parowe dwucylindrowe szybko chodzące, specjalne dla prowadzenia maszyn dynamoelektrycznych.

Lokomobile od 6 do 50 koni siły, jedno- lub dwucylindrowe i systemu Compound.

Pompy parowe lub transmisyjne, dla wody, powietrza, gazów, jako też zasilające kotły parowe.

Tartaki żelazne o ruchu górnym lub dolnym.

Transmisje zwyczajne i systemu Sellersa.

Armatury do kotłów parowych i t. p. (414-24 9)

MASZYN SPECJALNE:

dla Cukrowni, Garbarni i Młynów.

KONICZYNĘ CZERWONĄ,

białą, szwedzką, przelot, tymotensz i t. p., jak od lat wielu kupuje i o opróbkowane oferty uprasza

H. FRIEDLENDER, (635-3-3)

Skład nasion w Warszawie, Senatorska, № 44

Nowość! DR. ANTONI J. Nowość!

SYLWETKI HISTORYCZNE

SERJA VIII. 0

Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich.—Po inkursji Kozackiej.—Bakota, jako stolica Pontia.—Państwo Wołodyjowsy.—Powstanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego. Cena rs. 2 k. 40, z przesyłką rs. 2 k. 70.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne..... rs. 1 50
Opowiadania historyczne. Serja III, 2 tomy » 3 —
Opowiadania. Serja IV, 2 tomy » 4 —
Szkice i opowiadania. Serja V..... » 2 70
Zameczki podolskie na kresach multańskich. Wyd. 3, przerebione i powiększone » 5 —

Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (653-3-1)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny

WILHELMĄ BOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

TOM III.

Praca uwieńcz. na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Całe dzieło wyjdzie w 4 tom., przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 3 tomy; tom czwarty pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20. (1509-3-3)

ZARZĄD

Tow. Ogrodniczego Warszawskiego

podaje do wiadomości interesowanych, że za pośrednictwem warszawskiej sali licytacyjnej, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego, przy ulicy Chmielnej, № 14, w dniu 1 grudnia r. b., o godz. 12 w południe, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację, in plus, 4 partij drzewek owocowych, będących własnością Towarzystwa ogrodniczego, na gruncie wynajętym w Jan-kowie wyhodowanych, w ogólnej ilości około 8—9,000 sztuk (w tem około 7,000 jabłonek). Drzewka są przeważnie w koronach od 4 — 9 lat wieku, przesadzone parokrotnie. Licytacja zacznie się od 10 k. za sztukę. Drzewa obejrzeć można na gruncie. Warunki licytacji są do przejrzania w lokalu Towarzystwa ogrodniczego, lub mogą być przesłane na żądanie. (645-2-2)

„Francuzki Magazyn”

21. Newski prosp. 21,

vis-à-vis Wielkiej Koniuszennej w Petersburgu.

Największy wybór męzkich i dzieciennych ubrań.

CENY NIZKIE — STAŁE. (1522-4-2)

Na obstalunki polecamy wielki zapas angielskich, francuzkich i krajowych materjałów. Najnowszy krój i fason.

W Magazynie mówią po polsku.



MAŁECKI.



FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazaniska, № 26,

poleca następujące własne wydawnictwa.

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX	rs. — k. 40
Janull. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem	» — » 75
Kariejew M. Najnowszy zwrot w historjografji polskiej ..	» — » 30
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso	» — » 20
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy	» — » 40
Maly J. Odrodzenie Czech	» — » 25
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie ...	» 1 » —
Ostoja. Szkice i obrazki	» 1 » —
Paulhan F. Fizjologia ducha	» — » 60
Prus Bolesław. Omyłka, powieść	» — » 75
«Prusy i polacy»	» — » 20
«Przepisy o najmie robotników wiejskich»	» — » 50
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego — Pisma, w 6 tomach	» — » 40 » 9 » —
— Pojedyncze tomy po	» 2 » —
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść	» — » 40
Taine H. O metodzie, z przedmową Ad. Mahrburga	» — » 50
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie	» — » 80
«Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszownikom wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich.	» 1 » —
«Zbiór ustaw leśnych», zawierający nowe prawo o zabez- pieczeniu lasów	» 1 » —

Na przesyłkę dołączać należy do każdego rubla k. 15.

Zamówienia księgarnia uskutecznia bezzwłocznie, również i za zaliczeniem pocztowym (съ налож. платежемъ).

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1893.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1893, liczy 48 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK,

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY,

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy. (641-3-2)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Kró-
lestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344 52)

NOWOOTWORZONA FILJA

przy Wielkiej Morskiej, № 30, róg Grochowej ulicy
WARSZAWSKIEJ WĘDLINIARNI

pod firmą

„MARJA“.

Magazyn główny przy Newskim prospekcie, № 54, vis-à-vis
Publicznej Biblioteki.

Otrzymuje co tydzień świeże towary z Warszawy i Litwy i wyrabia we własnej masarni z doborowego materiału doskonały towar i przyjmuje ze wsi ser, masło i wędliny w komis.

(1513-6-3)

Zakład pod zarządem A. IWASZKIEWICZA.

UBEZPIECZENIA

OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA“

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na łądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie—w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie «Rossja» na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy (1463-8-7)

Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.

„VICTOR“.

RESTAURACJA,

Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.

Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.

! FLAKI! w niedzielę i czwartek.

Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bei Reych.

! Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-5)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMEŁKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI

ulica

(623-15-5)

„LELIWA” w Warszawie
Zgoda № 6.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Strzedz się naśladowanych i podrabianych.

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prenumeratę w Cez. i Król. oraz sagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na str. 2-iej po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” i „Kraju”) pp. k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od kawałka papieru do Petersburga.)

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”; w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących katedrach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 18 (25) listopada 1892 roku.



KWESTJA ŻYDOWSKA.

(IV¹).

Kraków, w listopadzie.

Na potężny rozwój zmysłu asocjacyjnego między Żydami wpłynęły przede wszystkim przepisy religijne. Nie wolno im np. odprawiać pewnych modłów zanim nie ma *minianu*, t. j. kompletu składającego się z 10 osób. Wypełnianie obowiązków małżeńskich zależy od wykupania się kobiet w *mikwie*, mięso wolno im jadać po operacji na bydle *szechtera*, muszą więc łączyć się i wspólnym kosztem utrzymywać *mikwę* i *szechtera*. Odrębność ich zresztą od reszty społeczeństwa, oraz spryt handlowy, rozwijają jeszcze więcej tę zdolność do zakładania i utrzymywania stowarzyszeń.

Ztąd korporacyjność wszelkiego rodzaju, religijnych, filantropijnych, finansowych, moc u nich niezmierna. W każdym większym mieście jest ich kilkadziesiąt, w każdym mniejszym po kilka. Gdzie tylko zjedzie się pewna liczba Żydów, już tworzy się jakiś komitet. Jako ciekawy objaw solidarności, mogą służyć komitety żydowskie po miejscach kąpielowych, których zadaniem ułatwiać za pomocą składek leczenie się uboższych.

Stwierdziwszy ten wybitny zmysł asocjacyjny, przejdźmy wprost do stowarzyszeń politycznych. W historję dawniejszych zapuszczać się nie będziemy, nie zaszkodzi jednak przypomnieć, że rok 1848 nowym powiewem tchnął na więcej oświeconą warstwę żydostwa galicyjskiego. Za staraniem kaznodziei, Abrahama Kohna, zawiązało się w październiku tego roku we Lwowie Towarzystwo pod nazwą: „Verein für Licht, Recht und Wahrheit”, którego pieczęć nosiła napis: „Słuszność, prawda i światło — komitet ku rozszerzaniu oświaty między starozakonnymi galicyjskimi”. Celem Towarzystwa było zakładanie szkółek wieczornych, rozszerzanie przystępnych wydawnictw naukowych i wydawnictwo czasopisma. Towarzystwo to upadło prędko wskutek gwałtownego wystąpienia przeciwko niemu fanatyków żydowskich: Kohn zmarł z zadanej mu trucizny. Rząd austriacki, opierający się wówczas na ciemnych wyznawcach Izraela, zaniechał śledztwa, a zbrodniarz-fanatyk zmarł w Konstantynopolu.

Po tej małej wycieczce w przeszłość, przyjrzyjmy się istniejącym dzisiaj w Ga-

licji żydowskim stowarzyszeniom politycznym.

Najstarszy wiekiem jest „Schomer Israel”, założony w celu obrony interesów żydowskich. Powstał on przed dwudziestu paru laty, za czasów rozkwitu centralizmu w Austrii, ztąd też w pierwszych chwilach swego bytu służył wiernie centralistom wiedeńskim. Dzieje tego stronnictwa przedstawiają jeden obraz ciągłego wahania się. Prześiąknięte judaizmem, pragnęło jednak dążyć do zasymilizowania się Żydów pod względem stroju, sposobu życia i t. d., do narodów europejskich. Uwielbiając kulturę niemiecką, wydając pismo niemieckie „Der Israelit”, prowadząc wreszcie swoje obrady w języku niemieckim, „Schomer Israel” odrazu przyjął wrogie stanowisko wobec rdzennej ludności galicyjskiej. Chcąc prowadzić politykę na własną rękę, zawarł on w roku 1873 formalny pakt z inoplemennym stronnictwem, aby przy wyborach do rady państwa działać na szkodę kandydatów polskich. Stosunek ten jednak zerwał się niezadługo i „Schomer Israel” powrócił do swojej niemieckiej wyłączności. Zrazu dość krzykliwy, zaczął się pomału cofać i zrywać ze stronnictwem prawowiernych, ku którym poprzednio sympatje swe wyrażał. Po paru latach, w łonie tego Towarzystwa rozpoczęto chwilowo propagandę skrajnego judaizmu, dążąc do połączenia się z chasydami, dla zdobycia ścisłej obrębności narodowej. Podczas uroczystości machabeuszów w r. 1883 w lokalu „Schomer Israela”, niejaki Kobak, kaznodzieja i nauczyciel, z d-rem Biererem, szeroko lamentowali nad uciskiem, jakiego Żydzi doznają i zachęcali młodzież do wicherzeń żydowsko-politycznych. Zarząd Towarzystwa wypierał się wprawdzie łączności z zapatrywaniami tych panów, ale w każdym razie dał jeden dowód więcej, że nie wie dokąd ma dążyć i jakimi drogami. Zasługuje także na uwagę, iż jednocześnie członkowie stowarzyszenia akademików żydowskich w Wiedniu, „Kadimah”, złożonego przeważnie z galicjan, obchodząc zwycięstwo machabeuszów, wystąpili z mowami potępiającymi dążność do asymilacji. W tym to mniej więcej czasie został wybrany posłem do rady państwa z Kołomyi dr. Bloch, rabin florysdorfski i rozpoczął niedługo potem wydawać tygodnik „Oesterreichische Wochenschrift”, w którym zaczął przeprowadzać też samą ideę separatyzmu i walki, co owi mówcy z „Kadimahu” i „Schomer Israela”. Wówczas nastąpił w „Schomer Israelu” zwrot nagły, całkiem niespodziewany. W organie swoim „Der Israelit” zapowiedziało Towarzystwo, że od początku ery konstytucyjnej rozpoczęło pracę

uobywatelania Żydów, ażeby zaś dać wyraz swoich dążeń, wydział Towarzystwa postanowił organ swój drukować w połowie w języku polskim. Trwało to czas niejaki, ale wkrótce organ „Schomer Israela” znów wychodził tylko w języku niemieckim, z czego jednak czuł się w obowiązku usprawiedliwiać. Prezes jego, dr. Emil Byk, adwokat i radny miasta Lwowa, na walnym zgromadzeniu Towarzystwa, z końcem 1890 roku, wystąpił z filipiką przeciw tym, co „Schomer Israela” uważają za zawadę w spolonizowaniu Żydów. „Nasz organ niemiecki, mówił dr. B., ma rację bytu, bo większa część Żydów nie da się pozyskać dla idei postępu przez pismo polskie, ponieważ język polski jest im mało znany, nad czem ubolewać należy”. Dalej dr. B. porównywał bardzo nieszczęśliwie organ „Schomer Israela” z czeską „Politik” i węgierskim „Pester Lloydem”, zapominając, że pisma te bronią interesów swych narodów na zewnątrz, a naród żydowski w Galicji tej obrony nie potrzebuje. Nie przeszkadzało to jednak „Schomer Israelowi” zaprosić do współpracownictwa w swym organie wydział „Syonu” skrajno-narodowego żydowskiego Towarzystwa, z nienawiścią występującego przeciw asymilacji. Ostatnie lata „Schomer Israela” ubiegły na jałowej walce z większością izraelskiej rady wyznaniowej we Lwowie. Raz tylko w roku zeszłym wystąpił on na zewnątrz z adresem do sejmu, żądającym aby w radzie szkolnej krajowej zasiadał reprezentant wyznania izraelskiego. W każdym razie zaznaczyć należy, że dzięki oryginalnej konsekwencji w niekonsekwencji, napaści „Schomer Israela” na asymilację całkiem ustały i temu też zawdzięcza prezes jego, dr. Byk, że mógł występować w roku zeszłym jako kandydat narodowy przy wyborach do rady państwa i że poparty przez lwowski komitet wyborczy, zasiadł w parlamencie i wszedł do grona członków Koła polskiego. Właściwie „Schomer Israel” *de facto* przestał istnieć, bo nie wywiera już żadnego wpływu, a utrzymuje się *de jure* jedynie dlatego, że w gronie jego zasiadają osobistości posiadające nieszkodliwe ambicje tytułów honorowych — tak mnie przynajmniej zapewniał jeden z najlepszych znawców stosunków zakulisowych w stowarzyszeniach żydowskich. Obecnie prezesem Towarzystwa jest przytaczany już dr. Byk, wice-prezesem dr. Gottlieb, sekretarzem dr. Sokal.

Kiedy „Schomer Israel”, oprócz obrony interesów żydowskich, wypisał na swym sztandarze szerzenie oświaty między Żydami, wielki gniew ogarnął cadyków i bogobojnych. Za gniewem po-

¹) Patrz № 42, 43 i 45. (Przyp. red.)

szedł strach, który dał życie stowarzyszeniu „Machsike Hadass“ (wyznawca, obrońca zakonu). Jest to stronnictwo starowierców, górujące ilością swoich zwolenników nad wszystkimi innymi żydowskimi stronnictwami galicyjskimi. Założycielem „Machsike Hadass“ był zmarły przed kilku laty poseł do rady państwa, rabin krakowski Schreiber, nawiasem mówiąc, nie umiejący ani słowa po polsku. Stronnictwo to polityczno-religijne odznacza się przede wszystkim zachowywaniem starych zwyczajów i przepisów, dotyczących się ubioru, wychowania, a nawet pokarmów. Członkowie i zwolennicy jego uważają się za społeczeństwo odrębne, nie mające nic wspólnego z resztą ludności, wobec której zachowują się wrogo lub obojętnie. Marzą o powrocie czasów dawnych, o zamieszkaniu Palestyny i o narodowej samodzielności. Stowarzyszenie to przez kilka lat nie dawało znaku życia, a dopiero w ostatnich czasach wystąpiło namiętnie przeciw organizacji rabinów, fundacji Hirscha i wogóle przeciw szkolnictwu ludowemu, niszczącemu ulubione i prawie święte *chajdery* (chajder, cheder, dosłownie: izba). Prezesem „Machsike Hadass“, wydającego swój organ żargonowy pod nazwą stowarzyszenia, jest obecnie rabin drohobycki, Schreiber, syn założyciela.

Najwięcej interesującym było czy jest, bo niewiadomo jak się wyrazić, stowarzyszenie „Agudas Achim“, „Przymierze braci“. Skupiło się ono w r. 1882 przy wydawanym we Lwowie od 1881 dwutygodniku „Ojczyzna“. Już w poprzednich rozdziałach parokrotnie o niem wspominaliśmy; w następnym rozdziale, który będzie specjalnie poświęcony dziejom pracy żydów na polu asymilacji, stowarzyszenie to zajmie miejsce bardzo wybitne, a nawet pierwszorzędne. Tutaj więc skreśliśmy tylko pokrótce dzieje jego założenia i rozwoju.

ODCINEK „KRAJU“.

Przy wiatraku.

NOVELA
przez Z. Gr.
(Dokończenie).

III.

Tegoż dnia o zachodzie słońca, na milę od wiatraka przy Clairvaux, wśród obszernej polany, powstałej z poręby, z jednej i drugiej strony drogi wiodącej do Orleanu, obozowała 11 brygada bawarskiej armii generała von der Thann'a, do której przydzielono dwa pełne bataljony 36 pułku grenadierów pruskich i szwadron ułanów pomorskich.

«Die dumme Polen sollen immer vorwärts gehen—sie bilden das beste Kannonenfutter!»—tak był zawyrokował słynny generał Steinmetz przy szturmie wyżyn Spichern'u. Jakoż, wszędzie polaków z Poznaniańskiego, ze Ślązka i z Pomorza, umieszczano w przednich strażach, wysyłano na pierwszy ogień, grając ukochane melodie i rozczarując nadzieję. Nie było

W d. 5 czerwca 1882 r. zebrało się w redakcji „Ojczyzny“, wydawanej przez p. Izydora Bernfelda, wielu wybitniejszych obywateli, posłów na sejm krajowy, profesorów uniwersytetu, redaktorów pism miejscowych, członków zboru lwowskiego i przedstawicieli młodzieży akademickiej. Zebraniem, obradującym pod przewodnictwem posła, d-ra Bernarda Goldmana, przedłożony został wypracowany przez ściślejsze grono statut stowarzyszenia. Komisja wybrana do jego zbadania, zwołała następne zebrania, na których statut został ostatecznie uchwalony i przedłożony do zatwierdzenia namiestnictwu. Wyjmuje z niego główne z niego ustępy: Celem Towarzystwa (§ 2) jest krzewienie ducha obywatelskiego pomiędzy izraelitami galicyjskimi, a mianowicie: a) szerzenie między ludnością starozakonną przeświadczenia o konieczności asymilacji z ludnością krajową i wszechstronnego pełnienia obowiązków obywateli kraju; b) kierowanie izraelitów ku rolnictwu i rzemiosłu; c) wychowanie młodzieży starozakonnej w duchu krajowym; d) szczególna troskliwość o pielęgnowanie nauki mojżeszowej w języku krajowym. W § 3 wyliczone zostały środki, mające służyć do urzeczywistnienia celów w § 2znaczonych, a więc: wydawanie czasopism, dzieł i broszur w duchu dążeń Towarzystwa, zakładanie czytelni, bibliotek, wydawanie polskich modlitewników i dzieł religijnych, zakładanie szkółek dla nauki języka, literatury i historii krajowej, udzielanie pomocy młodzieży żydowskiej uczęszczającej do szkół krajowych, wprowadzenie kazań i chórów polskich w świątyniach, zachęcanie żydów do szkół rolniczych, rzemieślniczych, przemysłowych i t. p. Dalsze paragrafy zapewniały Towarzystwu prawo zakładania filij, organizowały zarząd, przepisywały porządek walnych zgromadzeń, określały atrybucje i obowiązki członków i wydziału i t. d.

i tym razem inaczej. W dwóch bataljonach, rozłożonych obozem wzdłuż drogi, zarówno jak i w szwadronach ułanów, gwaro było od rozmów polskich. Popijając wódkę, paląc cygara, żołnierz nucał śpiewki z nad Warty, grzał się przy ogniskach, czyścił broń, gotując się do spotkania «wroga». Uprzedzono wojaków o oczekiwaniu starciu. Czuli się wszyscy doskonale; za nimi, o kilka godzin drogi, znajdowały się dwie dywizje bawarskie, a dalej reszta armii króla Ludwika, przesiekanej trochę, lecz nie pobitej dotąd.

Około godziny 5 z wieczora przybył do tej awangardy adjutant z kwatery głównej i wręczył brygadjerowi zapieczętowane pismo von der Thann'a. Generał, przebiegłszy je okiem, posłał natychmiast po pułkownika dowodzącego oddziałem. Przybył po chwili i oficerowi dyżurnemu zameldował się: Graf Wilhelm von Weisenberg-Bialogorsky... Pan Graf von Bialogorsky liczył około lat czterdziestu pięciu. Mógł uchodzić za bardzo przystojnego mężczyznę, gdyby nie fatalne znamię sztywnej buty, jakie pruskie życie klubowe wycisnęło nietylko na jego obliczu, lecz i na całej postaci. Gdy wchodzącemu generał oświadczył, że mu powierza

Osobny rozdział traktował o „wychowawcach“ Towarzystwa, któremi mogli być „każdy starozakonny i każda starozakonna w wieku nauce sprzyjającym“. Na odezwie do popierania Towarzystwa, zawiązanego w celu „poprowadzenia żydów na tory obywatelskości, realnej pracy i oświaty“, podpisali się: dr. Bernard Goldman i dr. Filip Zucker, posłowie na sejm krajowy, dr. Józef Blumenfeld, notariusz, Bronisław Tyberk i Henryk Rewakowicz, redaktor „Dziennika Polskiego“. Jednocześnie prawie z wydaniem odezwy, obradował sejm nad uregulowaniem stosunków żydowskich, którą to sprawę poruszył głośny antysemita, poseł Merunowicz. Przemówienie jego, pełne oskarżeń przeciw żydom, dało sposobność dwóm założycielom „Agudas Achim“, posłom Zuckrowi i Goldmanowi, do odparcia zarzutów i wygłoszenia z trybuny poselskiej potrzeby wspólnej i łącznej pracy inteligencji wszelkich odcieni nad poprawieniem dzisiejszej doli żydów, ich zacofania i zaniedbania. „Do tej pracy—kończył swoją mowę Zucker—pozwalam sobie panów jak najusilniej zachęcać, bo ona nas jedynie do pożądanego celu doprowadzić może“. Jako pierwsi członkowie, przystąpili do Towarzystwa „Agudas Achim“ żydzi lwowscy (między nimi sławny kaznodzieja dr. Loewenstein i prezes „Schomer Israela“, dr. Emil Byk), oraz liczne grono inteligencji chrześcijańskiej, z tak wybitnymi osobistościami na czele jak Edmund Mochacki, Mieczysław Darowski, Franciszek Zima, dr. Gustaw Roszkowski, Bolesław Baranowski, Walerjan Podlewski, dr. Józef Żuliński, Jan Lam i t. d.

Pierwsze walne zgromadzenie w d. 27 listopada wybrało komitet, do którego, oprócz wybitniejszych żydów, weszli: Henryk Rewakowicz i Gustaw Roszkowski. Zgromadzenie młodzieży ży-

dowództwo przedniej straży i utworzenie drogi do Orleanu, zdaje się, że jeszcze o kilka cali podrósł.

W pół godziny potem kolumna złożona ze szwadronu ułanów, dwóch bataljonów piechoty i pół-baterji artylerji bawarskiej, wolnym miarowym krokiem posuwała się wśród lasu, po drodze wiodącej na most przy Clairvaux. Postępowano karnie, mocno. I w chwili, gdy strzelcy francuzcy cofali się z lasu przez parówku wiatraku, czoło pruskiej kolumny, kilkunastu ułanów z oficerem na czele, docierało do skrzyżowania drogi, z kądem widać było most i barykadę.

Księżyc świecił teraz w pełni. Przy jego blasku doskonale się uwidoczniły białe zarysy wysokiego mostu, a wdali olbrzymi wiatrak z chorągwią u szczytu, z rozmachanymi skrzydłami.

Oficer dowodzący skinął szablą i żołnierze wstrzymali konie.

— Pięciu na ochotnika! — zawołał do ustawionych czwórek frontowych. Zsiąść z koni i jeśli się uda dotrzeć do samej barykady, obejrzeć ją, zbadać mniej więcej głębokość parowu, zmierzyć stromość brzegów...

Jednocześnie wysłał gońca do pułkownika.

dowskiej przyjęło jednogłośnie rezolucję: „młodzież postanawia jak najliczniej przystąpić do Towarzystwa „Agudas Achim“ i pracować dla celów tegoż według sił i możliwości“. Rezolucja opatrzoną została sześćdziesięciu podpisami.

Główne starania nowo wybranego wydziału i następnym, szły w kierunku propagandy na rzecz języka krajowego w rozmaitych stowarzyszeniach i zakładach żydowskich, o czym szczególnie wspomniemy w ogólnym obrazie dziejów usiłowań asymilacyjnych. O szkółkach języka polskiego, zakładanych przez „Agudas“, podaliśmy już obszerniejszą wzmiankę w poprzednim rozdziale.

Towarzystwo zrazu rozwijało się pomyslnie. Założyło filje w Gródku, w Stanisławowie i t. d. Dla zjednywania członków i popierania myśli Towarzystwa, wydział wysłał delegatów do Kolumny, Tarnowa, Stanisławowa, Przemysła, Jarosławia. Jednocześnie w lokalu stowarzyszenia rozpoczęto szereg odczytów z dziedziny konstytucji i administracji. Rozpoczął je Gustaw Roszkowski. Powodzenie ich zachęciło do dalszej serii wykładów na tle ekonomicznym, historycznym i literackim. Między innymi, mówił w roku 1884 Schmetterling o T. T. Jeżu, W. Feldman o Kochanowskim i Joselewiczu, w roku zaś następnym były odczyty o elektryczności, z dziejów kraju i z historii żydów u nas. W r. 1883 stowarzyszenie liczyło 500 członków. Na cele jego uchwalił sejm w r. 1884 subwencję w ilości 500 złr.

Pomimo jednak użycia wszelkich środków propagandy, pomimo, że młodzież akademicka, tak chrześcijańska, jak żydowska, uchwaliła popierać „Agudas“, liczba członków stowarzyszenia zwiększała się bardzo powoli. W roku 1889 liczyło ono dopiero 654 członków, a i ta liczba nie odpowiadała rzeczywisto-

ści, gdyż wielu z nich, a zwłaszcza chrześcijan, nie płaciło wkładek i przestało zajmować się Towarzystwem. Główną podporą materialną były subwencje: sejmu (300 złr.), rady miasta Lwowa (100 złr.), rady miejskiej rzeszowskiej (100 złr.), kasy oszczędności w Rzeszowie (100 złr.) i zboru rzeszowskiego (50 złr.). Szkoły niedopisywały, jak to zaznaczyliśmy już w rozdziale o szkolnictwie. Jedyne czytelnie rozwijały się jako tako. W r. 1887 było ich 12, w r. 1888 liczba ich wzrosła do 26. Członków jednak tych czyteln było nadzwyczaj mało, bo najliczniejsza, czortkowska, liczyła ich 32 zaledwie. Niedobór kasowy w r. 1887 wynosił 213 złr., w r. 1888 wzrósł do 808 złr. Sprawozdanie z r. 1889 zajmuje się głównie działalnością wydziału, tyżącą się wprowadzenia w życie fundacji Hirscha. Niedobór doszedł już blisko do 1,000 złr. a liczba czyteln spadła do 18. W roku 1890 zajęło się Towarzystwo wygotowaniem projektu reformy stosunków żydów galicyjskich. Staraniom wydziału zawdzięczać należało zwołanie ankiety, złożonej z wybitniejszych obywateli chrześcijańskich i żydowskich, która, pod przewodnictwem marszałka krajowego, rozpatrywała sprawę fundacji hirschowskiej i owego planu reformy żydów.

Rok 1890, pomimo podwyższenia subwencji zboru rzeszowskiego i rady miejskiej rzeszowskiej, odznaczył się znowu niedoborem. Wysłano więc dwóch delegatów na podróż agitacyjną po kraju, wskutek czego przybyło 120 członków. Spis ich ogólny wykazuje, że zaledwo 40 chrześcijan należało do Towarzystwa. Prawda, że pomiędzy nimi znajdowały się tak wybitne osobistości jak poseł Witold Lewicki, dyrektor banku krajowego Alfred Zgórski, Juljusz Starkeł, poseł dr. Wejgel, poseł August Lewakowski i t. d., ale, w każdym razie, ta mała liczba świadczyła niekorzystnie o szczupłym udziale inteligen-

cji chrześcijańskiej w sprawie tak pierwszorzędnej znaczenia. Rezultatem tej obojętności był upadek w roku bieżącym czasopisma „Ojczyzna“, organu Towarzystwa. Ostatnie sprawozdanie z posiedzenia wydziału posiadamy z dnia 27 października r. 1891, na którym to posiedzeniu mówiono wiele o głośnej sprawie podhajeckiej i uchwalono wydać kosztem Towarzystwa broszurę polską, zawierającą popularne streszczenie „Meira Ezofowicza“ i „Eli Makowera“ Orzeszkowej, oraz broszurę w żargonie żydowskim, napisaną przez Izidora Bernfelda p. t. „Die Goldene Gemeinde“.

Upadek „Agudas-Achim“ zeszedł się z coraz wyżej podnoszącą głowę stowarzyszeniem „Syon“. Oddawna już część młodej inteligencji żydowskiej w Galicji i po za jej granicami hołdowała idei narodowej restauracji żydów. Rozruchy antyżydowskie w r. 1882 i częściowa ówczesna emigracja żydów, wspólnie ze wzrostem antysemityzmu we wszystkich krajach europejskich, dały główne podstawy idei odbudowania „Syonu“. Partja palestyńców, marząc o restauracji królestwa żydowskiego, założyła w Wiedniu dwutygodnik „Selbstemancipation“, który stara się stanąć na wyżynie współczesnej kultury i nowożytnie idee socjalno-narodowe zużytkować dla myśli palestyńskiej. Wspominaliśmy już wyżej o agitacji w stowarzyszeniu wiedeńskim „Kadimah“ i w „Schomer Israelu“ na rzecz owej odrębności narodowej. Kiedy jednak palestyńcy wiedeńscy, których organem jest „Selbstemancipation“, aż do momentu odzyskania Palestyny, uważają za obowiązek każdego żyda brać udział w ogólnej pracy cywilizacyjnej, bez występowania wrogo przeciw społeczeństwu europejskim, o tyle słabe ich kopje galicyjskie przesadzają się w okazywaniu nienawiści do rdzennej narodowości.

Daty założenia „Syonu“ we Lwowie nie posiadamy, zdaje się jednak, iż po-

Pięciu ułanów, skradając się po za drzewami, posiłkując się każdym krzakiem, każdym załamkiem gruntu, dotarli, niepostrzeżenie, jak sądzili, do samego niemal mostu. Byli od niego zaledwie o kilka kroków.

Gdy sam pułkownik nadjechał, drobny rekonesans wrócił już z wycieczki. Nie spotkał się z żadnym niebezpieczeństwem. Objasnienia były wystarczające: most znalazł zagrodzony, ale po obu jego stronach ani śladu żywego ducha... Widocznie nasypy dla podwyższenia brzegów parowu dokonane były z taką zręcznością, że się wydawały jak naturalne, gęsto krzewami pokryte wzniesienia.

Pułkownik von Bialogorsky, od czasu Sadowy, wciąż marzył o odznaczeniu się. Z walk z austriakami wyniósł żelazny krzyż zasługi i szlify „oberst'a“, obecnie zaś oto już cztery miesiące upłynęło, jak daremnie marzył o dowództwie brygady. Nie wiodło mu się w kampanji francuskiej, zupełnie się nie wiodło. Pod Reisshoffen brandenburgi jego wyszli cało jak z mustry—dla tej prostej przyczyny, że przy przeprawie przez słynny od tej daty strumień, rzucili iglicówki i najprawdopodobniej wykonali odwrót ku swej brygadzie. Pod Grawelotte, nie zdążywszy

wystrzelić, stracili dwa bataljony, które, zdziesiątkowane artylerją i zaskoczone przez konnych strzelców algierskich, poddać się musiały... Dziś więc dopiero nadarzała się sposobność powetowania niepowodzeń poprzednich. Miał pod swem dowództwem do dwóch tysięcy ludzi, z których przeszło trzy czwarte byli: *das dumme Vieh* z Poznańskiego i Szlązka, gdy reszta składała się z tych samych bawarów, którzy tak sumiennie pocubili jego kochanych prusaków pod Würtzburgiem i Aschaffenburgiem w roku 1866¹⁾. Jeśli von Bialogorsky i dzisiaj jeszcze nie przełamie tak marnej przeszkody jak most w wąwozie, no, to już chyba wypadnie czekać na zwycięstwo do końca wieku XIX!...

Pochylony na siodle, otoczony gronem oficerów sztabu, którzy nań spoglądali z pod oka, rozmyślał on czas jakiś nad sposobem opanowania wąwozu, wiedział bowiem, że raz dostawszy się na tamtą stronę, na bezleśne prawie równiny Solognji—armja von der Thann'a może już być

pewną zwycięstwa... Ale lękał się narażać na niepewne znaczniejszego oddziału!

Właśnie łamał sobie głowę jak najlepiej postąpić, bez ściągnięcia nielaski naczelnego wodza, gdy naraz głośne *«halt, wer da?»* zwróciło jego uwagę. Nastąpiło chwilowe szamotanie się i niebawem jeden z podoficerów doniósł, że schwymano w lesie jakiegoś francuza.

Był to zwykły złodziej leśny; pojmany przez ułanów, trząsł się jak w febrze. Badanie trwało krótko: p. von Bialogorsky wysmieniecie mówił po francuzku.

- Zkąd jesteś i jak się nazywasz?
- Marcin Lebeau z Clairvaux.
- Kto broni parowu i mostu?
- Pięciuset wolnych strzelców.
- Nikt więcej?
- Nikt.
- Armaty mają?
- Nie mają.
- A most nie podminowany?
- Tego nie wiem, ale nie sądzę, nie mieli czasu...

Pułkownik zwrócił się do podoficera i rzucając włóczędze talara, rzekł po niemiecku: *«Soll sich zum Teufel scheren!»* Skinął na jednego z otaczających go oficerów i rzekł żywo: dwie pierwsze kompanje trzeciego bataljonu na most! broń

¹⁾ Przy oblężeniu Würtzburga prusacy stracili w jednym dniu 12,000 ludzi, a pod Aschaffenburgiem chevaulegerzy bawarscy znieśli cały pułk huzarów śmierci. (Przyp. aut.)

wstał on pomiędzy 1887 a 1889 rokiem, na gruzach stowarzyszenia „Mikra Kodesz“, wyznającego też same zasady. Z początku przestawano na odczytach w sprawie żydowskiej i zaciekle dyskusjach. Na zewnątrz zaprezentował się „Syon“ w r. 1890, wydaniem żargonowej broszurki p. t. „Kańczug“, przeznaczonej dla szerzenia bałamutnych tendencji pomiędzy masą nieoświeconą. Broszura przypominała żydom, że są wybranym narodem (*a mijichsidige miszpoche*) i wzywała, „aby nie dali się omamić tym zdrajcom, co chcą ich zrobić polakami“, lecz aby pozostali „wnukami ojca Abrahama, prawdziwymi żydami“. Dalej ostrzegała broszura przed polszczeniem imion (rzecz zabawna, bo sam wydawca broszury, Aron Korkis, przezwiał się Adolfem), i aby nie pielęgnowali obcych języków, a tylko swój własny hebrajski lub żydowski (!). Ponieważ zbliżała się chwila spisu ludności, przeto broszura wymagała od żydów, aby w listach konskrypcyjnych jeden z wymienionych języków, jako swój język towarzyski, wymieniali. Żyjemy na wygnaniu, *im goles*, wołał „Kańczug“, ale mimo to powinniśmy budować państwo palestyńskie, niczego się nie obawiając. Obawa przed obawą musiała wciąż stać na myśli autora czy autorów broszurki, ponieważ kilka razy zabawnie zapewniali, że oni nikogo i niczego się nie boją (*hoben kejn majre*).

Działalność „Syonu“ z początku była cichą i poświęconą zdaje się, przeważnie agitacji do zakładania pism żargonowych i stowarzyszeń, ożywionych jego dążnościami. Matką „Syonu“ było stowarzyszenie wiedeńskie „Kadimah“, które wpływ swój wprost lub za pośrednictwem „Syonu“ rozszerzało, czego widzimy wciąż nowe skutki. I tak, w końcu r. 1891 zawiązało się w Tarnowie stowarzyszenie „Ahawas Syon“ (miłość Syonu), dla wspierania emigracji do Pa-

lestyny, która jest „owem ojców siedliskiem, ową ziemią świętą, po tylekroć obliczaną, zdobytą i utraconą, łzami i krwią ojców polaną“ (słowa odezwy tęknącej „za sarońskimi dolinami i Jordanu wodami“). Młodzież żydowska czerniowiecka, pochodząca w znacznej części z Galicji, w tymże roku założyła stowarzyszenie „Hasmonea“, którego celem jest kultywowanie narodowo-żydowskiej historii, literatury i języka hebrajskiego. Jednocześnie powstają w Krakowie osobne resursy żydowskie na podstawie separatyzmu. 3 września tegoż 1891 roku rozpoczął wychodzić we Lwowie „Jargonische Zeitung“, który we wstępnym słowie przemawiał za pielęgnowaniem „świętego języka żargonowego“—ale krótki był żywot tego pisma. Nawiasem dodać należy, iż jednocześnie w Wiedniu powstało Towarzystwo kolonizacji i wydało w celach agitacyjnych kalendarz ludowy pod tytułem „Der Jordan“.

Nie chcemy twierdzić, aby wszystkie podane w poprzednim ustępie fakty, stały w bezpośrednim związku z „Syonem“, ale w każdym razie szowinizm tego Towarzystwa znalazł dla siebie grunt odpowiedni. Poczawszy go pod nogami, „Syon“ wystąpił z otwartą przyłbicą, wydawszy na początku r. b. broszurę p. t. „Jakim być powinien program młodzieży żydowskiej?“ Autorowie broszury nie chcą, aby „lew żydowski zapał się swojej krwi i aby przywdział pancerz krokodyla aryjskiego“, a pragną „aby od Norwegji aż po Kamczatkę rozbrzmiewało hasło i wtórowało mu echo biegunów: żydzi wszystkich krajów solidaryzujcie się!“ Pomiedzy żydami a nieżydami panuje nienawiść odwieczna. Cierpienia żydowskie rozpoczynają się od kolebki, a nigdy się nie kończą. Żydzi w bieżącym stuleciu nieraz walczyli za cierpiącą ludzkość i stawali się jej kozłem ofiarnym.

Dzisiaj im grozi zupełna zagłada, bo z przechodzeniem rzemiosła i handlu w ręce chrześcijańskie, położenie ekonomiczne żydów staje się straszliwe. Trzymamy z rządem—to ludność nas nienawidzi, solidaryzujemy się z ludnością—to sprowadzamy nienawiść rządu. Hasła asymilacji przeżyły się, a chociaż za całą „dziką, nedorzeczną maskaradę“, polacy płacą prowodyrom synekurami i krzesłami w parlamencie to ogół żydowski nic na tem nie zyskuje, a nawet traci, bo inteligencja przyucza się do obłudy i służalstwa. Ale przebudziła się samowiedza narodowa i w niej przyszłość żydostwa. Na czele tego ocknięcia się staje młodzież i wywiesza program radykalny. Będzie więc zdobywała wpływy w kahałach, w parlamentach i gminach, będzie organizowała stowarzyszenia rzemieślników żydowskich, dla skutecznej konkurencji z chrześcijańskimi, będzie podnosiła przemysł i rolnictwo wśród żydów, będzie wychowywała młodzież w duchu żydowskim, postara się o wprowadzenie języka hebrajskiego do szkół ludowych, jako obowiązkowego dla uczniów żydowskich i t. d. i. t. d. Słowem, na każdym polu, nawet filantropji, młodzież inteligentna obiecuje pomoc swoim współwyznawcom. Jest obietnica i dla nas, a mianowicie: obietnica popierania gospodarstwa krajowego, o tyle wszakże „o ile ono szerszym warstwom żydów korzyści przysporzyć zdoła“. Ale to nie wszystko. Ten program „krajowy“ musi być uzupełniony programem „zakrajowym“, a mianowicie: królestwem żydowskim w Palestynie z językiem hebrajskim, jako narodowym. Na końcu broszury zapowiadają syonczycy wydawnictwo własnego organu p. t. „Przyszłość“.

W ostatnich czasach spotykaliśmy kilka wzmianek dziennikarskich o dalszej propagandzie „Syonu“. Były jakieś w tym celu zebrania młodzieży akade-

do ataku! Reszta oddziału rozmieści się w lesie, kawalerja i artylerja zostaną na skraj drogi.

Rozkazy obiegać wraz zaczęły szeregi, powtarzając się jak echo coraz słabsze... Po chwili, około pięciuset piechurów, bez odgłosu bębnow, z bagnietem w rękę, posunęło się ku mostowi.

Na barykadzie grobowe panowało milczenie. Z poziomu nadwózowego oko nie dojrzeć nie mogło. Sam tylko księżyc policzyłby zdołał tę gromadkę ludzi, iskrzącą się od dzidek na kaskach i pochylonej broni. A wiatrak ojca Grzegorza machał skrzydłami i machał, rzucając długie cienie, rozskakane na polance.

Atakujący dotarli do pierwszej zapory i chwilę pozostali tuż przy niej, niepewni co począć i dziwić się, że wszyscy byli cali.

— Rozebrać mi to, a żywo!—zagrzmiał głos oficera.

Rzucono się zrywać faszyne, rozrzucić ziemię, usuwać ciężkie kłody, ułożone w poprzek wejścia. Obecnie, na całej kilka minut byli o tyle przynajmniej bezpieczni, że ich pociski razić nie mogły. Ale w mgnieniu oka zawada zmalała do łokcia może wysokości. Natłoczeni u mostu ludziska, dla dodania sobie ochoty, klęknęli po polsku na czem świat stoi i

przełazili przez nasyp lub rozkopywali go dalej.

Wysłany przez jednego z kapitanów goniec do pułkownika, z zapytaniem co teraz czynić, przyniósł odpowiedź: przebyć most i rozebrać drugą zagrodę.

Rozległa się ponowna komenda: «naprzód!» i w jednej chwili długi most zappełnił się ludźmi.

Idący przodem zegnali się pospiesznie, podejrzewając to milczenie. Oficerowie, krocząc tuż przy parapetach, spoglądali zamglonym wzrokiem na olbrzymią barykadę w głębi, czarną, cichą i w milczeniu tem swoim groźną, bo zaczajoną. Tuż nad nią, oblane jasnym światłem, sterczało trójbarwne widmo z rozburzającą chorągwią na szczycie i czterema łapami wywijające w powietrzu.

Kapitan, kroczący przy pierwszym szeregu, zawołał:

— Hej, chłopcy, rozbierać mi i tę...

Nie dokończył.

Most kamienny, jak gdyby podważony tysiącem olbrzymich ramion, ożył niespodziewanie, poruszył się... i niby człowiek, któremu ciężar zawadza, wygiął grzbiet pochylił się i odsapnął głucho... Przerazający huk rozległ się nagle, podobny do starcia się z sobą kilkunastu gromów naraz. Potworny słup dymu i płomieni

buchnął w powietrze, rżęsiły deszcz kamieni zatrzeszczał w liściach drzew i wszystko wnet umilkło... Tylko spłoszone, ptactwo różnemi głosy objawiało swą trwożę, czy zdziwienie senne, a głębie leśne coraz ciszej i rzadziej powtarzały sobie piorunowe echa...

Na miejscu, gdzie dotąd piętrzyła się barykada i piękny most o wysokich bokach z ciosu i śmiałej, podwójnej arkadzie, pozostała jedynie czeluść czarna, z której dym dobywał się jeszcze kłębam. Po jednej jej stronie drgały—żadnym piórem dotknięcia niepodobne—kupy żywych, ranionych i zabitych; ponuro oświetlone połamaniami w wawozie promieniami księżyca; po stronie drugiej, w kilkusetmetrowej odległości za rozklekotanym i rozmachanym wiatrakiem, wśród szeregów szarych mundurów strzeleckich, wspinał się i dęba stawał karły wierzchołek majora de la Garderie...

IV.

Pułkownik von Bialogorsky szalał z gniewu i wściekłości, że całe dwie kompanje oddał tak lekkomyślnie na zatracenie. Widok przed nim był zaprawdę niepokojący. Wśród szarej drogi, po której księżyc rzucał długie cienie buków i dę-

mieckiej żydowskiej we Lwowie, na których wprawdzie nie przyszło do ostatecznego porozumienia, ale wiele za to gadano o walce na noże ze społeczeństwem krajowym. I w takiej to chwili Tow. „Agudas Achim“ związa swoje sztandary. Przekładamy otwartego wroga, wolała niektóre pisma polskie. Walka z takim wrogiem jednak w dzisiejszych stosunkach i przy żydowskich środkach i sprycie nie rokuję bynajmniej zwycięstwa, a choćby je w dalekiej przyszłości rokowała, to sama przez się osłabi już i tak nędźny organizm galicyjski.

X. Y. Z.

LISTY Z NIEMIEC.

[Kwestja powiększenia etatu wojskowego. Dochody ludności pruskiej. Budżet wojskowy w okresie lat 1872—92. Porównanie ze Szwajcarią. Ideały niemieckie: wiersz cesarza Wilhelma I z roku 1840. Literatura w obronie wojny: generał Bogusławski, generał von „*“, Feliks Dahn, Józef-Wiktor Widman. Florjana Geyera «27 stycznia 1959 r.». Bismark bohaterem].

Dokądkolwiekbyś dziś kroki swe skierował, słyszysz tylko o jednym: czy się rządowi uda przeprowadzić pomnożenie wojska na stopie pokojowej o sto tysięcy żołnierzy? W chaosie sądów, mniemań i politycznych niedopowiedzeń, trudno zdobyć się na uzasadniony pogląd własny. Niedawno jeszcze tak strasznie malowano wszystkie niebezpieczeństwa wojny z Rosją i Francją, że Niemcy, którzy, jak wiadomo, «bali się tylko Boga i nikogo więcej», zaczynają naprawdę rozszerzać nieco zawiele zakres swych obaw. Atoli najrzetelniejszy strach mas ludowych nie zdoła jeszcze otworzyć źródeł nowych dochodów dla skarbu na wydatki stumiljonowe. Tymczasem cała walka prasy przeciw reformie wojskowej jest poprostu walką przeciw podatkowi. Bankructwa berlińskich firm giełdowych, mno-

żące się oszustwa matadorów finansowych, trwonienie depozytów, wołania o kontrolę towarzystw akcyjnych: wszystko to niebardzo wesoło nastroja ludzi, dbających o skarb państwa. Niemcy nigdy nie byli krajem bogatym, zaś miliardów francuzkich niekoniecznie dobrze użyto. Państwo nie posiada kolonij, na przyszłe dochody z afrykańskich awantur nikt dziś liczyć nie może, a w handlu, który się potężnie był rozwijał w latach 1875—1890, czuć dotkliwą konkurencję Austro-Węgier i Rosji, tudzież następstwa ekonomicznej emancypacji państw wschodnich, zwłaszcza Rumunii. Kiedy Miquel wystąpił z projektem nowego podatku dochodowego, w pismach fachowych obliczono—zgodnie zresztą z materiałami rządowymi—że w Prusach jest 5,600,000 mieszkańców, wolnych od tego podatku, jako nie posiadających 900 marek rocznego dochodu. Te pięć milionów sześćset tysięcy mieszkańców mają 15 milionów trzysta tysięcy dzieci, braci młodszych, rodziców starych i innych członków rodziny, przedstawiają przeto dwie trzecie całej ludności. To nie są — proszę państwa — żarty, z kądże tu wziąć miliony na pomnożenie wojska?... A przytem, choćby nawet nikt w zasadzie nie sprzeciwiał się pomnożeniu sił zbrojnych, to przecież fakt, że Niemcy, oprócz znacznych sum z kontrybucji francuzkiej z r. 1871, użytych na cele wojskowe, wydały na tenże cel w ciągu lat 20 (od r. 1872 do 1892), jedenaście i pół miliardów, a zaciągnęły długi na miliard i 684 milionów. Fakt ten zastanowić musi każdego polityka, dbającego o utrzymanie kredytu państwa i uwzględniającego zasoby ludności.

Jedynym środkiem pokrycia wydatków ma być podatek od piwa i innych napojów i od tytoniu. Bawarja jednak za nie zgodzić się nie chce na podrożenie piwa! Inne znowu państwa innych nie chcą podrożeń. Zważyć przytem należy, że nie sama tylko kwestja obciążenia budżetu jednorazowym wydatkiem 150—200 mil. i 67 do 80 mil. wydatku corocznego niepokoi umysły. Stawia się także opozycje służbie dwuletniej, a stawia ją przede wszystkim — jak się zdaje — sam król

saski ze stanowiska strategicznego. Co do księcia Bismarka, ten powołuje się na świadectwo Roona, Moltkego, cesarza Wilhelma I, zagorzałych przeciwników wszelkiego skrócenia czasu służby. Bardzo być może, że rząd ma zamiar powrócenia później do systemu służby trzyletniej, uzyskawszy poprzednio środki na żądane powołanie nowych stu tysięcy żołnierzy. Wybieg taki wszakże równałby się nowemu obciążeniu skarbu o 40—50 milionów rocznie. Nikt nadto nie wierzy zapewnieniom rządu, że się wszystko skończy na dzisiejszej reformie. Słowem, nikt nie jest za przedłożeniem; życzy go sobie tylko cesarz. Demokratyczne stronnictwa, jak zawsze, domagają się zaprowadzenia milicji na wzór Szwajcarii, zaprzeczając stanowczo podejrzeniom, jakoby wojsko szwajcarskie w czemkolwiek ustępowało francuzkiemu lub niemieckiemu.

Jak się te wszystkie spory w kwestji wojskowej skończą, nie trudno przewidzieć. Choćby rada związkowa odrzuciła dziś projekt, powróci on przy najbliższej sposobności. Niemcy dążą bowiem niezłomie do narzucenia Europie swojej hegemonji. Świeżo wyszło z druku dzieło pod tytułem: «Cesarz Wilhelm i jego piarska działalność w decydujących kwestiach i epokach jego życia». W dziele tem znajduje się wiersz Wilhelma I, pisany w r. 1840, którego zwroty poetyczne nie zasługują wprawdzie na wielką uwagę, ale tendencja polityczna tłómaczy historyczne pierwiastki walki z Francją o pierwszeństwo. Już w roku 1840 pisał Wilhelm I:

«Renie ty, stary, niemiecki,
Zajęli cię w górnym twym biegu,
A więc niech Niemcy dobędą
Swych mieczów w zwartym szeregu.
O, jak nam kraj ten zrabował
Ludwik w swój sposób zdradziecki!
Gdy z głową państwa się spierał
Niebaczny lud niemiecki.
Strasburgu, ty zamku sitaczów,
Dopóki w tobie szaleją
Panowie kraju, frankowie,
Niemcy nie wyzdrowieją!
Twój kościół palec podnosi
Wysoko ku nieb szczytowi,
Groząc i swemu pogromcy
I swemu narodowi.

ków, tarzały się trupy jego żołnierzy. Dokoła po lesie rozrzucone kompanje kryły się po rowach, krawędziach i karczach nadwózowych, kawalerja borykała się z rozhukaniami od przerażenia wierzchowcami.

— Pod osłoną dział zasypać mi parów faszyną! — wrzasnął na swych oficerów p. von Białogorski, zwracając konia. Muślimy, bądź co bądź, dostać się na tamtą stronę!... *Verfluchte Franzosen!*

Zaledwie po upływie dziesięciu minut, podczas gdy donośne echa lesne powtarzały zlorzeczenia dział, rzucających pociski gniewne, żołnierze, rozsypawszy się po lewej stronie wąwozu, rzucali weń z gorączkowym pospiechem wszystko co było pod ręką: rumowiska pozostałe z mostu, kawałki kłód, darń, faszynę. Jedni łamali gałęzie, ścinali drzewka, drudzy łopatami szarpali ziemię, gdy inni, podtrzymując się rękami i nogami, próbowali zsunąć się do wąwozu i wydostać na drugą stronę. Szał widocznie ogarnął tych ludzi: szukali śmierci.

Po drugiej stronie ozwała się naraz trąbka. Wolni strzelcy biegiem rzucili się ku nasypom wzdłuż parowa. Przez sztuczne krzaki na wierzchu nasypu wychyliły się remingtony i rześisty ogień zasypał pracujących.

Cześć zarzucających faszyną parów poznańczyków chwyciła za iglicówki, lecz bój był nierówny: francuzi strzelali z za zasłony, leżąc wygodnie na miękkiej ziemi wzniesienia, zasłonięci gałęziami, podczas gdy ich przeciwnicy, oprócz nielicznych, kryjących się za drzewami, byli narażeni na bezpośrednie strzały nieprzyjaciela. Na pięciu lub sześciu ludzi, toczących i dźwigających kłody drzewa, lub usiłujących obrywać brzeg wąwozu łopatami, padało po trzech lub czterech, parów wszakże zapełniał się powoli. Do czarnej jego czeluści staczały się i faszyna i trupy, i ranieni i zdrowi, którym się nogi ślizgały na mchu i trawie, skropionych krwią.

Dwa działa ze strzelającej półbaterji, które teraz podprowadzono bliżej, zaczęły prażyć kartaczami wysokie nasypy, podczas gdy granaty, zawadzając o stromy brzeg parowa, parskały na polance, kędy, oprócz wiatraka, brak było wszelkiej osłony. A wiatrak ten kręcił skrzydłami zawzięcie, szumiąc na wietrze trójbarwnym swoim proporcem. Ojciec Grzegorz, z fajeczką w zębach, oparty o poręcz ganku, pomrukiwał raz poraz radośnie: *ça chauffe! oh, ça chauffe dur!* i pełną piersią wciągał powietrze przesycone zapachem prochu.

Orkan ognia i żelaza wygwizdywał dokoła piosenki z kuźnic Essen'u, a traskały jak kasztany na zarzewiu iglicówki i remingtony. Jaskrawe języki czerwonych ognii pokazywały się i znikwały po obu stronach parowa, który, bez względu na rzędniejące szeregi, zapełniał się ciągle, choć powoli. Ale na to nie było rady, gdyż na miejsce dziesiątkami padających żołnierzy von Białogorsky'ego, rzucali się do roboty inni, ze świeżym zapasem żarliwości i zaślepienia. Odstrzelili się jak mogli na osłabiony już nieco, wskutek kartaczów, ogień wolnych strzelców. Ścięte siekierami niezmiernie kłody, staczały się w parów dziesiątkami. Pomieszany z trupami i ranionymi pomost drzewny podnosił się widocznie, gdy jednocześnie pociski działowe, ryjąc się w nasypie i w nim dopiero pękając, robiły szerokie wylomy, kartacze druzgotały ułożoną na wierzchu faszynę. Jeden z granatów ciał w wiatrak. Olbrzym trzema barwami pomazany, niby istota żywa, otrzymująca silne uderzenie w piersi, zachwiał się, zatrząsł w posadach, skrzydła na chwilę bieg zwolniły, lecz natychmiast odzyskał równowagę, gdyż nawiwo warczeć i mleć poczał. W każdym razie z pobojuwiska nie chciał ustąpić.

Pokiereszowane szeregi strzelców trzy-

Nad brzegiem Renu dla państwa,
I jego cesarza razem,
Do kraju dumnych franków
Bądź kiedyś drogowskazem!

Nie przywykliśmy wierszy wysokich osób, z władzą i wpływami politycznymi, obejmującymi całe narody, rozbiierać ze stanowiska estetycznego, szczególnie, jeśli mają polityczne znaczenie. Wiersz ów z r. 1840, z wyraźnym programem zdobycia Alzacji i Lotaryngji, celem «uzdrowienia Niemiec», z tendencją stworzenia cesarstwa niemieckiego, dla którego strasburski kościół ma być «drogowskazem do kraju dumnych franków» — wiersz ów więcej waży, niż niejedna nota dyplomatyczna. Jest on dokumentem szczerym, który z serca wypłynął; był to prawdziwy program, który w r. 1866 doprowadził do wojny z Austrią, a w cztery lata później do wojny z Francją. Ale i dzisiejsze ideały polityków pruskich, ich wygórowana troskliwość o ciągle pomnażanie wojsk, ich nieustanne przepowiadanie wojny na dwóch frontach, nie najlepiej wróżą o zamysłach niemieckich. A te znowu, tuzinami drukowane broszurki i dzieła, rozprawy i artykuły dziennikarskie, wydawane w obronie wojny? Literatura ta zastanawia tem bardziej, że nie jest bynajmniej tylko reakcją (jakby się na pierwszy rzut oka zdawało), przeciw dążeniom pokojowym idealistów grupujących się około czasopisma pani Bertę Suttner: «Die Waffen nieder!» Mówiło się już o zbawiennych skutkach i etycznych stronach zapasów bojowych o wiele dawniej, na lat kilka przed powstaniem niemieckich towarzystw pokoju. Pisma berlińskie «Gegenwart» i «Magasin für Litteratur», otwarcie występują przeciw zatracaniu odwagi w narodzie. Na tenże temat generał Bogusławski napisał książkę p. t. «Wojna i jej prawdziwe znaczenie dla państwa i ludu», która jest istnym hymnem krwawego starcia narodów, kastości żołnierskiej i strategji. Zdaniem generała, pokój długoletni zabija energję, siłę odporną i mężstwo narodów; wojna wychowuje wielkie charaktery, pogardę śmierci, gotowość do poświęceń. Bohaterowie wojny są idealnymi postaciami po-

zji i sztuki. Przeciw wojsku powstawać mogą tylko socjaliści, chcący przewrotu, programy ich są tylko maską, pod którą kryje się dążenie rozbicia jedności niemieckiej. Federalizm międzynarodowy nie może ochronić przed wojną, gdyż ani w Szwajcarii, ani w Stanach Zjednoczonych nie obeszło się bez walk krwawych. Słowem, wojna jest prawem natury.

Inny z filozofów i czcicieli miecza, nuczający mężstwa i gotowości do śmierci od ślepej kuli, od drzazgi jakiejś bomby, generał nazwisko swe ukrywający pod trzema gwiazdkami (jakiś von ***) podjął się w berlińskim «Magasin für Litteratur» obrony wojny dzisiejszej, prowadzonej nową bronią. W rozprawie p. t. «Przeciw lasecznikom zaniepokojenia w sprawach wojskowych», otrzymujemy gatunek kochiny, mającej nas wyleczyć ze wstrętu do wyrzynania się wzajemnego i z trwogi przed hekatombami przyszłych rycaltowych mordów. Pan von *** zgóry zaznacza, że Francja ma o 420,000 żołnierzy więcej, niż Niemcy, mimo mniejszej cyfry ogólnej ludności, która wynosi tylko 38 milionów (o 12 milionów mniej niż Niemcy). Spodziewa się przeto, że rząd i ci, którzy mają o tem stanowić, zwrócą uwagę na tę wielką dysproporcję i naprawią, co naprawić potrzeba. Po tym obiecującym wstępie, dowodzącym, że w kołach wojskowych już wtedy (w pierwszych miesiącach b. r.) noszono się z myślą znacznego powiększenia etatu wojennego, usiłuje autor rozprawy zbić powszechnie znane wywody prof. Billrotha o niedostatecznym zaopatrywaniu ranionych, przyznaje jednak sam, że się staje istnym niepodobieństwem dla korpusu, maszerującego na przestrzeni 3 mil, z lazaretami i taborem rozciągniętym na mil 7, nieść pomoc wszystkim ranionym. Natomiast pociesza posiekanych w przyszłych wojnach, że rany ich będą lżejsze, poległym zaś obiecuje, że padną bez bólu i trwogi. Nowe kule stalowe na 1,800 metrów odległości przebijają deski, grubości 5 centymetrów, na 800 metrów — tarcice jodłowe, grubości ćwierćmetrowej. Kule te lecą z szybkością 620 metrów na sekundę, dwa razy tak szybko jak fala głoso-

wa, a w chwili, «kiedy żołnierz huk posłyszcy, pewnym być może, że kula daleko już za nim, że go nie trafiła». Kule owe są więc nader ludzkie, nie straszą nikogo, wprost ranią, albo zabijają. A jak ranią! — aż miło... Dawniejsze, ołowiane, gdy uderzały o kość, nie mogły jej przebić, płaszczyły się i druzgotały wszystko, co im opór stawiało. Rany przeto były ciężkie, śmierć bolesna. Dzisiejsza kula — wedle robionych na koniach doświadczeń w fabryce patronów Lorenza — przebija najtwardsze czaszki, w mózgu zostawia zaledwie wązki kanalik i z siłą mało co umniejszoną dalej pędzi. Czaszki i łopatki, wystawione na działanie nowej broni, okazywały następnie małe, okrągłe otwory, nie było przytem ani pęknięcia kości, ani żadnego innego uszkodzenia. Generał von *** dowodzi nadto cyframi poległych w bitwach przeszłego i bieżącego wieku, iż wojny coraz mniej ofiar kosztują. Pod Kollinem (w wojnie siedmioletniej, 1757) poległ 40 procent walczących prusaków, pod Lipskiem korpus Kleista (w r. 1813) stracił 33 procent swych ludzi, pod Waterloo (1815 r.) Anglicy zostawili 25 procent wojska na placu boju. Tymczasem, w krwawej wojnie niemiecko-francuzkiej w r. 1870: pod Wörth poległo Niemców 12 procent, pod Spicheren — 18%, pod Mars la Tour — 22%, pod Gravelotte — 10%, pod Sedanem bezmała — 5%... Cyfry te wszakże — zaznaczmy — nie dowodzą niczego. Ani nie są one o wiele niższe, niż straty w najśroźszych bitwach z czasów dawniejszych, na które się autor powołuje, ani nie reprezentują strat rzeczywistych w pułkach walczących. Nowsze bitwy toczą się na coraz większych polach całemi korpusami. Niejeden pułk stoi w rezerwie i często zdaleka tylko prochwacha. Obliczenie przeto strat byłoby dopiero wtedy dokładne, gdyby uwzględniono każdy poszczególny pułk w dniach jego rzeczywistego ścierania się z wrogiem. Poszczególne wykazy strat (przytaczane przez samego autora) w kilku pułkach, najdosadniej owszem świadczą przeciw urojonej ludzkości nowszych wojen. Np. pułk strzelców gwardji stracił 46 procent swoich ludzi, pułk szesnasty

mały się jeszcze u brzegu parowu, widać wszakże było, że topnieją coraz bardziej. Ogień rzedniał, powaleni w okropny sposób krwią i błotem żołnierze, zaledwie ze znużenia władac mogli rozpaloną broń... Zresztą, wiedzieli wszyscy, że chodzi jedynie o odwleczenie nieuniknionego kresu...

Pułkownik pruski spał ostrogami konia, podjechał do majora kierującego baterją i szepnął mu słów kilka; potem, wydawszy rozkaz ustny swemu adjutantowi, skierował się ku oddziałowi.

Parów zasypany już był na przestrzeni co najmniej dziesięciu metrów. Można już było myśleć o dostaniu się na drugą stronę. Posypały się raz jeszcze strzały karabinowe i zarzęziły działa, roztrącając porwane nasypy. Nastąpiła z kolei głucha cisza, niby chwilowa przerwa śród burzy. Pozostali z obu bataljonów pruskich żołnierze, z bagnietami osadzonemi na łafach, milcząc posuwali się ku wąwozowi wzdłuż jednego z rowów i brzegiem lasu.

Przy młynie, na którym wiatr ciągle jeszcze obracał poszarpane kartaczami skrzydła, reszta obróńców, około trzystu ludzi, sfornowanych w czworobok, oczekiwała na ostatnie spotkanie. Skazani na zatraceni, postanowili dotrwać na stanowisku. Rozumieli wybornie, że wy-

bijała dla nich ostatnia godzina, a jednak spokojni, choć chmurni, oparci na swych remingtonach, na których iskrzyły się płaskie, pałaszowe bagnety, spoglądali przed siebie, na następującego rezolutnie wroga.

Major de la Garderie-Rusiecki, raniony w głowę i w lewą rękę, cały sposoczony, bez kaszkieta, z dwoma pozostałymi mu jeszcze oficerami, stał na prawem skrzydle, pochylony w siodle, i głosem cichym wydawał rozkazy, które zdawały się konać na jego ustach, podczas gdy ojciec Grzegorz, oparty na swym ganeczku, z łulką w zębach, nie przestawał powtarzać: «Oh, mais oui, ça va chauffer dur, cette fois-ci!»

Grobową ciszę przerwał stłumiony, przeciągły grzmot bębnow pruskich, bijących werbel na skraju lasu i — urwał wnet od razu. Po chwili, fanfara ułańska, tem głośniejsza, że śród drzew echem powtórzona, zagrała znany marsz legionów włoskich. Odpowiedziawszy nań szalonym okrzykiem «hurra!» — zastępy poznańczyków rzuciły się do parowu.

De la Garderie wyprostował się na swem siodle. Komenda: «ognia na całej linii!» wyrwała się z jego piersi, donioślejsza jeszcze i mocniejsza, zdawało się, niżli odgłos surm bojowych... Lecząc co?

Czy wolni strzelcy, wsparci na broniach, słów tych nie dosłyszeli, lub ich nie pojęli?... Niestety, hymn ten, grzmiący jak huragan nad głowami lecających do ataku prusaków, przykuł biedaków do miejsca, bez ruchu. Posłyszeli go oto po raz pierwszy od lat tyłu, i gdzież? — tutaj właśnie, nad kaskami Niemców!... A więc to pułk poznański mieli naprzeciw siebie?

Pułkownik von Białogorski, na koniu, prowadzonym wśród faszyny parowu przez dwóch ludzi, przedostał się cało na drugą stronę. Płobowając szabli, krzyknął: «naprzód, na bagnety, chłopcy!» — i w gniewu oka cała ta masa rozjuszonych żołdaków runęła na polankę. Kilku rzuciło się z ręcznymi granatami ku wiatrakowi, który w jednej chwili zapłonął od spodu do góry żywym płomieniem. Wicher i krejące się skrzydła rozdmuchiwały ogień jak najpotężniejszy miech kowalski.

A elektryzujący hymn-fanfary ułańskiej szalał od strony lasu, dodając ducha lecającym zastępom.

Gdy wolni strzelcy ocknęli się z tej skamieniałej niemal zadumy i porwali się do broni, było już zapóźno. Las nieprzyjacielskich bagnietów ugrzązł w piersiach pierwszego szeregu i żywa ściana, zachwiawszy się — zwała na ziemię, pociągając za sobą i drugą.

piechoty—37,6%, pułk pięćdziesiąty drugi—38% i t. d. I stało się to właśnie w ostatniej francusko-niemieckiej wojnie, która mniej krwawą być miała niż wojny poprzednie... O, nie! stokroć straszniejszą jest wojna nowoczesna od dawnej, bo czyni z żołnierza narzędzie bez woli, bez rozumu, bo nie rozstrzyga w niej bohaterstwo, ale mustra, nie energia walczących, ale ich pozycja, bo coraz więcej toczy się bitew na odległość tak wielką, że przeciwnicy ledwie się widzą. Ten sposób walki do reszty ogołocił wojnę dzisiejszą z romantycznej aureoli, jaką otaczać zwykliśmy boje średnio-wiecznego rycerstwa.

Na nieszczęście, w Niemczech nie tylko same sfery wojskowe swoim wpływem towarzyskim, swoimi związkami z kierownikami polityki, a wreszcie i literatura publicystyczna starają się o popularyzowanie idei wojny. Poeci i powieściopisarze walczą o lepsze z generałami w powiewianiu i postępowaniu dążności do wieczystego pokoju. Feliksa Dahna czterowersz, wyśmiewający działalność pani Suttner, autorki słynnej powieści: «Złóćcie broń» i redaktorki miesięcznika pod tym samym tytułem—obięł całe Niemcy. «Gdzie mężowie wojują, niech milczy kobieta—powiada autor—bo walka toczy się tu o Rzym»... Tysiące powtarzają za nim ten frazes, nie rozbiegając ani jego znaczenia, ani doniosłości. Niedawno nieznanemu publicyście, Emil Gregorovius, wydał broszurę: «Niebo na ziemi», w której silnie powstał przeciw militarystom. Styl jaskrawy, obok niezwyklej formy zewnętrznej (białej trupiej czaszki na czarnej okładce), zwrócił uwagę kół szerszych. Tym razem znowu nadarzyła się sposobność skruszenia kopii w obronie osobistego hartu, żelaznego meztwa, krwawego poświęcenia. Uderzającym jest, że nawet pisarze tak demokratyczni, jak Józef-Wiktor Widman, wydawca szwajcarskiego pisma «Bernar Bund», zaciągnęli się pod chorągiew chwalców wojny. Jego rozprawa «Strach przed śmiercią, jako środek wychowania ludu», zwraca się ze złośliwą satyrą przeciw kongresom pokojowym, przeciw literackim dążeniom idea-

listów, grupujących się około miesięcznika pani Suttner, a wreszcie cały jad wylewa na Gregoroviusa: «Niebo na ziemi»...

Niemcy wprost rozchorowali się na manję wielkiego narodu. Chcieliby koniecznie objąć spuściznę po Francji i zostać «la grande Nation». Nie posiadając tytułów do przewodnictwa ani w poezji dzisiejszej, ani w sztuce, ani nawet w nauce, nie mogą imponować światu związkami zamorskimi, handlem wszechświatowym, uprawiają narazie kult herosów... W braku czegoś lepszego i mędrszego, kłękają przed Bismarkiem. Stary, zużyty dyplomata, który na dyplomatycznej swej pozytywce wygrał wszystkie sztuczki, który nigdy w życiu nie miał nic bohaterskiego i jako prototyp filistra, zawsze obwijał i osłaniał drogocenną swą osobę nietyknością racji stanu, wyrasta dziś w oczach narodu na arminjusową postać—jedynie dlatego, że Niemcy chcą mieć bohatera... Zaden pisarz nie znalazł w ostatnich latach tylu czytelników, komentatorów i naśladowców co Fryderyk Nietzsche. I dlaczego? Bo idei altruizmu, równości pomiędzy ludźmi i pracy zbiorowej przeciwstawił ideę egoizmu krańcowego, ideę wyjątkowych genjuszów, proroków, wielkoludów bohaterstwa. Berlińska «Gegenwart» w jednym z ostatnich swych numerów dowodzi nawet, że Nietzsche w tych swoich pomysłach wprost Bismarka miał na myśli.

Cokolwiek w Niemczech się dzieje, cokolwiek się Niemcom uśmiecha, cokolwiek im zagraża, wszędzie Bismarka potrzeba. Jeden z wieszczów nowoczesnych, Florjan Geyer, wydaje w ostatnich dniach modny teraz poemat z wieku XX, pod tytułem: «Der 27 Jänner 1959» («27 stycznia 1959 r.»). Poemat kreśli zwycięstwo socjalnej demokracji, okropny ucisk wolności indywidualnej i kontrrewolucję, która pierwszego prezydenta przyszłej republiki zabija wśród jego sardanapałowskiej orgji. Owóż w ustępie końcowym zwraca się poeta do cesarza niemieckiego, aby powołał Bismarka, który sam jeden zdołałby groźną rewolucję, mordy i nieszczęścia odwrócić od ojczyzny... Gdyby to był objaw jednostkowy, pozostałby

śmiesznym i nie więcej, ale jest takich wieszczów niemało, wcale niemało!...

Widz.

Z DZIEJÓW LUDU.

(Dalszy ciąg).

Proces z r. 1523 w art. 49 i 86 objaśnia, że poszukujący zbiegłego kmiecia powinien był poprzednio wysłać woźnego ze świadkami na miejsce dokąd zbiegł i w ten sposób stwierdzić, że kmieć przebywa w dobrach tego, kogo się o wydanie jego pozywa. Akt ten zwano arestacją zbiega. Wolno było zresztą pozew wnosić przed sąd ziemski lub grodzki. Konstytucja z r. 1538 w art. 11 uchyliła jednak obowiązek arestacji, widocznie jako zbyt uciążliwy i sprawę przewlekającą.

Wszystkie zakazy i kary za przechowywanie zbiegłych kmieci nie były jednak w stanie zapobiedz mu skutecznie, dopóki ten, który kmiecia przyjmował, mógł mu zapewnić korzystniejsze, niż przedtem, warunki, dopóki stosunek pana do poddanego mógł się opierać na dobrowolnej obustronnej umowie, która była uznaniem wolności osobistej kmiecia i która ciężary jego poddańcze ograniczała do skromnej i właściwej miary. To zasadnicze pojęcie stosunku poddańczego należało usunąć i w miejsce jego wprowadzić pojęcie poddaństwa z mocy ustawy publicznej, z pod której ani kmieć, ani pan nie mógł się wyłamać. Wyrazem tego poddaństwa najlepszym mogła być robocizna, nałożona wbrew umowom prawem publicznym, wszędzie i zawsze, pogorszająca położenie kmiecia wszędzie, tak dalece, że zmiana pana nie mogła mu już przynieść widocznej korzyści. Gdziekolwiek stanął, wszędzie musiał pracować na rzecz pana, na mocy ustawy, a umowy prywatne przed tą robocizną nie mogły go zabezpieczyć.

Dyktował to interes panów i ustawodawstwo uznało ten interes, *commoditas*, i nałożyło obowiązek robocizny na kmie-

gorywających oczu ranionego sypnęły się iskry...

— Precz, nędzniku!—zawołał głośnym głosem—precz od mojego grobu!... Prowadziłeś braci na braci, aby się wzajem mordowali... Przeklętym bądź!

I w kurczach konania twarz jego ścięła się jakby na jeden wyraz nienawiści i wzgardy...

* * *

W godzinę później, wioska Clairvaux, opuszczona przez mieszkańców, płonęła cała, daleko oświetlając równiny Sologni i lasy, w których, wolni strzelcy Loiretu znaleźli mogiłę. Wśród trzasku walących się domostw i słupów dymu pnącego się w obłoki, oddział 5 pruskiego korpusu przeciągał drogą ku Orleanowi. Podnieceni sówitą dozą rozdanej figówki, żołnierze wyli «die Wacht am Rhein», zaintonowaną teraz, gdy bitwa była wygrana, również przez pułkownika Wilhelma von Weissenberga von Bialogorsky...

ich niewielu, oprócz majora, pięciu lub sześciu może. Wszyscy bądź jękiem, bądź złorzeczeniem, lub słowami modlitwy, zdradzali swe pochodzenie... Zwalony wiatrak dogorywał jaskrawo, jego płomienie i drzące blaski księżycy krwawo oświetlały pobojuwisko.

Zwycięzcy, którzy z taką zajadłością mordowali przed chwilą tych «chrancuzów», stali teraz smutni, zrozpaczeni może. Czy w ciasne ich, chłopskie mózgi przecisnęła się myśl, że nadużyto ich dobrej wiary i że za podłą walczyli sprawę?... Niewiadomo, ale z oczu patrzyło im niewesoło. Sam tylko pułkownik Wilhelm von Weissenberg von Bialogorsky nie stracił dobrej miny. Był pewny szlif brygadajskich, a może nawet wysokiego orderu. Droga do serca Francji stała otworem. Rozpromieniony, jeśli już nie uśmiechnięty, zsiadł z konia i zbliżył się do ranionego de la Garderie.

— Czy to ich dowódca i czy także polak?—spytał jednego ze swych oficerów. Na potwierdzającą odpowiedź, nachylił się nad umierającym. Chciał zapewne rzec słówko pociechy lub współczucia. Żołnierze, oparci na broniach, cisnęli się dookoła. Ale zaledwie dowódca pruski ujął rękę majora, ten z wysileniem nadludzkim wyszarpnął ją z dłoni wroga. Z do-

Ani jeden wystrzał nie ozwał się w przestrzeli. Słychać tylko było chrzęst roztrzaskiwanych kolbami czaszek, szcęk krzyżujących się bagnatów, jęki ranionych, rubasne przekleństwa zwycięzców i rzewne «Boże, bądź miłościw!»—konających.

Wiatrak, płonący teraz jak stół duży, rozrzucił skrzydłami snopy iskier-dokoła siebie, aż póki nie runął z trzaskiem na ziemię.

Rzeź nie trwała i pięciu minut. Na polance utworzyła się zaspą z pomordowanych bratobójczem żelazem strzelców, przy której, na boku, przy trupie pysznego arabczyka, poświdrowany bagneta-mi leżał de la Garderie, dając słabe oznaki życia.

— Wody!—jękął, poruszając ręką—wody!

Jeden z żołnierzy pruskich, ocierający w pobliżu lufę swego karabina, snadź go posłyszał:

— Matko Najświętsza!—krzyknął—adyć ten chrancuz po polsku się odzywa! Antek, Walenty, pódźcie tu ino!

Wieść błyskawicą rozbiegła się nagle w gromadzie żołnierzy i doszła do pułkownika. Ale pułkownik uśmiechnął się tylko z lekceważeniem. Zaczęto schylać się nad trupami, szukać ranionych. Było

cia. Dokonały tego dwie konstytucje: to-
ruńska z r. 1519 i bydgoska z r. 1520.

Pierwsza sformułowała rzecz w art. 1
jeszcze niejasno i nieśmiało. Rozróżniła
ona trzy kategorie kmieci, czyli włościan:

a) takich, którzy z tytułu posiadanego
przez się gruntu pracują zwyczajowo kil-
ka dni w tygodniu na gruncie pańskim;

b) takich, którzy pracują mniej jak je-
den dzień w tygodniu;

c) takich, którzy poprzednio skupili
obowiązek robocizny przez zamienienie
go na czynsz pieniężny lub zbożowy, lub
na jakiegokolwiek inne świadczenie lub da-
ninę.

Otóż konstytucja orzeka, że włościanin
każdy obowiązany jest na rzecz pana do
robocizny jednego dnia w tygodniu z każ-
dego lanu, jaki posiada. Drugiej katego-
rji włościan zwiększono więc znacznie
robociznę, która, na mocy dawnych umów,
wynosiła często nie więcej jak cztery
dni w roku i zbliżono kategorie tę do
pierwszej. Kategorji trzeciej nie dotknię-
to jeszcze, i robiąc na jej rzecz wyją-
tek, zostawiono kmieci-czynszowników
przy czynszu.

Jednakże zaraz konstytucja z nastę-
pnego roku naprawiła to, powtarzając bo-
wiem postanowienie o jednym dniu ro-
bocizny na tydzień, ograniczyła ów wy-
jątek na rzecz czynszowników, tylko do
czynszowników w dobrach królewskich i
to tylko do takich, którzy osobnym przy-
wilejem wykaza się, że wzamian za ro-
bociznę czynsz swój zwiększyli.

Stylizacja ta obu konstytucyj przedsta-
wia pewną wątpliwość. Biorąc ją literal-
nie, trzeba ją odnosić tylko do tych czyn-
szowników, którzy dawniej obowiązani
byli do pewnej robocizny i skupili ją. Byli
jednak u nas włościanie, którzy nigdy do
żadnej robocizny nie byli obowiązani i
tylko czynsz uiszczali. Czy się do nich
wyjątek odnosi, czy w myśl konstytucji
z r. 1519 i 1520 zostali zobowiązani do
robocizny jednego dnia, czy też nie? Te-
go tekst konstytucji nie rozstrzyga.

Natomiast orzeka on wyraźnie, że ro-
bocizna z ustawy obowiązywać ma za-
równo w dobrach szlacheckich, jak du-
chownych i królewskich, oczywiście, aby
przenoszenie się włościan z jednych dóbr
do drugich utrudnić.

Jeden dzień robocizny przymusowej
w tygodniu nie mógł celu tego zapewne
osiągnąć i zabezpieczyć, ale zdawać się
mogło, że to był tylko początek, że za
dniami jednym pójdą w ustawach później-
szych dwa, trzy i cztery.

Po tak śmiałym zapędzie ustawodaw-
stwa, rzecz jednak urywa się nagle; na-
próżno szukamy dalszych ustaw, któreby
zwiększały ciężary poddańcze włościan i
uchylały wszelkie wyjątki na rzecz ich
wolności osobistej. Kwestja wyjaśnia się
jednak rychło. Obrano inną, skuteczniej-
szą drogę, która odrazu prowadziła do
celu.

Ustawy regulujące szczegółowo stosu-
nek między kmieciem a panem, miały
zawsze pewną niedogodność, bo skoro
stosunek regulowany był prawem publicz-
nym, to na straży tego prawa musiał
stać sąd i do sądu tego mógł się nietyl-
ko pan, ale także włościanin odwołać.
Prawo włościan wnoszenia skarg na swe-
go pana istniało zaś w średnich wiekach
i, mimo różnych ograniczeń, utrzymało się
dotychczas. Włościanin stawający przed
sądem, był bardzo niewygodnym przeciw-
nikiem, bo nietylko tekst ustaw na swo-
ją korzyść tłómaczył i rozszerzaniu ich
na rzecz pana przeszkadzał, ale odwoły-
wał się do dawniejszych lub świeższych

kontraktów, zawartych z panem, a stwier-
dzonych wieczystymi przywilejami. Po-
trzeba było dowodzić, że te przywileje,
wskutek nowych konstytucyj sejmowych,
utraciły moc swoją i o ile, a kwestja by-
ła zawsze zawila. Procesy takie powsta-
wały istotnie, a niektóre po tysiącznych
przeszkodach szły ostatecznie przed fo-
rum samego króla.

Najkorzystniejsze wyjście dla panów
polegało na tem, aby tę drogę przeciąć,
ażebym poddanym odebrać prawo wnosze-
nia skargi na pana przed jakiegokolwiek
sąd publiczny, ażebym jedynym i wyłącz-
nym sądem dla włościanina uczynić sąd
jego pana.

Zasadę tę przeprowadzają w specjal-
nym wypadku konstytucja z roku 1496
w art. 16 i konstytucja z r. 1501 w art.
16, zakazując mieszczanom, aby włościan
o długi u nich zaciągnięte nie pozywali
przed sąd miejski. Działo się to dotych-
czas na podstawie, że włościanin zacią-
gając dług, zarazem co się tyczy tego
długu, na wypadek sporu poddawał się
jurydykcyi miejskiej. Unieważniając tak-
ie zastrzeżenia, ograniczano wolność
osobistą włościan i ścieśniano nad nimi
jurydykcyę pańską.

Tę samą zasadę przeprowadza konsty-
tucja z r. 1501 w art. 22, już co się ty-
czy starostów, którzy jako sędziowie kar-
ni, pociągali przed siebie kmieci za prze-
stępstwa. Teraz zakazano starostom po-
zywać kmieci przed siebie, nakazując im,
ażebym *pro injuria* pozywali ich przed sąd
ich pana.

Nie był to jeszcze zakaz pozywania
pana przed sąd publiczny przez włościa-
nina i zakazu tego nie znajdujemy w ów-
czesnem ustawodawstwie. Wyrezyła je
praktyka sądowa. Dnia 30 sierpnia 1518
roku stanęły przed sądem królewskim ase-
sorskim w Krakowie dwie strony. Skar-
zył poddany swego pana o przynaglanie
go do robocizny i o gwałty. Sąd oddalił
ze skargą poddanego, motywując wyrok
tem, «ażebym poddani swoich panów nie
pozywali przed króla».

Lakoniczna ta zasada, wypowiedziana
w tym a zapewne i w innych podobnych
wyrokach najwyższego sądu, przeszła
w prawo zwyczajne, które stało narów-
ni z ustawodawstwem.

Zasada ta, gdy się raz powszechnie
przyjęła, uczyniła zbytecznem dalsze roz-
wijanie ustawodawstwa o poddaństwie i
o ciężarach poddańczych kmieci. Odejmu-
jąc im prawo skargi na pana, oddawało
się panom nad poddanymi nietylko wy-
łączne sądownictwo, ale zarazem wyłącz-
ne prawodawstwo.

Od pana wyłącznie zależało, czy i kie-
dy chce uwolnić poddanego z poddaństwa,
ażebym się przeniósł do miasta lub gdzie-
indziej przesiadlił. Od pana zależało, jak-
ie ciężary poddańcze, czynsze lub robo-
cizny poddanym nałoży i w jakim wy-
miarze. O krzywdy, rany lub zabójstwo,
włościanin lub jego rodzina nie mogli
skarżyć swego pana.

W ten sposób przyjąć możemy, że pod-
daństwo ludu wiejskiego stało się pra-
wem, z wykluczeniem jakiegokolwiek inge-
rencji władzy publicznej. Władza usta-
wodawcza państwa spoczywała w ręku
panów, niebezpieczeństwo tej ingerencji
wykluczonym było tak dalece, że nikt za
Zygmuntów nie myślał o ustawodawczem
zabezpieczeniu zasady poddaństwa.

M. Bobrzyński.

(D. e. s.).

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

ksiądz LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

II.

Zrazu, romans napisany przez księdza,
przez jezuitę, wydaje się anomalją; czy-
telnik bierze go do ręki z pewną nieuf-
nością, w mniemaniu, że zakonnik może
na życie świeckie zapatrywać się tylko
połowicznie, to jest albo przez złoty pry-
zmat miłości chrześcijańskiej, zdobiący
bliźnich w aureole aniołów, albo przez
kratki konfesjonału, kędy słyszy zawsze
o grzechach, a nigdy o zasługach i cno-
cie. Sam autor, w powiastce «*La Gorri-
ona*», mówi, że my, ludzie świeccy, widzi-
my świat po prawej stronie, a księza po
lewej, od strony *podszewki*... Niemniej
przeto, otwierając tom I «*Pequeneces*»,
zaraz na wstępie doznaje się zdziwienia:
autor śmiało piórem kreśli swoje zdanie
o tem, czem powieść być powinna. Mówi,
że jeśli z obrzydzeniem odrzuca w pi-
smach niemoralność, zatapiając wszelki
zmysł etyczny pod falą namietności, to
z drugiej strony odpycha ze wstrettem i
z pewnym literackim gniewem (*ira lite-
raria*) drugą teorię przeciwną, «właściwą
trwożliwym sumieniom — upatrującą nie-
bezpieczeństwo wszędzie, gdzie nieco
wdzięku dostrzegą», sądzi bowiem, że
«jeżeli jedni błędzą przez zbytnią śmia-
łość, nie chcą widzieć przepaści tam,
gdzie mogą być kwiaty, drudzy błędzą
przez zbytek bojaźni, nie pojmując, aby
tam, gdzie kwiatek wyrasta, nie było
otchłani».

Odmalować grzech jakim jest, to jest
brzydkim i sprostym, zachowując przy-
tem w wyrażeniach i opisach całą czy-
stość i godność swego pióra, wykazać
źródła pewnych symptomatów moralnej
zarazy, rzucających cień na całe społec-
zeństwa, choć w nich kilka tylko oso-
bistości jest zarażonych naprawdę, podać
wreszcie na tyle złego lekarstwo i po-
ciechę — oto cel, jaki sobie autor zamie-
rzył. Czy go osiągnął w całości, to inne
pytanie. Nam się zdaje, że w wymalowa-
nym przezeń obrazie zbyt wiele jest barw
ciemnych, a jasnych zamało, a przez to
samo nie dosyć silne kontrasty; że chcąc
dowiedzieć, o ile ludzie, uczciwi zresztą i do-
brzy, dają się olśnić pozorami elegancji
i szyku, choć wiedzą doskonale, co pod
niemi się kryje, a że w skutku tego lu-
dzie występni, kobiety do gruntu zepsute,
nieraz w świecie prym trzymają, podczas
gdy cnotliwi, którzyby istotnie przewo-
dzić mogli i powinni, kryją się w cie-
niu przez rodzaj skromnego lenistwa, że,
powtarzam, chcąc dowiedzieć tego wszyst-
kiego, autor sam nadto jaskrawo na pierw-
szy plan wysuwa postacie ujemne, do-
datnim zbyt skąpo poświęcając miejsca.
A zresztą — być może, iż to jest dobrze;
któż wie? Może odsłonięta ohyda złego,
silniej umysł czytelnika odstraszy, niżby
go przyciągnąć mogły powtarzane już aż
do powszedniości przykłady cnoty. Są
chwile, gdzie miałoby się ochotę książkę
tę od siebie odrzucić... gdyby nie praw-
dziwa maestrja, z jaką jest napisana.
Proszę sobie wystawić dowcip Gypa i
angielskiej Ouidy, psychologiczną bystrość
Sienkiewicza lub Bourgeta, rzewność i
wdzięk Alfonsa Daudet, niesłychaną zna-
jomość wszelkich światowo-towarzyskich
arkanów, a nadto — jakieś szalone zacie-
cie, zupełnie nieznanne pod naszym chłod-
nem niebem, rzadkie nawet w hiszpań-

skich powieściach, to wszystko zaś użyte w służbie prawdy, to jest samego Boga — a będziemy mieli ocenę książki o Colomy. Bohaterką powieści jest Currita, hrabina de Alborno, żona margrabiego de Villamelon, nosząca, jak często każda obywatelka hiszpańska, swój własny tytuł, bez względu na mężowskie nazwisko. Cudzoziemcy, przebywający w Hiszpanji, uskarżają się na zamęt, w jaki ich wprowadza fakt, że w wielkich rodach hiszpańskich każdy członek rodziny inaczej się nazywa. I tak, tutaj syn margrabiego de Villamelon i hrabiny de Alborno, zwie się Paquito, czyli Paco Lujan.

Zastajemy właśnie u wstępu opowiadania to piękne pacholę, o dumnym czole i gorącym sercu; nad niem też później ostatnia karta utworu się zamknie. Sliczny jest opis rozdania nagród w jezucickim kolegium, opis rozczenia rodziców i głośniejszej radości studentów; jeden z nich tylko, Paquito, zasmucony siadł na uboczu. On dziś najwięcej nagród uzyskał, ale rodzice nie patrzyli na jego tryumfy, tylko powóz z wygalonowanym lokajem nadjechał, aby go powieźć do domu. Pojechał, ciesząc się jeszcze nadzieją przyjęcia; ale za przybyciem do wspaniałego pałacu w Madrycie, dowiaduje się, że matka ma migrenę; ojciec, niby wielce poważnie rozprawiający z ministrem, daje mu sztukę złota, aby go się pozbyć, a gdy nareszcie chce się pocieszyć w objęciach siostrzyczki, sucha dłoń guwernantki, miss Butefull, odciąga ją do nieskończonych gam na fortepianie. Biedne dziecko ucieka wtedy do swego pokoju, wyrzuca, w popędzie obrażonej dumy, pieniądze, dane od ojca jakoby w zapłatę, tuli do serca swoje wzgardzone dyplomy i płacze.

Nie dziw, iż hrabina de Alborno nie mogła dnia tego pamiętać o synu; urażona jakimś uchybieniem wygnanej dynastji Burbonów, poczęła była właśnie starania o wzgardzoną przez inne dąmy posadę ochmistrzyni dworu, *camerera mayor* przy obecnej królowej, żonie króla Amadeusza, *la Cisterna*, jak ją zwano w arystokracji hiszpańskiej. Praktyczna hrabina postawiła przytem swoje warunki: podwójną placę i miejsce w kancelarji królewskiej dla Juanita Velarde, młodzieńca, którego od pewnego czasu oślśniła swym blaskiem. To zaś nie przyszło jej trudno. Juanito bowiem, potomek starożytnej, ale zubożałej rodziny, wychowanym był skromnie na prowincji przez matkę i po raz pierwszy przybywszy do stolicy, oślknięty jeszcze wirem wielkiego miasta, kędy nazwisko otwierało mu wszystkie wrota, dał się u wstępu wprządz w rydwan doświadczonej już załotnicy. Currita jednak nie była piękna; jedynie koci wdzięk jej drobnej postaci, niezłomna wola i hardość, ukrywająca się pod słodkim spojrzeniem jej dziecinnych, ogromnych, a zbyt jasnych oczu, zdołały niewolić jej serca. Dotąd nie kochająca nikogo, pragnęła tylko rozgłosu; chciała być pierwszą wszędzie, czy w salonach, czy w domu. Pod tym względem dosięgła celu: reporterzy zapisywali jej nazwisko na czele wszystkich elegantek Madrytu, jej dom nadawał ton innym wielkopan-skim domom, sam mąż nawet, *Fernandito*, próżny a głupi sybaryta, dawał się jej powodować i wychwalał jej «anielską cnotę». Ta kobieta, nie zatrzymująca się przed żadnym skandalem, umiała zastawiać się ciągle obecnością i protekcją męża, miała, jak mówi autor, *la pudor de su marido*.

Ów dogodny małżonek, w celu pozyskania dla żony posady u dworu, wdał

się był w stosunki z ministrem «włoskiego intruza», otyłym parwenjuszem, którego w innych okolicznościach nie byłby nigdy ścierpiał w swoich ultra-arystokratycznych i ultra-legitymistycznych salonach. Minister Martinez, czyli «Wól Apis», jak go przezwano, chwytła z radością sposobność położenia końca przykrej pozycji królowej, opuszczonej dotąd i wysmianej przez cały wielki świat hiszpański. Sprawa Currity traktuje się pocichu; wychodzi jednak na jaw, wskutek niedyskrecji jednego z urzędników, i ściągają na nią gromy legitymistycznej koterji. Najwybitniejszą w niej postacią i najdrastyczniejszą przedstawioną, jest Marquez de Butron, dawny dyplomata, a teraz przywódca żeńskiej części stronnictwa. On kieruje manifestacjami przesadnych strójów narodowych, balami, na których odbywają się buntownicze pląsy, sesjami, na których piękne damy, słuchając mów ognistych, poczynają wierzyć w możliwość wywrócenia tronu króla *Macaroni I* potęgą swych olbrzymich wachlarzy...

Otóż, podczas gdy ten cały świat oburza się na odstępstwo hrabiny Alborno, zrezygnowała przemyśliwa nad sposobem pozyskania nanowo zblakanej owieczki, i dochodzi do celu, wywołując dlań pospiesznie jakiś dowód pamięci od wygnanej królowej. Wtedy Currita chce zwinąć chorągiewkę, ale już zapóźno: mąż, pomimo jej upomnień, napisał był wyraźnie w jej sprawie do ministra, który teraz stawia jej ten list przed oczy i grozi rozgłosem. Na to Currita rzuca się nań niespodziewanie, wrywa mu list z ręki i ciska do blizkiego komina. Nie dość jednak na tem; chcąc odzyskać między legitymistami utraconą powagę, pisze sama na siebie denuncjację o polityczne spiski, w skutku czego gubernator Madrytu nakazuje rewizję w jej domu. Oczywiście dzienniki opozycyjne podnoszą wrzask, a hrabina staje opromieniona aureolą męczeństwa, wystawiwszy rząd królewski na śmieszność, policja bowiem w skrzętnie uprzątniętych najprzód szufladach nie znalazła nic... nic, prócz zapomnianej w jakimś zakątku korespondencji Currity z pewnym kapitanem od artylerji. Były to dawne dzieje, już od trzech lat skończone; minister wszakże postanowił ich użyć za narzędzie zemsty. Nazajutrz wzmianka o nich ukazała się z uszczypliwymi komentarzami w bardzo popularnym dzienniku... Teraz znów Currita była pobita. Bezsilna a gniewna, zmusiła nie męża, ale Juanita Velarde, aby się ujął jej sławy, wyzywając redaktora gazety. Biedny chłopiec, w którym w tej chwili ozwały się dawne religijne uczucia, wzbraniał się zrazu i dopiero pod obelgą tchórzostwa, rzuconą mu pogardliwie z ust hrabiny, uległ z rodzajem rozpaczy.

Rozdzierającym jest opis wieczoru i nocy przed pojedynkiem, spędzonych przez Juanita wśród walki sumienia, żalu za utraconą miłością Bożą, miłością matki! Bić się dziś musi, ale potem — rozpocznie nowe życie, wróci do rodziny, do pracy... Niestety! zaledwie zorza zabłysła na niebie, towarzysze nawpół śpiącego wywlekli na miejsce walki. Juanito ujrzał przed sobą wybladłą twarz przeciwnika, którego drżąca ręka po raz pierwszy w życiu trzymała broń palną — a potem już nie ujrzał nic, gdyż fala krwi zalała mu oczy, a dusza stanęła przed sądem wieczystym...

Currite przestraszyła raczej, niż zmar-twiła wieść o śmierci młodzieńca; zawsze pamiętając o sobie, wysłała tajemnie słu-

żącą, aby z mieszkania biedaka wykradła kompromitujące ją bileciki. Służąca przyniosła je wszystkie, a pomiędzy niemi przypadkiem wtracony los loteryjny, w wigilję zgonu bezmyślnie od natrętnego przekupnia nabyty. Currita ujrzała się w kłopotcie: biletu zwrócić nie mogła bez odkrycia sposobu, w jaki do rąk jej doszedł; zachowała go zatem, a gdy w parę dni później na los ten właśnie przypadła znaczna wygrana, napisała do matki zmarłego, ofiarując jej tę sumę w prezencie, tytułem przyjaźni dla syna. Matka, choć uboga, odmówiła z godnością; Currita wówczas, nie dość podła jeszcze, aby pieniądze zatrzymać, wysłała je papieżowi na świętopietrze, zbierając publiczne pochwały i hołdy katolickiego świata za dar tak wspaniały!

Na tem kończy się pierwsza część powieści, stosunkowo mniej przykra od dalszych.

T. W.

(D. e. n.).

CZYSZCZENIE PIENIĘDZY.

Pomiędzy różnorodnymi przedmiotami najłatwiejszym przenośnikiem bakterji jest moneta, jako przedmiot obiegowy i kursujący ciągle między ludźmi i dotykający się przeważnie ręki obnażonej. Przypatrzwszy się bliżej monecie, widzimy, że pomiędzy odciskiem orla lub napisu mieszczą się całe warstwy lepkiego brudu. Bakterjologowie znaleźli w brudzie tym zarodki najróżnorodniejszych chorób. I nic dziwnego. Do lepkiego brudu przystaną wszelkiego rodzaju wydzieliny ludzkie i zwierzęce, niosące w sobie żyjątki. Tą drogą udzielić się może: karbunkul, róża, dyfteryt, tuberkuloza, złośliwe granulacje, zapalenie oczu, syfilis, świerzb, gorączka pologowa i t. d. A ponieważ wiemy, że i przecinki Kocha przenoszą się za pomocą części stałych z przedmiotu na przedmiot, naturalną więc jest rzeczą, że pieniądz zdolnym jest przenieść zarazę cholery z człowieka na człowieka, a więc i z miejsca na miejsce.

Ze tak jest, nie ulega żadnej kwestji. Pieniądze drobne przyjmujemy do obnażonej ręki; brud, przyklejony do palców, możemy z łatwością przenieść na język, a ztąd już pójdzie dalej. Widzimy wewnętrzną skórę w woreczkach mocno zbrudzoną, a rękawiczki często prać musimy. Jasną więc jest rzeczą, że pieniądze służą przenośnikami zarazy.

Naturalnem jest zatem, że chcąc uniknąć zarażenia się tą drogą, potrzebą do rąk przyjmować pieniądze tylko dokładnie oczyszczony, t. j. pozbawiony brudu, a z nim i bakterji. Pragnąc dościsnąć tego, od lat czterech myślę nad urządzeniem *maszynki do czyszczenia pieniędzy*.

Naturalnie, pieniądz jako drobną, metalową blaszkę oczyścić nie tak trudno. Najzwyczajniejsze przetarcie go w wodzie z piaskiem i wytarcie kredą z sukrem, już daje połysk i pozostawia wszystkie brudy z bakterjami w wodzie i suknie.

Lecz przy znanej niechlujności warstw niższych, niepodobna spodziewać się aby pieniądz był oczyszczany. Kto ma zawsze rękę brudną, nie czuje potrzeby pieniędzy czyścić; a ręka to właśnie powinna być najczystsza. Czyszczenie więc paznogi jest niesłychanie ważną funkcją higieniczną, a pazywanie brudu paznogiowego delikatnie «żałobą», przynosi nieraz wiele złego. Jest on rzeczywiście przedstawicielem żaloby, nie dlatego jednak, że odbija czarnym paskiem od białego paznogi, lecz dlatego, że już niejedna ofiara przez tę żalobę rzeczywiście zesłała do grobu. A czy to prawda, proszę się zapytać chirurgów, zmuszonych nieraz tracić najpiękniejsze wypadki operacyjne z powodu brudu paznogi felczerów i pomocników przy obsłudze chorych chirurgicznych. Zapytajcie się okulistów leczą-

cych zapalenie oczu i akuszerów, ile to położnie zeszło z tego świata przez żalobę na palcach kobiet obsługujących poród... Ofiar tych tysiące!...

Maszynka więc do czyszczenia pieniędzy drobnych, praktycznie urządzona, mogłaby oddać zdrowiu ludzi niezaprzeczone usługi. Powinna ona jednak być: prostej konstrukcji, oczyszczać się łatwo, przyjmować w siebie brudne, a wypuszczać czyste pieniądze, jak młyn przyjmuje ziarno, a wydaje mąkę.

Nad urządzeniem takiej maszyny myślę zasięgając rady p. Aleksandra Feista, fabrykanta szczotek w Warszawie, inżyniera S. Prausa, chemika W. Lepperta, doktora medycyny Al. Wolffa, d-ra M. O. Bujwida, protomedyka Galicji J. Merunowicza. Ze wspólnych narad i dyskusyj w Komitecie redakcji «Zdrowia» wynikało, że: aby brud usunąć, potrzeba go rozmiękczyć, aby bakterje zabić—potrzeba brud zdezynfekować, nie niszczyć metalu.

Z odpowiednich doświadczeń, przeprowadzonych i opisanych przezemnie w N-rze 10 «Zdrowia» z r. b., wynika, że: do rozmiękczenia brudu służyć może najlepiej benzyna i olejek terpentynowy oczyszczony. Osadzają one z łatwością brud w płynie, a lekko przetarty pieniądz jest zupełnie czysty.

Użyta dla doświadczeń woda karbolowa oczyszcza bardzo mało, amoniak roztwarza metal. Roztwór soli kuchennej z octem oczyszcza bardzo szybko i dobrze dezynfekuje, lecz uszkadza metal; gotowanie doskonale niszczy bakterje i osadza brud. Pieniądze zaś papierowe oczyścić można przez wysuszenie na słońcu, przez co bakterje zginą, a chcąc je pewnie oczyścić, potrzeba czas jakiś potrzymać w wysokiej temperaturze kamery dezynfekcyjnej.

Ponieważ środek tak ważny powinien stać się powszechnym, a każdego obywatela obowiązywać do czyszczenia monety niepodobna, czyszczenie to odbywać się winno w kasach państwowych, bankowych i większych prywatnych, za pomocą maszyny do czyszczenia.

Urządzenie odpowiedniej maszyny należy do mechaniki. Odpowiadać ona winna następującym warunkom: 1) składać się może z dwóch cylindrów i czterech szczonek cylindrycznych, po dwie w każdym, obracających się na odwrotne strony. Szczotki pierwszego cylindra powinny być zwilżane roztworem rozmięczającym, szczotki w drugim cylindrze—posypane kredą. U góry mógłby być umieszczony lejek do wsypywania monety, a u dołu otwór dla wychodzenia onej; 2) mogłyby szczotki być ułożone poziomo jedna nad drugą, jak lauffer leży w młynie nad kamieniem podstawowym i tu monetę wsypywałyby można; 3) mógłby to być cylinder, wewnątrz którego obracałaby się śruba szczotkowa, popychająca monetę z jednego końca cylindra do drugiego.

Rzeczą pp. mechaników jest wynaleźć przyrząd mały, zręczny, łatwy w użyciu i prosty, a odpowiadający zadaniu. Przypuszczać można, że ktoby podobny przyrząd do handlu wprowadził, zarobić może dużo. Wiemy, że przecinki Kocha mogą z rąk zbrudzonych i przez monetę brudną dostać się do ust naszych, żółądka i tam wywołać cholere. W obecnej więc chwili kwestja nabiera pierwszorzędnej wagi i znaczenia.

Dr. Józef Tchórznicki.

ZA OCEANEM.

Chicago, 26 października.

[Otwarcie wystawy powszechnej. Uczta dla gości w hotelu «Auditorium». Wielka procesja historyczna. Oczekiwanie gości koronowanych. Główna ceremonia otwarcia w dniu 21 października. Olbrzymie zgromadzenie. Mowa wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych, Mortona].

Zgodnie z zawczasu ogłoszonym programem, ceremonia otwarcia wystawy powszechnej wraz z uroczystościami jubileuszu Kolumba odbyła się 21 b. m., to jest w sam dzień 400 rocznicy odkrycia Ameryki, według nowego kalendarza. Już na

kilka dni przedtem zjechało się do Chicago ze trzykroć sto tysięcy gości, w ich liczbie władze federalne z Waszyngtonu oraz przedstawiciele państw zagranicznych. Ci ostatni podejmowani byli sump-tem miasta w jednym z najwspanialszych hotelów miasta.

Szereg uroczystości rozpoczął się we środę 19 b. m. od wielkiej uczty, wydanej w hotelu «Auditorium» przez zamożniejszych obywateli; wzięło w niej udział około 7,000 osób. Hotel ten, o 12 piętrach, mieści w sobie wielki teatr dla 6,000 widzów, kilka sal balowych, dwa kluby, 800 mieszkań; posiada 13 wind, 14,000 lamp elektrycznych, 16 sklepów i 3 restauracje, z których jedna na najwyższym piętrze z pięknym widokiem na miasto i jezioro. Słowem, gmach ten jest jednym z owych zbytkownych hotelów, w których pobyt, choćby chwilowy, nie pozostaje bez wrażenia.

Wśród grona gości wyróżniał się najpierw p. Morton, wice-prezydent rzeczypospolitej. Sam prezydent, Harrison, nie przybył z powodu choroby żony, która w parę dni potem zgasła po długiej niemocy. Znajdowali się obok Mortona: dawny prezydent Hayes, ministrowie, sąd najwyższy Stanów Zjednoczonych, wielu senatorów i posłów, ciało dyplomatyczne, a wśród niego ambasador ruski, p. Struve, żegnający Amerykę przed wyjazdem do Hagi, nadto komisarze zagraniczni na wystawę i liczni urzędnicy tejże; wreszcie kwiat towarzystwa amerykańskiego.

Szczególne uwagę zwróciło wystąpienie na tem zebraniu legata papieżkiego, arcybiskupa Lepantu, m-sgra Satolli, który przybył w towarzystwie arcybiskupa Baltimore, kardynała Gibbons, uważanego za kandydata amerykańców do tjary papieżkiej. Nie potrzebuje dodawać, że ukazanie się tych i wielu innych dostojników z rozmaitych części kuli ziemskiej, schlebilo nadzwyczajnie miłości własnej chigogowian. W ogólności, ambicja amerykańców nie zna granic i o niczem nie wątpi. Uważają się oni za lud uprzywilejowany, hojnie uposażony przez Opatrzność, przeznaczony do przodowania innym narodom na ścieżkach postępu i cywilizacji, za lud, któremu wszelka czolobitność od innych się należy. Chwilowo chodzi amerykańcom głównie o to, aby kilka głów koronowanych zaszczyliło wystawę swą obecnością; zwiększyłoby to znacznie napływ zwykłych gości. Liczą mianowicie na przyjazd cesarza Wilhelma, Oskara szwedzkiego i księcia Walji z synem. Dla uregulowania ceremonjału tych przyjazdów, zarząd wystawy wyprawia w tych dniach do Europy wytrawnego dyplomate, p. Walker Tearn, dawnego posła Stanów Zjednoczonych w Atenach, obecnie dyrektora wydziału spraw zagranicznych wystawy. Co do królowat Oceanji i Afryki, przyjazd ich zapewniony jest wskutek misji do nich p. Fryderyka Douglasa, murzyna z Waszyngtonu, zwierzchnika rasy afro-amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych.

We czwartek, 20 października, odbyła się wielka procesja stowarzyszeń cywilnych Ameryki, ulicami miasta Chicago, na cześć Krzysztofa Kolumba. Brało w niej udział 80,000 osób, a przypatrywało się jej ze siedmkroć sto tysięcy. Już w liście poprzednim wspominałem o znaczeniu rozpowszechnionych tu stowarzyszeń. Związki to wszelkiego miana i pochodzenia, a zatem: spółki robotnicze, korporacje handlowe, loże wolnomularskie, towarzystwa katolickie etc., etc. Nie wyłączone są także stowarzyszenia narodowościowe,

zwłaszcza w Chicago, gdzie więcej niż połowa ludności składa się z obcokrajowców. Najciekawsze atoli to, że nikt nie przeszkadza tym towarzystwom występować zbrojnie, w pełnym umundurowaniu i rynsztunku bojowym, pomimo, że nie należą do ochotniczej milicji stanu. Tym sposobem w pochodzie występowali Niemcy i Szwedzi, Włosi i Węgrzy, Polacy i Czesi, z właściwymi każdemu narodowi sztandarami i godłami, lecz pod opiekuńczym powiewem kolorów amerykańskich. Maszerowały zastępy bersaglierów i żuawów, ułanów i landwerzystów, krakusów i huzarów. Wiele oddziałów wystąpiło konno, przed każdym szła osobna kapela, wygrywająca pieśni narodowe. Dźwięki te oryginalne mieszały się z unoszącymi się w powietrzu hymnami amerykańskimi. Przytem zauważyć należy, że milicje pojedynczych stanów umundurowane są także w taki sposób, jak się której podobna. Gwardja narodowa z Massachussets przypomina pułk preobrażeński, wojsko z Connecticut nosi od parady malownicze ubiory dawnych muszkietierów francuzkich, ochotnicy z Ohio mają wysokie niedźwiedzie czapki grenadjerskie, milicje stanu Illinois umundurowane są z niemiecką, milicje Nebraski i Delaware — z francuzka po węgiersku. Zastępy milicyjne otwierały pochód, przewodniczyli im gubernatorowie stanów, każdy otoczony świetnym sztabem wojskowym. Bo lubo gubernator jest *eo ipso* urzędnikiem cywilnym, to jednak ze stanowiska swego jest dowódcą siły zbrojnej swojego stanu, tak samo jak prezydent rzeczypospolitej liczy się, podług konstytucji, naczelnym wodzem armji związkowej. Jednakże, z tej ostatniej generał Miles, dowodzący paradą, zdołał zebrać zaledwie półtora tysiąca żołnierzy. I nie dziwnego, skoro w całych Stanach Zjednoczonych jest zaledwie 16,000 wojska regularnego.

Władze federalne i znakomitsi goście przyglądali się pochodowi wszystkich tych zastępów z trybun około ratusza i poczty. Pochód trwał z pięć godzin, a ciepłe jesienne słońce przyswiecało bez przerwy uroczystości. Domy przystrojone były nadzwyczaj suto i wystawnie we flagi, festony i obrazy, przypominające epizody z życia Kolumba; na wozach tryumfalnych ciągniono żywe grupy, odtwarzające historyczne postacie z czasów odkrycia Ameryki. Ku wieczorowi tegoż dnia rozpoczęło się mnóstwo balów, przyjęć, bankietów, zgromadzeń, biesiad; na których polały się strumienie wina i obfite jeszcze potoki retoryki, w której tak się lubują *yankesi*, nie szcędzący sobie w podobnych zdarzeniach dytyrambicznych pochwał i podnoszący swą potęgę i zamożność do apoteozy.

Drugi dzień świąt (a zaznaczmy, że dwudniowe z rzędu świątkowanie wydarzyło się po raz pierwszy w Chicago od jego założenia w roku 1837) był świadkiem uroczystego otwarcia samej wystawy w Jackson-Parku. Znakomitsi goście, władze związkowe, stanowe i miejskie, i liczni urzędnicy wystawy, według ułożonego naprzód ceremonjału, przeciągnęli po bulwarach miejskich w otwartych powozach, w otoczeniu kawalerji wojskowej i straży ochotniczej, tudzież licznych welocypedystów. Za przybyciem na wystawę, w południe podano śniadanie w pustych jeszcze budynkach elektryczności i górnictwa. Śniadanie to było zupełnie skromne, bo się składało wyłącznie z kawy, herbaty, ciast, sandwiczów, ale fakt pozostanie faktem jedynym: ugoszczono 60 tysięcy osób.

Główne ceremonie odbyły się w wielkim gmachu rekordziel, gdzie znalazło pomieszczenie 75,000 osób na miejscach siedzących, i z górą 40,000 stojących. Nic w tem zadziwiającego, jeśli sobie przypomnimy obszar gmachu 1,687 × 787 stóp ang. Nawa środkowa ma pod stalowymi lukami, podtrzymującymi dach szklany, 395 stóp średnicy. Widok był olśniewający, przy spływających ze sklepień sztandarach wszystkich państw i narodów, przy pysznych toaletach dam, napelniających krużganki, przy migocących mundurach na urzędowych estradach, przy wesolym nastroju całego tego meetingu, któremu towarzyszyły podniebne okrzyki pozostałej na zewnątrz publiczności w liczbie co najmniej 300,000 osób. Mówię: co najmniej, gdyż wstęp na plac wystawy był tego dnia bezpłatny, a o zmroku miał być puszczony na jeziorze fajerwerk świetny.

Przemówień wewnątrz sali nikt — naturalnie — nie słyszał; nawet chóry, składające się wraz z orkiestrą z 5,200 wykonawców, ginęły w ogromie gmachu i wśród morza szmerów i wiewatów publiczności. Dość, że wice-prezydent rzeczypospolitej przyjął w imieniu rzeczypospolitej budynki zdane mu przez zarząd wystawy i oddał je na użytek nauki, przemysłu, postępu całego rodzaju ludzkiego. Zagrzmiwały hymny i odśpiewana została popularna już dziś kantata panny Henrjety Monroe, opiewająca sławę, potęgę, genjusz młodej Ameryki, która ludzkości przoduje. Amerykanie byli całkowicie z siebie zadowoleni. Wszystko co widzieli i słyszeli było zupełnie zgodne z ich gustem: wielkie, arcywielkie, kolosalne, niebywale.

Z przemówień, ogłoszonych w parę minut po ich wypowiedzeniu, zasługuje na wzmiankę mowa dedykacyjna wice-prezydenta, Mortona. Po wykazaniu zasług genialnego genuencyka i po streszczeniu podstaw wielkości Stanów Zjednoczonych, wśród siostrzanych republik obu Ameryk, p. Morton zakończył następnymi słowy:

«Blizy początku nowego stulecia, jeśli w szybkości naszego rozwoju żadnych zmian nie zajdzie, to w roku 1935, czyli jeszcze za życia wielu z was, dziś już pełnoletnich, będzie republikanów Ameryki, używających mowy angielskiej, więcej niż 180 milionów. Dla nich to John Bright, w zapale szczytnej wymowy, przepowiedział jedną narodowość, jeden język, jedno prawo, jedną wiarę, tudzież, że na całym tym obszernym lądzie zapanuje swoboda, a przytułek znajdą uciemiężeni wszelkiej rasy i z pod każdego klimatu.

«Wybitną cechą w charakterze Kolumba była jego wiara. Ta go podtrzymała w dobie doświadczeń i przeciwności, doprowadziła go ona do wiekopomnego odkrycia. Tak samo jak on, miejmy nadzieję, wierzy w naszą przyszłość. Dla zapewnienia jej sobie, trzymajmy się naszych czystych dziejowych podań, przestrzegajmy zasad uczciwości politycznej. Jeśli uwielbiamy ideę, za którą walczyli Garibaldi i Wiktor-Emanuel, ideę łączności ludów, to nadewszystko pielęgnujmy naszą niepodległość i wolne instytucje, do których zdobycia dopomogli ojcom naszym Laffayette i Stenben¹⁾.

¹⁾ Fryderyk-Wilhelm von Stenben, urodzony w dniu 15 listopada 1730 r. w Magdeburgu, kapitan w wojnie siedmioletniej, wysłany był w roku 1777 przez francuzkiego ministra, St. Germain, do Ameryki północnej i tam mianowany w roku następnym, w stopniu generał-majora, na stanowisko naczelnego inspektora armii Stanów Zjednoczonych. Zmarł w dniu 27 listopada 1794 roku w jednym ze swych majątków w Oneida-County. (Przyp. red.)

«W imię rządu Stanów Zjednoczonych poświęcam te budynki, które kongres na powszechnej wystawie kolumbowej przeznaczył postępowi świata w sztuce, nauce, rolnictwie i rekordzielach. Otwieram te budynki ludzkości!

«Boże, chroń Stany Zjednoczone Ameryki!»

H. E.

Grover Cleveland.

Dziecię to ludu. Urodził się w Coldwell dnia 18 marca 1837 r., w stanie New-Jersey, jako piąte z dziewięciorga dzieci ubogich bardzo rodziców. Ojciec jego był pastorem protestanckim.

Już w ósmym roku życia jął na własną rękę zarabiać jako chłopiec do posyłek w sklepie korzennym. Wieczorami, korzystając z chwil wolnych, brał od ojca lekcje łaciny i rachunku, dopełniając tym sposobem wiadomości nabytych w szkółce ludowej.

Ale oto ojciec umiera i starsze dzieci zmuszone są pracować na utrzymanie matki i młodszego rodzeństwa. Ten, który miał z czasem po dwakroć dobić się godności prezydenta Stanów Zjednoczonych, zarabiał dalej wysługiwaniem się w sklepie korzennym. Zamiatł zakład, rąbał drzewo, palił w piecach, a gdy personel sklepowy w ogrzewanej sali przyjmował klientelę, on bez paltota, obwieszony paczkami, biegał po mieście. A zimą bywa bardzo chłodno w Ameryce północnej. Wieczorem, gdy się znalazł w domu, do północy dzień w dzień wertował książki z biblioteki ojca. Chłopiec liczył wtedy 16 rok życia.

W 17 roku życia jeszcze nie miał żadnych dyplomów lub świadectw, ale dość miał wykształcenia, aby mózż przyjął ofiarowaną mu przez jednego z wujów posadę w kancelarji jego adwokackiej. Opuścił tedy, choć z żalem, sklep korzenny, w którym dobił się już stanowiska pierwszego komisanta, i rozpoczął naukę prawa w Buffalo, w kancelarji pp. Rogers Bovera i Rogersa. W roku 1859 przypuszczony został do adwokatury, a w trzy lata później mianowany *assistant attorney* (pomocnikiem prokuratora rzeczypospolitej). W latach od 1862 do 1881 zasłynął jako jeden z pierwszych adwokatów na zachodzie stanu nowojorskiego.

W r. 1881, w czasie wynikłych nieporozumień pomiędzy miejscowymi obozami republikanów i demokratów, obiedwie strony zaprosiły Clevelanda, ze względu na znaną uczciwość jego, na burmistrza Buffalo. Na urządzie tym tyle dał dowodów energii w zwalczaniu nadużyć, zakorzenionych z dawien dawna, i taki tam zyskał rozgłos, iż zaraz w roku następnym przy wyborach na gubernatora stanu nowojorskiego; mimo, iż kandydatury nie stawiał, niesłychaną większością, bo 200,000 głosów, powołany został na to ważne stanowisko.

Oto ustęp z nieznanego do tej pory listu Clevelanda, datowanego dnia 20 października r. 1884, a napisanego w chwili wyboru jego na prezydenta stanów: «Wyobraź sobie w mojem położeniu człowieka, nie pragnącego wcale wyższego nad posiadane stanowiska, obawiającego się ustawicznie, aby mu nie spadły na barki najcięższe, choć najzaszczytniejsze z dostępnych człowiekowi obowiązków. Perspektywa powodzenia, zamiast cieszyć, przejmuję mnie rodzajem grozy. Całe życie byłem takim... Kilka słów powyższych dosadnie maluje nam człowieka.

Grover Cleveland prowadził zawsze życie skromne, zrazu z konieczności, później zaś z nawyknięcia. Bogatym nie jest, zamożnym jednak o tyle, iż byt posiada wygodny i niezależny. Jako gubernator stanu nowojorskiego, a więc przedstawiciel władzy wykonawczej w prowincji, liczącej 6 milionów mieszkańców, w niczem nie zmienił obyczaju swojego, ale za to poburzył obyczaje innych. Usunął wszelkich pośredników pomiędzy sobą a ludem, zastępując ich lokajem i pokojówką. Znikły biura, sekretarze, podsekretarze, woźni i odźwierni. Ceremonjał uprościł niezmiernie, wydając lokajowi rozkaz, aby co dnia w ciągu oznaczonych

godzin drzwi rezydencji jego dla wszystkich stały otworem. Przyjmował interesantów i odwiedzających sposobem błyskawicznym, co amerykańcom, tak rozumiejącym się na wartości czasu, niezmiernie się podobało. Zwyczaj ten zachował i na stanowisku prezydenta. Przez cztery lata prezydentury Clevelanda, nikt nigdy najmniejszej nie doznał trudności w uzyskaniu sobie u niego audjencji. Główne to źródło wielkiej popularności naczelnika stanów.

Przed ożenieniem się pomagała mu w przyjmowaniu gości siostra jego, pani Hoyt. Dziś posiada młodą żonę, która niegdyś, jako panna jeszcze, ozdobę stanowiła salonów paryskich.

Cleveland jest tęgi, silnie zbudowany, o twarzy buldoga, oczy małe, usta szerokie, nos krótki, gruby, zwłaszcza przy końcu. Włosy opadają na twarz, niby gałązki wierzyby płaczącej. Jak widzimy, dalekim jest od typu dorodnego mężczyzny, mimo wszakże pozorów surowości, dobry to człowiek bardzo. Choć adwokat, nie należy do biegłych mówców i zawsze woli wypowiedzieć się przy pomocy pióra. Pamięć posiada doskonałą, za to niewiele wyobraźni, zdrowiem odznacza się żelaznem.

Rozbawiony uśmiecha się, nie śmieje się jednak nigdy. Należy do najpierwszych żarłoków Ameryki, zwraca przedewszystkiem uwagę na ilość. Ubiera się przeciętnie, nikt go wszakże nigdy nie zdołał nakłonić do włożenia rękawiczek. Gdy mu na to zwracają uwagę, bierze do rąk kawałek mydła i zowie je «rękawiczkami swemi».

Sztuczki Bismarka.

Pomiędzy «wynurzeniami» ks. Bismarka z ostatnich czasów, zwróciło uwagę opinii publicznej w Niemczech oświadczenie byłego kanclerza, że on sam tak zwaną emską depezę z 13 lipca 1870 roku, która była bezpośrednią przyczyną francuzko-niemieckiej wojny, różmyślnie sfalszował. Treść tej depezy zawiera opis rozmowy króla Wilhelma pruskiego z francuzkim posłem Benedettim, w sprawie kandydatury księcia Hohenzollerna na tron hiszpański. Otóż książę Bismark, chcąc wybuch wojny uczynić nieuchronnym, ogłosił depezę w formie tak zmienionej, że z jednej strony wystąpienie hr. Benedetti wyglądało na obrazę osoby króla Wilhelma, z drugiej strony odpowiedź tego ostatniego wyglądała na chęć zerwania stosunków z pełnomocnikiem francuzkim. Dawno już podejrzewano ks. Bismarka o przekręcenie pierwotnego tekstu tej dziejowej depezy, ale dopiero teraz przynależny wyraznie były kanclerz, że podejrzania te były zupełnie uzasadnione. Postępek ten ks. Bismarka charakteryzuje «Germania», w artykule zatytułowanym «Biedne Niemcy!», w sposób następujący: «Każdemu uczciwemu niemcowi ciśnię się do ust ten bolesny wykrzyknik i rumieniec wstydu pokrywa jego twarz, gdy dowiaduje się z ust samego ks. Bismarka, że lud niemiecki został co do prawdziwej przyczyny wojny 1870 roku oklamany i oszukany i że kanclerz nie tylko pragnął tej wojny, ale chciał wywołać jej wybuch wszelkimi sposobami! Poczełwi niemcy szli na bój w mniemanju, że powinni odeprzeć lekkomyślny i nieusprawiedliwiony najazd francuzów, w mniemanju, że idą walczyć w obronie honoru zuchwale znieważonego króla, i ci poczełwi niemcy, począwszy od króla Wilhelma, a skończywszy na ostatnim żołnierzu obrony krajowej, byli tylko marjonetkami w rękach człowieka «krwi i żelaza», który nie znalazł żadnych moralnych granic dla swej polityki, a którego obliczenia mogły przecież okazać się mylnymi.»

Ks. Bismark w obronie swego czynu, ogłoszonego w «Hamburger Nachrichten», nie zaprzecza, że chciał za pomocą sfalszowania depezy wywołać wybuch wojny; utrzymuje jednak, że ta wojna była niezbędnie potrzebna dla jedności Niemiec. «Jeżeli Bismark — piszą «Hamburger Nachrichten» — przez ogłoszenie depezy podrażnił francuzów do tego stopnia, że oni inicjatywę i winę wojny na siebie wzięli, to sędzimy, że ówczesny kierownik polityki niemieckiej dobrze się zasłużył dla przyszłości

Niemiec. Gdyby wojna nie przyszła wówczas do skutku, pozostałby fakt, że Niemcy uległy groźbom Francji i cofnęły się z zajętego stanowiska. Jedynie wspólna wojna mogła ukończyć sprawę jedności niemieckiej. Bez wojny północne Niemcy nie poddałyby swemu narodowemu zadaniu, a właśnie dla narodowego rozwoju wojna była konieczną. Inaczej panowały «zgnięty pokój», któryby zwarzył świeży rozkwit północno-niemieckiego związku i nie przyniósł owoców połączenia państwa».

Inne pisma utrzymują natomiast, że ks. Bismarck, do którego wybornie dadzą się zastosować słowa, cytowane przez niego o Górczakowie: *il est fou de vanité*, jest dotknięty manją wielkości i postępuje podobnie, jak owi przestępcy, którzy dla reklamy przyznają się nawet do niepopelnionych zbrodni. Jakkolwiek bowiem sfalszowanie emskiej depeszy jest niewątpliwie czynem wielce ryzykownym, a nawet wprost nieuczciwym, to przecież sama ta depesza wojny nie wywołała. Na wybuch tej nieszczęsnej dla Europy walki złożyły się rozliczne przyczyny, których przedewszystkiem szukać należy w polityce) może nie Napoleona III, ale ludzi otaczających go, a w każdym razie w całym szeregu historycznych faktów, wobec których słynna depesza mogła być tylko kroplą, dopełniającą miary. Brac jednak na siebie z lekkim sercem odpowiedzialność za wojnę, jedną z najkrwawszych, jaką dzieje znają, której zgubne następstwa dotychczas przysięgają zarówno zwycięzców, jak zwyciężonych, jest dowodem braku wszelkich podstaw etycznych i zbrodniczej niemal ambicji.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Wojciech Dzieduszycki. *Listy czytelnika*. Lwów, 1893, str. 499.

Tytuł mówi poniekąd o treści książki najplodniejszego dziś zapewne ze wszystkich galicyjskich pisarzy. Autor czyta wiele i wydaje sąd o tem, co przeczytał. Nie dba o to czy książka wyszła dziś, czy przed kilku laty, lub kilkunastu. Wydaje o niej swoje zdanie, a wystarcza mu często jedna myśl, jedno spostrzeżenie, aby zapędził się o sto mil od czytanej książki. «Ely Makower» El. Orzeszkowej następuje sposobność autorowi do wypowiedzenia swych zapatrywań na kwestję żydowską. Zapomniana już dzisiaj książka Büchnera «*Kraft und Stoff*» zapełnia swem streszczeniem i kwestją materializmu całe dwa rozdziały. Marksa «*Kapitał*» wprowadza autora w krąganki socjalizmu; Schopenhauer i Hartman przenoszą go w sferę filozofii pesymistycznej. Mamy jeszcze rozprawkę o hipnotyzmie i spirytyzmie, o mitologii słowiańskiej i t. d., sprawozdania z «Ucznia» Bourgeta i z «Bez dogmatu» Sienkiewicza. Jeden rozdział wreszcie poświęcony jest ocenie prac Jana Aleksandra Fredry, którego autor nazywa wielkim (?) komedjopisarzem, a wszystkie utwory jego moralnemi (polecamy hrabiemu D. do przeczytania komedję «Oj młody, młody!»). Cała książka, jako zbiór feljetonów, nosi znamie pobieżności. Tu i owdzie znajdzie się niejedna rzecz rozumna, niejedyn ustęp dobrze napisany, ale całość, niech nam autor daruje, jest za rozwlekłą!

Wilhelm Bogusławski. *Dzieje słowiańszczyzny północno-zachodniej*. Tom. III, str. 689 z mapą.

Tom trzeci tego uwieńczonego przez poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk dzieła czyta się, zwłaszcza w drugiej połowie, z gorączkowym niemal interesem. Takie bo to już były czasy wielkich zadań politycznych, wielkich bojów i wielkich królów, czasy, jednym słowem, bolesławowskie, gdy w państwie polskiem skupiała się dziejowa misja obrony słowiańszczyzny przed niemcami. Autor trzyma się wyłącznie źródeł, bardzo skrzętnie dobranych i umiejętnie skombinowanych, ale wielkie wypadki, nawet w suchym kronikarskim stylu, zarysowują się wspaniale. Bardzo ciekawe i nowe szczegóły znajdujemy o apostołstwie św. Cyryla i Metodego, o piśmie głosowym i o języku ksiąg liturgicznych. Najciekawszym wydaje się nam jednak uzasadniony źródłowo pogląd autora na dobroczynną i zbawczą rolę madjarów, którzy ochronili słowian od germańskiego zalewu w X wieku, i charakterystyka egoistycznej i lichwej polityki czeskiej, stojącej na przeszkodzie wielkim planom bolesławowym. Należałoby jednak może rozważyć z drugiej strony, czy do tego oporu współplemięnców nie przyczyniły się jakie zasadnicze błędy ówczesnej polityki polskiej?

Józef Gallus. *Starosta wesełny*. Zbiór przemówień i wierszy do użytku starostów, družbów i gości przy godach wesełnych. Bytom, nakładem wydawnictwa «Katolika», 1892, str. 246.

Odrzucając z tej książeczki kilkanaście przemówień, ułożonych dla tych, co im własnego «konceptu» zabraknie, kilkanaście piosenek ogólnie znanych i z ksiązek przepisanych, reszta zbiorku ma wartość etnograficzną. Są tam starodawne pieśni, również dawne oracje, następnie pieśni dziś przez lud na Szlązku śpiewane podczas godów wesełnych. Zbieracz korzystał z piosenek nadsyłanych przez lud do redakcji «Katolika», z opowiadań starych ludzi i t. d. Książeczkę ozdabia rycina, przedstawiająca «wesełników» górnośląskich z Rozbarku pod Bytomiem.

Antonina Hoffmann. *Djament nieoszlifowany*. *Fraszka w jednym akcie*. Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 36.

Było dwóch baronów: wuj i siostrzeniec. Obaj równocześnie się ożenili: wuj z panną z dobrego domu, siostrzeniec z wiejską dziewczyną. Młodszy baron jest w rozpacz, że z dziewczyny wiejskiej nie może zrobić baronowej, że jej otwarta, szczerą naturą stoi na przeszkodzie wszelkiemu «polowowi». Ale kiedy te dwie pary zeszyły się razem, okazało się, że siostrzeniec kocha swego męża «okrutecznie», a wujenka kocha także, lecz... rotmistrza. Baron-wuj zachwycony jest z «prezentacji» żony, a baron-siostrzeniec z wierności swego «nieoszlifowanego djamentu». Rzecz zgrabna, choć przerobiona z niemieckiego.

Kalendarz humorystyczny ilustrowany, wydany staraniem redakcji «Kurjera Świątecznego». Warszawa, 1893, str. 80.

Wesoły i poczciwy «Kurjer Świąteczny» dobiegł 25 rocznicy swego istnienia i sprawił sam sobie jubileusz, wydając po raz pierwszy kalendarz humorystyczny. Są w nim dwie rzeczy stanowczo dobre: «Sesja», poemat mieszczański Or—Ota i monolog Ieka Harmider, pióra Klemensa Junoszy. Reszta artykułów i ucinków wpada raczej w satyrę, niż w humorystykę, choć i tej jest ilość dostateczna.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Rozstrzygnięcie konkursu. Komitet sędziów, zaproszonych do rozstrzygnięcia konkursu dramatycznego z fundacji p. Wołodkowicza w Krakowie, zakończył swoje czynności, przyznając nagrodę, w kwocie 500 zlr., 6 głosami na 8 głosujących, dramatowi w 4 aktach, osnutemu na tle dziejów Dalmacji, pod tyt. «Zwalczeni». Autorką nagrodzonej pracy jest panna Helena Ceysinger z Michalewic w gub. lubelskiej w Królestwie. Na konkurs nadesłano ogółem 17 prac. Komisja sędziów, w której ostateczny skład wchodzili panowie: dr. Adam Asnyk, Zygmunt Cieszkowski, Karol Estreicher, Konstanty Górski, Apollo Lubiec, Ludwik Michałowski, Ignacy Rosner i Henryk Sienkiewicz, oprócz sztuki nagrodzonej uznała za godne polecenia do grania następujące prace: «Sto lat temu», dramat, autor Jan Załęga (pseudonym); «Fredzio», komedja, autor Stanisław Graybner; «Książę Henryk», dramat z dziejów Szlązka, autor Bronisław Grabowski (jednogłośnie); «Sny Tereni», komedja, autor Zyg. Sarnecki; «Romans hrabiny», dramat, autor Wine. hr. Łoś.

Wystawa międzynarodowa sztuk pięknych w Monachjum zamknięta została w dniu 30 października b. r. Publiczność nabyła z wystawy dzieł sztuki ogółem za 730,000 marek, z czego na artystów polskich przypada 63,675 marek za 19 obrazów. Obrazy swe sprzedali następujący artyści: Józef Brandt 3 obrazy, Alfred Kowalski 3 obrazy, Henryk Weysenhoff 2 obrazy, po jednym zaś obrazie: Michał Wywiórski, Edward Römer, Elżbieta Suchodolska, Roman Kochanowski, Otylja Kraszewska, Józef Chelmoński, Aleksander Gierymski, Władysław Czachórski, Józef Wodziński, Franciszek Eismond i Henryk Sieniradzki. Rezultat sprzedaży, ze względu na cholere i coroczne wystawy, jest świetny. Pomimo to wystawa tegoroczna zamyka rachunki deficytem, 20,000 marek dochodzącym, który pokrywa w części rząd bawarski, a w części stowarzyszenie artystów monachijskich, tak zwane «Künstlergenossenschaft».

Ślawetny Sacher-Masoch nie zamarł jeszcze, dzięki swej ulubionej «kacabajce». Ma to być ulubiony narodowy strój niewieści polski, bez którego ani jedna prawie z jego powieści i nowel obyć się nie może. Obecnie wydał on nową rzecz, zatytułowaną «*Lustige geschichte aus Ostern*» («Wesołe historie ze wschodu», w których uwa- dziwacza «kacabajka» odgrywa także główną rolę. Atoli nareszcie i krytyka niemiecka poznała

się na farbowanym liście prawdomówności p. Sacher-Masocha. Oto bowiem jeden z wiedeńskich krytyków, omawiając ten nowy utwór, «osnuty na tle galicyjskich stosunków», powiada z wykrzyknikiem: «Gdyby to wszystko prawdą tylko było!» M.

Prezesem Tow. literackiego w Londynie, na miejsce zmarłego Tennysona, obrany został znakomity powieściopisarz angielski, Jerzy Meredith, zwany autorem autorów, bo dzieła jego, mało ogółowi przystępne, są przedmiotem studjów ze strony powieściopisarzy. Z.

Akademja krakowska mianowała świeżo swym czynnym członkiem w komisji historii sztuki p. Al. Jelskiego z Zamościa pod Mińskiem litewskim, łaskawego naszego od lat 9 korespondenta.

W Londynie, jak donosi «Now. Wrem.», ma powstać angielsko-ruskie towarzystwo literackie.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 14 listopada.

[Nasza młodzież handlowa w Londynie. Z sali koncertowej].

△ Od pewnego czasu młodzież nasza kupiecka, zwłaszcza z Wielkopolski, coraz chętniej szuka nauki lub zajęcia w Londynie. Niezawodnie każdy młody kupiec lub przemysłowiec znajdzie tu, w społeczeństwie *par excellence* kupieckim, na najważniejszym rynku europejskim, wyborną szkołę, w której dowiedzieć się może wielu nowych rzeczy w każdej gałęzi handlu, poznać się z odmiennymi zapatrywaniami, innemi sposobami traktowania przedmiotu, nauczyć się wreszcie od anglików, jeśli już nie poczucia obowiązku — bo rzeczy takie nie są do nauczenia się — to poszanowania dla dobrze zapracowanego grosza. Po byt dwu lub trzyletni może przynieść istotną korzyść. Trzeba wszakże zwrócić uwagę na tę okoliczność, że aby otrzymać posadę, należy, prócz znajomości języka, zaopatrzyć się w niezbędne listy polecające, gdyż cudzoziemców, których jest tu aż nadto, domy angielskie niechętnie przyjmują. Z czasów zaś kiedy polacy liczyć mogli na szczególne względy anglików, nie pozostało ani śladu. Oczywiście, jeżeli kupiec przybywa tu w celu zarobkowania, trudność zwiększa się w dwójnasób, chociaż protekcje znaczą i tu niem mało, jeśli idą w parze z odpowiednią kwalifikacją. Byłoby wręcz fałszywem, gdyby kto uważał Anglię za prostą kopalnię złota, gdzie dość rękę wyciągnąć po fortunę. Widzieliśmy przybyszów, pielęgnujących podobne mrzonki i srodze później tego żalujących. O ile łatwo tu o posadę dla rękodzielnika, o tyle trudno dla najlepszego nawet kupca... W ogólności, jeżeli kto posiada kwalifikacje, mogące mu zaopieścić w Londynie stałe utrzymanie, daleko lepiej zużytkuje swą pracę i daleko łatwiej zapewni sobie byt niezależny w domu. Przemawiają za tem i inne jeszcze względy. Pewna doza energii wyda bogatszy plon tam, gdzie mamy znajomości i znany warunki handlu, gdzie o wiele mniejszą jest walka o byt, większe prawdopodobieństwo powodzenia dla ludzi istotnie dzielnych, a przedsiębiorstwa nieskonczenie mniejszych wymagają kapitałów.

Bez artystów polskich żaden sezon obecnie obyć się nie może, a sądę, że Warszawa i inne miasta nie wyczerpały jeszcze pod tym względem swej skarbnicy. Z pierwszym zwiastunem mgieł zawitał p. J. Śliwiński. W dwóch koncertach na prowincji zastępował wciąż jeszcze chorego wtedy Paderewskiego. Powodzenie było zupełne. Na sympatyczne przyjęcie nad Tamizą może zawsze liczyć także i panna Antonina Szumowska, która brała udział w koncertach symfonicznych i popularnych, obecnie zaś koncertuje w Szkocji. Debiut panna Wł. Górskiego wróży znakomitemu skrzypkowi długi szereg niewątpliwych sukcesów; przeszedł on oczekiwania słuchaczy i krytyków, ztąd pierwsi nie szczędzili oklasków, drudzy piszą o nim arcy pochlebnie. Słowem, mimo wszelkie przeszkody i niemuzykalność ogółu, w sali koncertowej jedno z najwybitniejszych miejsc zdobyła: *the musical nation*.

Ziomek.

Wiedeń, 16 listopada.

[Z Koła polskiego. Sprawa szlącka i bukowińska. Uchwały Koła polskiego. Polskie przedstawienie amatorskie w Wiedniu].

△ Z powodu rozpoczynającej się ogólnej rozprawy budżetowej w izbie poselskiej, odbyło Koło polskie w ostatnich czasach trzy z rzędu posiedzenia, poświęcone sprawom politycznym. Poseł dr. Witold Lewicki poruszył sprawę szlącką i bukowińską, nawołując, aby Koło polskie wzięło nareszcie w obronę tamtejsze słowiańskie ludności: na Szlązku Polaków i Czechów przed niemiecczym, zaś na Bukowinie Rusinów i Polaków przed rumunizacją. Sprawa szlącka już nieraz kolatała napróżno do serca Koła polskiego. Ze wstydem wyznaczyć trzeba, że galicyjsko-polskie przedstawicielstwo parlamentarne spychało prawie zawsze, pod pozorem wcale nieuzasadnionych racji, żądania szląckie z porządku dziennego. Tylko raz, mniej więcej przed dziesięciu laty, udało się było osobistym usiłowaniom posła Józefa Tyszkowskiego zająć Koło polskie chwilowo sprawą szlącką i wówczas też otrzymał słowiański ten kraj jedyne ustępstwo w formie rozporządzenia ministerjalnego, pozwalającego wnoszenie podań sądowych na Szlązku także w językach polskim i czeskim, bez zobowiązania jednak szląckich sądów, żeby na polskie, względnie czeskie podania, odpowiadały w tychże językach. Były to okruszyny tylko, ale zawsze miały pewną doniosłość. Odtąd w ciągu całej «nowej ery» nic a nic nie uczyniono dla tego kraju. Po długiej, zbyt długiej przerwie podjął p. dr. Lewicki w Kole dzieło ś. p. posła Tyszkowskiego i jego ściślejszych przyjaciół politycznych dość zrećnie, skoro umiał nim zainteresować Koło polskie. Rozpoczęto w Kole żywą i bardzo zajmującą rozprawę nad sprawą szlącką i postanowiono prawie jednomyślnie poczynić u rządu poufne kroki, w celu utworzenia polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, które niezawodnie przyniesie dużo pożytku, jeśli uprzytomnimy sobie, że w polskich szkołach ludowych przeważną część nauczycieli nie zna poprawnie języka wykładowego. Posiada Szlązki jeszcze jedną ważną sprawę szkolną, mianowicie sprawę utworzenia niższego gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Cieszynie. Sprawę tę atoli uznano narazie jako nieodpowiednią do podniesienia, ponieważ w danym razie należy utworzyć wspomniane gimnazjum, podobnie jak to uczynili Czesi w Opawie, z prywatnego funduszu, a dopiero po utworzeniu można będzie żądać skutecznie przyjęcia go na etat państwowy. Innych żądań szląckich nie poruszano wcale.

O pomoc dla Bukowiny przed brutalną rumunizacją, popieraną w niepojęty sposób przez tamtejszy rząd krajowy, udał się do Koła polskiego, za pośrednictwem p. Lewickiego, bukowiński poseł Stefanowicz. Rzecz dziwna, iż p. S. nie wstępuje, podobnie jak to uczynił poseł szlącki, ks. Świeży, do Koła polskiego, tem dziwniejsze to, iż życzą sobie tego jego wyborcy. P. Stefanowicz mógłby, będąc członkiem Koła polskiego, popierać daleko skuteczniejszą sprawę bukowińską, aniżeli *per procura*. I tą sprawą zajęło się tym razem Koło polskie gorliwie.

Do komisji parlamentarnej wybrało Koło polskie na bieżącą sesję pp.: Jaworskiego, Beniego, Abrahamowicza, hr. Golurowskiego i d-ra Madeyskiego. W końcu uchwaliło Koło, żeby przy rozpoczynającej się dziś w izbie ogólnej rozprawie nad budżetem, nikt z jego członków w izbie nie zabierał głosu. Tylko, gdyby w ciągu rozprawy okazała się tego potrzeba, zamianować ma Koło mówcę ze swej strony. W sprawie wychodźstwa ludu galicyjskiego ma być hr. Taaffemu wręczony memoriał. Co do powodów wychodźstwa, były w Kole zdania podzielone. Jedni szukali przyczyny w stosunkach gospodarczych, drudzy znowu w niedoleżności władz administracyjnych.

Mieliśmy tu, staraniem jednego ze stowarzyszeń polskich miejscowych, polskie przedstawienie amatorskie. Dawano jednoaktówkę «Lorenzo i Jessyka», a następnie znany powszechnie «Teatr amatorski». Grano wcale niewykwintnie. Naturalnie, iż przykładamy tu mianem «amatorską». Mimo to myśl samą, to jest

urządzenie polskich widowisk w Wiedniu, należy powiłać sympatycznie.

Marius.

Lwów, 17 listopada.

[Emigracja w oświetleniu postów tarnopolskich. Ich pogląd na kwestję rusińską, stosunki stronictw sejmowych i hold dla «lewicy». Wróży ś. p. Krzczunowicza z przed laty dwunastu, czyli regulacja podwyżki podatkowej wobec wychodźstwa ludu. Nowy głos z kraju. Epizod z sesji Przemyskiego Tow. gospod. Stowarzyszenie szlachty sanockiej. Z kolonji artystycznej].

△ Z istotnem zaciekawieniem wyglądaliśmy zapowiedzianego na onegdaj sejmiku w Tarnopolu, gdzie trzej posłowie tamtejsi mieli nie tylko złożyć sprawę ze swej działalności parlamentarnej, ale zarazem udzielić wyjaśnień w będącej na czele obecnych trosk naszych, kwestji wychodźczej. Oczekiwania nie zawiodły; posłowie zdania swoje wypowiedzieli szczerze i dobitnie, w sposobie i duchu, który może nie dla każdego jest dość przekonywającym, z którym jednak liczyć się należy, jako z opinią znacznego odłamu obywatelskiego. Ta opinia, jak się z przebiegu dyskusji okazuje, a co z przyjemnością podnoszę, obudziła się i wyrobiła jeszcze przed ogłoszeniem wiadomego kwestjonariusza wydziału krajowego, który ją miał dopiero rozruszać; tem większa przeto nadzieja, że kwestjonariusz nie zatoni bez skutku w aktach autonomii powiatowej, lecz przyniesie owszem cenne rezultaty informacyjne. Enuncjacje posłów tarnopolskich miały na celu przede wszystkim: zbić popularne zapatrywanie, jakoby ostatnią emigrację ludową wywołał brak zarobku, brak chleba, gdyż on nie grał w niej—*zadnej* (?) roli. Na Podolu, zdaniem sejmikowych referentów, nie roboty brak lecz robotnika, nie pieniędzy brak, skoro np. ze wsi Szylły wyemigrowało wraz z właścicielami około 5,000 zlr. gotówka... Jedyną przyczynę społeczną tej katastrofy upatrują oni stanowczo w ciągłym stanie ekscytacji, wzburzenia, z którego umysły chłopów w odnośnych powiatach od dłuższego już czasu nie wychodzą, we wzmagającej się od epoki słynnych «lisów i pasowysk», niechęci przeciw dworom. Prócz motywów ekonomicznych i religijnych, poczęły tu ostatnimi laty działać i motywy narodowościowe, wyzyskiwane stale wśród agitacji wyborczych. Nadto chłop podolski, z natury niezmiernie ospały, ciężki i leniwy, znajduje fatalną zachętę do utrwalania się w takiej apatii i nieudolności przez coraz częstsze rozdawanie zapomóg krajowych i państwowych, wprost w gotówce. Licząc na nie w każdym krytyczniejszym wypadku, rozpija się, demoralizuje i popada w formalną manję kradzieży do tego stopnia, że nałogowe złodziejstwo w wielu okolicach jest charakterystycznym rysem etnograficznym i tolerowaniem bywa przez księży, nauczycieli i władze, jako zło nieuniknione, na które najlepiej «przez palce patrzeć»... Ani bowiem kler, ani szkoła, ani rząd, niestety, nie zdobyły sobie dotąd potrzebnego do innej taktyki wpływu; żaden też z tych żywiołów — sądzą tarnopolscy posłowie—sytuacji obecnej zmienić, polepszyć nie zdoła. Ten stan rzeczy pogorsza się osobliwie, gdy nadejdzie okres płacenia podatków, ściąganych bardzo często «metodą nielitościwą»; wtedy chłop nasz, spojrzawszy na stosunki w niedalekiem jego sąsiedztwie panujące i porównawszy je, uczuwa tęsknotę i idzie ślepo za jej popchnięciem... Słowem, twierdzą posłowie tarnopolscy, emigracja w podobnych warunkach istnieć musi, dopóki nie zastosuje się do niej środków powolnych, lecz stanowczych (?), a mianowicie: jeśli nie pomnoży się nadgranicznej policji i żandarmerji, jeśli działaniu władz politycznych nie nada się energii i sprężystości, jeśli wreszcie nie zaprzestanie się chłopom wracającym, nby synom marnotrawnym, darowywać znacznych gotówek; pomoc winna być zorganizowaną i przychodzić za pracę, a nie zadarmo (i pouczać nawróconych, że zgrzeszyli wobec kraju i prawa.

Z powodu uwag w kwestji owych «zapo-móg», rząd w swoim organie bezzwłocznie oświadczył, że o nich nie wie i że z jego strony nikt nigdy ani systematycznie, ani sporadycznie, ani dawniej, ani obecnie, ani mniej-szych, ani większych sum pieniężnych wraca-

jącym emigrantom nie darowywał. Na to znów przynosi «Gazeta» wyjaśnienie, że zarzut demoralizacji, skutkiem takich zapomóg, dotyczy wielu właścicieli większych, którzy, we wspólnaolomyslnem uniesieniu, umarziali włościanom długi, zaciągnięte przez nich «na odrodek».

Sejmik tarnopolski dał sposobność do ujawnienia zajmujących poglądów na inne jeszcze, ważne sprawy, w pierwszym rzędzie zaś na—rusińską, którą uznano za jedną z najdonioślejszych, warunkujących «spokój i błogosławieństwo Galicji». Uważamy—mówiono—rusinów za braci i chcemy z nimi zgody, lecz nie wiemy z kim i jak właściwie ma sejm rokować, czy z posłem Antoniewiczem czy z Romańczukiem. W sprawie rusińskiej odróżnić należy trojaki czynniki: narodowe, zagraniczne i społeczne; ostatnie sięgają najgłębiej... Porozumienie szczerze utrudnia fakt wysuwania ludu przeciw szlachcie i podkopywania naszego dobrobytu przez prowodyrów drugiej strony; przykładem nowe Tow. asekuracji, «Dni-ster», instytucja przeciwstawiająca się krakowskiej i rzekomo z odrębności interesów włościańskich wyprowadzona. Stworzenie tej instytucji jaskrawo maluje tendencje organizatorów, by nie tylko w polityce, lecz i na polu ekonomicznym osobne porobić i osobnemi chodźć drogami. Taki system do jednego, wspólnego celu nie wiedzie, dlatego też sympatyzować z nim trudno.

Godne zaznaczenia słowa padły także o teraźniejszym ugrupowaniu żywiołów sejmowych; skarżyli się posłowie, że prawica cierpi na rozluźnienie, że wobec silnego zwartością i solidnością klubu lewicy razi i paraliżuje akcję tamtej podział na: autonomistów, grupkę, kółko i partję krakowską; jeszcze najgromadniej chadza ostatnie grono, wskutek czego majoryzuje resztę tak dalece, że wielu posłom dało się to już zbyt wznosi i powzięli zamiar wykombinować nową grupę, zdolną do oporu i przewagi nad partją krakowską, nowy klub przeciw skupionej falandze skrajnej prawicy; jest nadzieja, że taki «związek» powstanie już wkrótce. Tę nadzieję posłów tarnopolskich notujemy, patrząc atoli na nią przez szkła mniej różowe, bo pamiętając na historję sławnych naszych—sejmowych «środków»... Ale, *à propos* stronictw, trzeba jeszcze wspomnieć o charakterystycznym holdzie uznania, złożonym przez reprezentantów galicyjskiego konserwatyzmu u stóp... lewicy. Przyznano jej patriotyzm, starania o dobro kraju, niemal nawet — zdolność polityczną i polityczny rozum! I to wydrukował bez cienia ironji, sam—«Przegląd». Mój Boże! *Welch ein Wendung*... Lat temu wstecz choćby tylko kilka, czyżby był kto coś podobnego przypuszczał?

Streszczając wyżej zapatrywania delegatów podolskich na przyczyny dzisiejszej emigracji ludowej, zastrzegłem, iż nie dla wszystkich są one przekonywającymi w równej mierze. Bez względu słuszność poprzednich wywodów sejmikowych podają w wątpliwość nowe argumenty, suche bo cyfrowe, ale dlatego właśnie niezmiernie ważne, że na podstawie prawdziwie realnej oparte. Zawdzięczamy je ś. p. Kornelemu Krzczunowiczowi, który, jak wiadomo, w Galicji, a nawet w monarchji, zażywał przez długi lat szereg sławy pierwszego «kastrowicz», pierwszego znawcy spraw podatkowych. Otóż dziwnem to wydać się może; jednakże tak jest, iż Krz. formalnie przewidział i przepowiedział katastrofę społeczną w rodzaju emigracji ludu, jeszcze w r. 1880... Jako poseł do sejmu i rady państwa, jako członek fachowych komisji i jako publicysta, słowem i piórem ostrzegał wtedy przed «ruiną Galicji» i przed nieuchronną w następstwie katastrofą. A rozumował bardzo poprostu, dowodząc, że skoro skutkiem reklasowania gruntów w r. 1880 nasz dochód gruntowy podwyższono z 17 na 25 mil. zlr., to dawny podatek stosunkowo zmieniony został z 4¹/₂ na 6 mil. zlr., taka zaś... «regulacja» podatków, stopniowo praktykowana, musi na Galicję spowodować ogromną klęskę! Wedle statystyki bowiem płacimy podatki największe, podwyższanie więc ich, zwłaszcza w stronach kraju, gdzie lud ma sposobność wiedzieć i dobrze wie o tem, jak odmiennym opodał obowiązkowi podatkowym włościanom podlegają, z pewnością wywoła wśród niego wielkie niezadowolnienie, w po-

Wiedeń, 16 listopada.

[Z Koła polskiego. Sprawa szlącka i bukowskińska. Uchwały Koła polskiego. Polskie przedstawienie amatorskie w Wiedniu].

△ Z powodu rozpoczynającej się ogólnej rozprawy budżetowej w izbie poselskiej, odbyło Koło polskie w ostatnich czasach trzy z rzędu posiedzenia, poświęcone sprawom politycznym. Poseł dr. Witold Lewicki poruszył sprawę szlącką i bukowskińską, nawołując, aby Koło polskie wzięło nareszcie w obronę tamtejsze słowiańskie ludności: na Szlązku polaków i Czechów przed niemiecczym, zaś na Bukowinie Rusinów i Polaków przed rumunizacją. Sprawa szlącka już nieraz kolatała napróżno do serca Koła polskiego. Ze wstydem wyznaczyć trzeba, że galicyjsko-polskie przedstawicielstwo parlamentarne spychało prawie zawsze, pod pozorem wcale nieuzasadnionych racji, żądania szląckie z porządku dziennego. Tylko raz, mniej więcej przed dziesięciu laty, udało się było osobistym usiłowaniom posła Józefa Tyszkowskiego zająć Koło polskie chwilowo sprawą szlącką i wówczas też otrzymał słowiański ten kraj jedyne ustępstwo w formie rozporządzenia ministerjalnego, pozwalającego wnoszenie podań sądowych na Szlązku także w językach polskim i czeskim, bez zobowiązania jednak szląckich sądów, żeby na polskie, względnie czeskie podania, odpowiadały w tychże językach. Były to okruszyny tylko, ale zawsze miały pewną doniosłość. Odtąd w ciągu całej «nowej ery» nic a nic nie uczyniono dla tego kraju. Po długiej, zbyt długiej przerwie podjął p. dr. Lewicki w Kole dzieło ś. p. posła Tyszkowskiego i jego ściślejszych przyjaciół politycznych dość zrezygnie, skoro umiał nim zainteresować Koło polskie. Rozpoczęto w Kole żywą i bardzo zajmującą rozprawę nad sprawą szlącką i postanowiono prawie jednomyślnie poczynić u rządu poufne kroki, w celu utworzenia polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, które niezawodnie przyniesie dużo pożytku, jeśli uprzytomnimy sobie, że w polskich szkołach ludowych przeważną część nauczycieli nie zna poprawnie języka wykładowego. Posiada Szlązki jeszcze jedną ważną sprawę szkolną, mianowicie sprawę utworzenia niższego gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Cieszynie. Sprawę tę atoli uznano narazie jako nieodpowiednią do podniesienia, ponieważ w danym razie należy utworzyć wspomniane gimnazjum, podobnie jak to uczynili czesi w Opawie, z prywatnego funduszu, a dopiero po utworzeniu można będzie żądać skutecznie przyjęcia go na etat państwowy. Innych żądań szląckich nie poruszano wcale.

O pomoc dla Bukowiny przed brutalną rumunizacją, popieraną w niepojęty sposób przez tamtejszy rząd krajowy, udał się do Koła polskiego, za pośrednictwem p. Lewickiego, bukowskiński poseł Stefanowicz. Rzecz dziwna, iż p. S. nie wstępuje, podobnie jak to uczynił poseł szlącki, ks. Świeży, do Koła polskiego, tem dziwniejsze to, iż życzą sobie tego jego wyborcy. P. Stefanowicz mógłby, będąc członkiem Koła polskiego, popierać daleko skuteczniej sprawę bukowskińską, aniżeli *per procura*. I tą sprawą zajęło się tym razem Koło polskie gorliwie.

Do komisji parlamentarnej wybrało Koło polskie na bieżącą sesję pp.: Jaworskiego, Beniego, Abrahamowicza, hr. Gołuchowskiego i d-ra Madeyskiego. W końcu uchwaliło Koło, żeby przy rozpoczynającej się dziś w izbie ogólnej rozprawie nad budżetem, nikt z jego członków w izbie nie zabierał głosu. Tylko, gdyby w ciągu rozprawy okazała się tego potrzeba, zamianować ma Koło mówcę ze swej strony. W sprawie wychodźstwa ludu galicyjskiego ma być hr. Taaffemu wręczony memoriał. Co do powodów wychodźstwa, były w Kole zdania podzielone. Jedni szukali przyczyny w stosunkach gospodarczych, drudzy znowu w niedołężności władz administracyjnych.

Mieliśmy tu, staraniem jednego ze stowarzyszeń polskich miejscowych, polskie przedstawienie amatorskie. Dawano jednoaktówkę «Lorenzo i Jessyka», a następnie znany powszechnie «Teatr amatorski». Grano wcale niewykwintnie. Naturalnie, iż przykładamy tu miarę «amatorską». Mimo to myśl sama, to jest

urządzenie polskich widowisk w Wiedniu, należy powziąć sympatycznie.

Marius.

Lwów, 17 listopada.

[Emigracja w oświeceniu posłów tarnopolskich. Ich pogląd na kwestję rusińską, stosunki stronnictw sejmowych i hołd dla «lewicy». Wróżby ś. p. Krzczunowicza z przed laty dwunastu, czyli regulacja podwyżki podatkowej wobec wychodźstwa ludu. Nowy głos z kraju. Epizod z sesji Przemyskiego Tow. gospod. Stowarzyszenie szlachty sanockiej. Z kolonji artystycznej].

△ Z istotnym zaciekawieniem wyglądaliśmy zapowiedzianego na onegdaj sejmiku w Tarnopolu, gdzie trzej posłowie tamtejsi mieli nie tylko złożyć sprawę ze swej działalności parlamentarnej, ale zarazem udzielić wyjaśnień w będącej na czele obecnych trosk naszych, kwestji wychodźczej. Oczekiwania nie zawiodły; posłowie zdania swoje wypowiedzieli szczerze i dobitnie, w sposobie i duchu, który może nie dla każdego jest dość przekonującym, z którym jednak liczyć się należy, jako z opinią znacznego odłamu obywatelskiego. Ta opinia, jak się z przebiegu dyskusji okazuje, a co z przyjemnością podnoszę, obudziła się i wyrobiła jeszcze przed ogłoszeniem wiadomego kwestjonariusza wydziału krajowego, który ją miał dopiero rozruszać; tem większa przeto nadzieja, że kwestjonariusz nie zatonie bez skutku w aktach autonomji powiatowej, lecz przyniesie owszem cenne rezultaty informacyjne. Enuncjacje posłów tarnopolskich miały na celu przedewszystkiem: zbić popularne zapatrywanie, jakoby ostatnią emigrację ludową wywołał brak zarobku, brak chleba, gdyż on nie grał w niej—*żadnej* (?) roli. Na Podolu, zdaniem sejmikowych referentów, nie roboty brak lecz robotnika, nie pieniędzy brak, skoro np. ze wsi Szyły wyemigrowało wraz z włościanami około 5,000 zlr. gotówką... Jedyną przyczynę społecznej tej katastrofy upatrują oni stanowczo w ciągłym stanie ekscytacji, wzburzenia, z którego umysły chłopów w odnośnych powiatach od dłuższego już czasu nie wychodzą, we wzmagającej się od epoki słynnych «lisów i pasowsk», niechęci przeciw dworom. Prócz motywów ekonomicznych i religijnych, poczęły tu ostatnimi laty działać i motywy narodowościowe, wyzyskiwane stale wśród agitacji wyborczych. Nadto chłop podolski, z natury niezmiernie ospały, ciężki i leniwy, znajduje fatalną zachętę do utrwalania się w takiej apatii i nieudolności przez coraz częstsze rozdawanie zapomóg krajowych i państwowych, wprost w gotówce. Licząc na nie w każdym krytyczniejszym wypadku, rozpija się, demoralizuje i popada w formalną manję kradzieży do tego stopnia, że nalogowe złodziejstwo w wielu okolicach jest charakterystycznym rysem etnograficznym i tolerowaniem bywa przez księży, nauczycieli i władze, jako zło nieuniknione, na które najlepiej «przez palce patrzeć»... Ani bowiem kler, ani szkoła, ani rząd, niestety, nie zdobyły sobie dotąd potrzebnego do innej taktyki wpływu; żaden też z tych żywiołów — sądzą tarnopolscy posłowie—sytuacji obecnej zmienić, polepszyć nie zdoła. Ten stan rzeczy pogorsza się osobliwie, gdy nadejdzie okres płacenia podatków, ściąganych bardzo często «metodą nielitościwą»; wtedy chłop nasz, spojrzawszy na stosunki w niedalekiem jego sąsiedztwie panujące i porównawszy je, uczuwa tęsknotę i idzie ślepo za jej popchnięciem... Słowem, twierdzą posłowie tarnopolscy, emigracja w podobnych warunkach istnieć musi, dopóki nie zastosuje się do niej środków powolnych, lecz stanowczych (?), a mianowicie: jeśli nie pomnoży się nadgranicznej policji i żandarmerji, jeśli działaniu władz politycznych nie nada się energii i sprężystości, jeśli wreszcie nie zaprzestanie się chłopom wracającym, niby synom marnotrawnym, darowywać znacznych gotówek; pomoc winna być zorganizowana i przychodzić za pracę, a nie zadarmo i pouczać nawróconych, że zgrzeszyli wobec kraju i prawa.

Z powodu uwag w kwestji owych «zapomóg», rząd w swoim organie bezzwłocznie oświadczył, że o nich nic nie wie i że z jego strony nikt nigdy ani systematycznie, ani sporadycznie, ani dawniej, ani obecnie, ani mniej, ani większych sum pieniężnych wraca-

jącym emigrantom nie darowywał. Na to znów przynosi «Gazeta» wyjaśnienie, że zarzut demoralizacji, skutkiem takich zapomóg, dotyczy wielu właścicieli większych, którzy, we wspólnym i nieświadomym niesieniu, umarzali włościanom dług, zaciągnięte przez nich «na odrodek».

Sejmik tarnopolski dał sposobność do ujawnienia zajmujących poglądów na inne jeszcze, ważne sprawy, w pierwszym rzędzie zaś na—rusińską, którą uznano za jedną z najdonioślejszych, warunkujących «spokój i błogosławieństwo Galicji». Uważamy—mówiono—rusinów za braci i chcemy z nimi zgody, lecz nie wiemy z kim i jak właściwie ma sejm rokować, czy z posłem Antoniewiczem czy z Romańczukiem. W sprawie rusińskiej odróżnić należy trojaki czynniki: narodowe, zagraniczne i społeczne; ostatnie sięgają najgłębiej... Porozumienie szczerze utrudnia fakt wysuwania ludu przeciw szlachcie i podkopywania naszego dobrobytu przez prowodyrów drugiej strony; przykładem nowe Tow. asekuracji, «Dniester», instytucja przeciwstawiająca się krakowskiej i rzekomo z odrębności interesów włościańskich wyprowadzona. Stworzenie tej instytucji jaskrawo maluje tendencję organizatorów, by nie tylko w polityce, lecz i na polu ekonomicznym osobne porobić i osobnymi chodzącymi drogami. Taki system do jednego, wspólnego celu nie wiedzie, dlatego też sympatyzować z nim trudno.

Godne zaznaczenia słowa padły także o terazniejszym ugrupowaniu żywiołów sejmowych; skarżyli się posłowie, że prawica cierpi na rozluźnienie, że wobec silnego zwartości i solidarności klubu lewicy razi i paraliżuje akcję tamtej podział na: autonomistów, grupkę, kółko i partję krakowską; jeszcze najgromadniej chadza ostatnie grono, wskutek czego majoryzuje resztę tak dalece, że wielu posłom dało się to już zbyt we znaki i powzięli zamiar wykombinować nową grupę, zdolną do oporu i przewagi nad partją krakowską, nowy klub przeciw skupionej falandze skrajnej prawicy; jest nadzieja, że taki «związek» powstanie już wkrótce. Tę nadzieję posłów tarnopolskich notujemy, patrząc atoli na nią przez szkła mniej różowe, bo pamiętając na historję sławnych naszych—sejmowych «środków»... Ale, *à propos* stronnictw, trzeba jeszcze wspomnieć o charakterystycznym hołdzie uznania, złożonym przez reprezentantów galicyjskiego konserwatyzmu u stóp... lewicy. Przyznano jej patriotyzm, starania o dobro kraju, niemal nawet — zdolność polityczną i polityczny rozum! I to wydrukował bez cienia ironji, sam—«Przeгляд». Mój Boże! *Welch ein Wendung*... Lat temu wstecz choćby tylko kilka, czyżby był kto coś podobnego przepuszczał?

Streszczając wyżej zapatrywania delegatów podolskich na przyczyny dzisiejszej emigracji ludowej, zastrzegłem, iż nie dla wszystkich są one przekonującymi w równej mierze. Bez względu na słuszność poprzednich wywodów sejmikowych podają w wątpliwość nowe argumenty, suche bo cyfrowe, ale dlatego właśnie niezmiernie ważne, że na podstawie prawdziwie realnej oparte. Zawdzięczamy je ś. p. Kornelemu Krzczunowiczowi, który, jak wiadomo, w Galicji, a nawet w monarchji, zażywał przez długi lat szereg sławy pierwszego «katarstrowicza», pierwszego znawcy spraw podatkowych. Otóż dziwnem to wydać się może, jednakże tak jest, iż Krz. formalnie przewidywał i przepowiedział katastrofę społeczną w rodzaju emigracji ludu, jeszcze w r. 1880... Jako poseł do sejmu i rady państwa, jako członek fachowych komisji i jako publicysta, słowem i piórem ostrzegał wtedy przed «ruiną Galicji» i przed nieuchronną w następstwie katastrofą. A rozumował bardzo poprostu, dowodząc, że skoro skutkiem reklasowania gruntów w r. 1880 nasz dochód gruntowy podwyższono z 17 na 25 mil. zlr., to dawny podatek stosunkowo zmienił się z 4¹/₂ na 6 mil. zlr., taka zaś... «regulacja» podatków, stopniowo praktykowana, musi na Galicję spowodować ogromną klęskę! Wedle statystyki bowiem płacimy podatki największe, podwyższanie więc ich, zwłaszcza w stronach kraju, gdzie lud ma sposobność wiedzieć i dobrze wie o tem, jak odmiennym opodał obowiązkiem podatkowym włościanie podlegają, z pewnością wywoła wśród niego wielkie niezadowolenie, w po-

wiatach wschodnio-granicznych szczególnie niebezpieczne. W rok po tym sensacyjnym naówczas traktacie, śmierć wyrwała autora z szeregu naszych ekonomistów-polityków i krajowi zabrakło fachowca, któryby ideami ś. p. Krz. należycie się przejął i za nie walczył. Nastąpiła era z hasłem: sprzyjać rządowi i nie robić mu kłopotów. W pokorze więc i z desperackim uśmiechem przyjął kraj już w r. 1882 do wiadomości, że wobec dochodu gruntowego 24,487,248 zlr. (cyfry urzędowe) podwyższa się podatek na... 9,264,340 zlr. Rozejrzawszy się w szczegółach odnośnego wykazu, przekonaliśmy się, iż ta świeża «regulacja podatkowej podwyżki» (jak ktoś dowcipnie powiedział), dotknęła najsrożej właśnie—powiaty emigracją dziś kipiące! Gdy ś. p. Krz. przed 12 laty trwożył się ewentualnością podwyżki podatku w owych okolicach choćby o $\frac{1}{4}$ część pierwotnego, podwyżki tej dokonano nagle o $\frac{2}{3}$, $\frac{3}{4}$, a nawet o 4 razy (powiat czortkowski i zaleszczycki)... Błędem oczywiście byłoby upatrywać w tym fakcie jedyny powód obecnego wychodźstwa, ale błędniejszym chyba fakt ten ignorować lub go lekceważyć.

Słowo jeszcze o liście pewnego «szlachcica» do «Gazety», który omawiając emigrację, radził szukać źródeł naszej biedy w nas samych, w nieopatrzności, lenistwie, indolencji i fatalizmie prawie muzułmańskim; w każdej wsi brak dobrego kowala i kolodzieja, na kilka wsi często nie ma szewca, krawca, murarza, kuśnierza, stolarza, a dwory muszą wszelką służbę zdaleka sprowadzać. Czemu? Bo każdy nasz chłop pragnie utrzymać się tylko z roli samej i żadnego dziecka z zasady nie kształci zawodowo. Do tego dodać należy niemoralne wychowywanie i pozorną, zewnętrzną religijność, objawy nie od dzisiaj znane, a zmnożone od czasu systematycznego rozjątrzenia namiętności politycznych.

Na zgromadzeniu przemyskiego Towarzystwa gospodarczego miał miejsce następujący fakt. Referent sprawy «kółek rolniczych», obywatel Gurski, stwierdziwszy pomyślny jej rozwój, zwrócił się do rusinów z wezwaniem ku wspólnej pracy i zapewnieniem, że zarząd ściśle przestrzegając celów moralnych i ekonomicznych, zupełnie wykluczy z swej działalności agitację polityczną i narodowościową. W odpowiedzi, rusiński proboszcz Hordyński, imieniem swego kleru oświadczył, że takim zarządom chętnie poda rękę, aby razem pracować nad podniesieniem dobrobytu i oświaty ludu. Po dyskusji w tym duchu uchwalono udać się do biskupa Pełesa z prośbą, by raczył «kółka rolnicze» popierać.

Szlachta sanocka założyła onegdaj bractwo «Sodales Mariani»; celem stowarzyszenia jest wytwarzać ludzi głębokich przekonań religijnych, wpływać na swoje otoczenie, w życiu publicznym bronić interesów kościoła, wzmacniać stosunki z ludem i z nauczycielstwem, tępić «zgorszenia» i szerzyć harmonję społeczną. Po zorganizowaniu bractwa wśród ceremonij bardzo uroczystych, powołano na prezesa Augusta Gorayskiego, znanego posła, przemysłowca i nowomianowanego członka izby panów, w końcu zaś odczytano nadesłane z Rzymu błogosławieństwo papieżkie i telegramy od wszystkich biskupów z gorącymi życzeniami.

W salonach koła literackiego mieliśmy wieczór nadzwyczajny... gwarny. Oslawionym jest ród dziennikarzy i aktorów z wrażliwości nerwów i skłonności do irytacji, osławiony tak nie bez podstawy. Pokazało się jednak, że na naszym przynajmniej gruncie oba te rody w kąć pójść mogą śmiało, wobec—malarzy i rzeźbiarzy... Zebrała się krewka, w ukropie widać kapana ich braci, pamiętnego owego wieczora, aby utworzyć «związek» dla obrony wspólnych interesów i... szło jak z kamienia. Zarysowały się ostro dwa prądy; jeden za «sekcją» osobną w łonie «koła», drugi za całkiem odrębną instytucją po za niem. Czemu? tego, mimo szczere usiłowania i interpelacje na wszystkie strony, dojść nie potrafiłem. Doszedłem tylko z ubolewaniem do przekonania, iż zawiele jest antagonizmów zawodowych, kolizyj interesów i osobistych, niesłychanych antypatyj. Czyż to nie ironja losu, iż właśnie żywiol, który dla drugich stwarza przez całe życie tyle piękna i harmonji, sam sobie nie

umie nigdy utworzyć czegoś w czemby było jedno i drugie?...

Nota.

Kraków, 19 listopada.

[Kursy im. Baranieckiego. Konkurs dramatyczny. Miscellanea].

Δ Jak poprzednio donosiłem, grono profesorów, wykładających na kursach wyższych dla kobiet im. Baranieckiego, wniosło do rady miejskiej projekt organizacji tych kursów. Sekcja szkolna rady wiele w przedłożonym projekcie zmieniła i wystąpiła onegdaj ze swojemi wnioskami. Zdawało się, że wywiąże się krótka dyskusja, że parę drobnych punktów będzie zmienionych, ale całość i główny kierunek programu pozostaną nienaruszone. Tymczasem prof. dr. Jordan, w godzinnej mowie, zmiołł cały program organizacji. Ponieważ wykłady te budzą szerokie zainteresowanie po za Krakowem, a więc mowę, pragnącą im nadać inny kierunek, podaję w streszczeniu:

«Sprawa ta—mówił dr. Jordan—jest z dwóch względów bardzo ważną. Idzie o stały wydatek roczny, 2,500 zlr., który tylko powiększać się może, bo np. wykład nauk przyrodniczych wymaga ciągłego pomnażania zbiorów, przyborów, instrumentów naukowych. Ale to jest względ wagi mniejszej, Kraków bowiem na cele oświaty chętnie i znacznie większą sumę dać powinien, byle z tych pieniędzy był rzeczywisty dla miasta i kraju pożytek. O wiele ważniejszym jest względ drugi. Idzie tu o wychowanie i wykształcenie dziewcząt, a ważniejszej chyba kwestji, jak wychowanie młodego pokolenia, dla nas nie ma. Ś. p. Baraniecki założył muzeum i zaprowadził przy niem wykłady popularne dla kobiet, w roku 1868. Wszystkie wykłady rozdzielone były na 5 wydziałów, mianowicie: wydział przyrodniczy, historyczno-literacki, sztuk pięknych, nauk handlowych i wydział gospodarczy, a jako dodatek—nauka języków. Od r. 1871 zaprowadził nadto założyciel wykłady przedmiotów tak zwanych niestałych, to jest wykłady z najrozmaitszych gałęzi nauk, dla szerokiej publiczności plei obojga. Baranieckiemu szło o to, aby wychowanie panienek naukami przyrodniczymi przeważnie uzupełnić i aby wogóle skierować wychowanie kobiet na tory praktyczne. W czasie, gdy ś. p. Baraniecki dawał owym kursom początek, nie było w Krakowie żadnej żeńskiej szkoły świeckiej, w którejby panienki wyższego wykształcenia nabyć mogły; seminarjum nauczycielskie powstało później; również szkoła wydziałowa, nie mówiąc o kursach dopełniających, które dopiero od lat kilku istnieją przy tej szkole. A jeśli się zważy czas i okoliczności, wśród których kursy powstały, z tem większą potrzebą być chciały założyciela. Setki rodzin z po za Galicji osiadły wówczas w Krakowie. Były też to lata najświetniejszego powodzenia wykładów w muzeum i w tym czasie niewątpliwie odpowiadały potrzebom. Że kursy te miały usterki, łatwo zrozumieć, ale zalety znacznie przeważały. Krótko przed śmiercią, bo w programie z roku 1889 ś. p. Baraniecki wyraził życzenie, iżby kursy, przez niego założone, dalej się rozwijały «w kierunku, jakiego wymagać będzie interes kraju». Czy grono profesorów, względnie sekcja szkolna, układając program kursów na przyszłość, pamiętała o tych słowach założyciela? Nie! Zatrzymano wydział przyrodniczy, historyczno-literacki i sztuk pięknych, a więc to co utrzymać łatwiej, choćby może interes kraju domagał się właśnie zatrzymania innych. W wydziale przyrodniczym i historycznym projekt znacznie rozszerza program nauk. Między przedmiotami, które wykładane być mają, widzimy botanikę, zoologję, mineralogję, geologję, antropologję, biologję, fizjologję, psychologję, historję filozofji i może jeszcze inne jakie *logje* i *sofje*, które trudno z pamięci wyliczyć. Czy to potrzebne i użyteczne? Od czasu założenia kursów—mówił dalej doktor Jordan—stosunki zmieniły się znacznie. Gdy ongi roilo się od przybywających z po za Galicji, dziś policzyć niemal rodziny te można; mało więc jest obecnie w Krakowie tych panien, dla których pierwotne kursy muzealne zaprowadzone zostały. Dla tych panien, które są, stoją wszystkie inne zakłady naukowe otworem. Dawniejsze uprzedzenie do

szkół publicznych ustało, dzięki zmienionym stosunkom krajowym, dzielnemu kierownictwu i wyborowym siłom nauczycielskim. A jeżeli garstce panien porządek i systematyczność naszych publicznych instytucyj się nie podobna, czyż się nam z tem liczyć wypada? Celem kursów dopełniających przy szkole wydziałowej jest «uzupełnienie wykształcenia, udzielonego przez szkołę wydziałową aż do tego stopnia, którego się wymaga od kobiety wykształconej klasy naszego społeczeństwa», a wyższe kursy muzealne mają, w myśl statutu, na celu «umożliwienie kobietom nabycia wyższego wykształcenia w zakresie nauk literackich i przyrodniczych». Obie więc instytucje zmierzają do jednego i tego samego, z tą różnicą, że przy kursach muzealnych jest wydział sztuki, a do kursów dopełniających dołączony jest kurs robót kobiecych i kurs handlowy. Zbytekiem więc jest dla gminy, która jeden zakład swemi pieniędzmi utrzymywać musi, utrzymywać podobny zakład drugi, skoro w pierwszym wcale przepelnienia nie ma. Ten względ, jako materialny, mniejszej resztą jest wagi. Ale mnożenie takich zakładów podsyca nadmiernie prąd do szukania wyższego wykształcenia—z ujmą dla zawodów praktycznych. Nieprzyjacielem wyższego wykształcenia nie jestem—mówił dr. J.—mam jednak to przekonanie, że w dążeniu do niego miara pewna jest interesem kraju wskazana, że starania nasze wykształcenia kobiet przeważnie w kierunku nauki zawodów praktycznych zwrócić wypada. Próżności, chęci uchodzenia za coś wyższego, niż się jest rzeczywiście, a jednak bez wysiłków pracy, udawania—chyba w naszym społeczeństwie niemało; a wobec tych wad, każdej mniej trzeźwo myślącej kobiecie osiągnięcie wyższego wykształcenia naukowego wydaje się więcej nęcącym i silniej ją pociąga niż praca zawodowa. Dlatego to w gronie prosiących o radę lub pomoc są i pieszczone córki wyższych urzędników i byłych właścicieli ziemskich majątków. W takich razach zwykle pytam: «A cóż pani umie, do czego pani jest zdolną?» Dowiaduję się, że uczono ją potrochu wszystkiego, a ostatecznie pokazuje się, że zdolną jest—trzymać na stacji studentów».

Z kolei przystąpił dr. Jordan do omówienia projektowanego statutu: «Przyjęcie na uczenie zwyczajną lub nadzwyczajną zależy od uznania profesorów. Co to znaczy? Cenzusu naukowego nie będzie, więc przy przyjęciu musi rozstrzygnąć albo dowolność, albo wiek kandydatki. Ponieważ przygotowanie naukowego uczenia wielce różnorodnym być musi, koniecznym jest pytanie: w jakim zakresie mają być nauki wykładane? Statut mówi, że zakres wykładów ma być uniwersyteckim, więc pewien procent uczenic siedzieć będzie na wykładzie, jak na tureckim kazaniu, gdy przeciwnie, zmniejszając zakres wykładu, robi się zawód wielki uczenicom, większe wiadomości wstępne posiadającym. Te drugie przestają uczęszczać na kursy, z których nie odniosą żadnego pożytku; pierwszym z natury rzeczy mniej poważnym, zapewne do smaku przypadnie myśl, że uczęszczają na wyższe kursy naukowe, a jest to okoliczność w następstwach wielce demoralizująca, bo dozwala na traktowanie lekkie rzeczy tak poważnej, jaką dla młodzieży szkolna nauka być winna. Profesorom wykładającym wolno będzie według projektu urządzać konserwatorja, a co do egzaminów rocznych, zastrzega sobie grono profesorów okres dwuletni do namysłu, czy należy przejść z roku jednego na drugi zawisłem uczynić od zdania egzaminu. A więc będą to kursy z przywilejem wolności nauki; panom profesorom, którzy zobowiązani są wy-czerpać cały przedmiot w kilkudziesięciu ledwie godzinach, wprost czasu na konserwatorja nie starczy. Gorliwszy po kilku próbach pytań, nie doczekawszy się odpowiedzi, albo otrzymawszy ją niewystarczającą, niechybnie zaprzestanie prób podobnych».

Przeprowadzwszy porównanie wykładów w muzeum i w szkole św. Scholastyki, dr. Jordan w ten sposób rzecz kończył: «W kursach muzealnych zaproponowano osobny wydział przyrodniczy, osobny historyczno-literacki. Niedługo więc czekać będziemy, aby napotkać nowe specjalistki, panny humanistki, panny przy-

rodniczek, a tworzenie takich specjalności w wykształceniu kobiet—to rzecz nawet niebezpieczna. W kierunku nauk przyrodniczych może być użyteczne pracować tylko ten, kto przedmiot rzeczywiście opanował. Tymczasem na wykłady wielu z tych przedmiotów wyznaczono tylko kwartał jeden, a więc godzin, odliczając święta, ledwo 22; na inne, które za ważniejsze uważano, godzin 33. Ilość to bardzo niewystarczająca, aby się uczenica istotnie gruntownie przedmiotu nauczyć mogła. Najniebezpieczniejszymi ludźmi w społeczeństwie są niedouki, a jeżeli niebezpieczni oni są w rodzimym, który ma więcej równowagi, o ileż niebezpieczniejszym musi być to niedouctwo między kobietami, co już z przyrodzonych właściwości fizjologicznych więcej bez porównania są wrażliwe. Boję się niedouków, a przede wszystkim niedouków kobiet—tak dalece, iż może chętniej skłoniłbym się na projekt utworzenia uniwersytetu żeńskiego, bo miałbym przynajmniej ten spokój, iż poważnej, systematycznej pracy jęły się kobiety już przygotowawczo i zdolne do zrobienia z nauki poważnego użytku. Wolność uczenia się ma swoje zalety, ale tylko dla ludzi silnej woli i o wyrobionym charakterze; z tego to powodu, już na wielu uniwersytetach wolność tę ukrócono, wprowadzając egzaminy roczne jako obowiązkowe. Ścisłości, akurataności, porządku, szkola bez egzaminów panienek nie nauczy, głowy ich wiedzą nie wzbogaci, a niejedna opuści szkołę nie tylko nie mądrzejsza, ale kto wie, czy nie bez pewnych szczerb w charakterze. Program zawiera aż nadto do obalamucenia główek niedojrzałych, do stworzenia chaosu w nich bez rzetelnego pożytku».

Bez względu na przeciwniki kursów dr. Jordan nie jest, radby bardzo, by one dalej, ale w kierunku rzeczywistego interesu kraju, jak najpomyślniej się rozwijały. Radzi przede wszystkim zatrzymać wykłady t. zw. przedmiotów niestałych, byle tematy odpowiednio dobierano tak dla pań umysłowo dojrzałych, jak i dla męzatek, dla których przeglądy o postępach wiedzy i nauki w przystępnej wypowiedziane formie, mogą rzeczywiście być bardzo użyteczne. Radby również bardzo, by wydział sztuki nadal się szerzej rozwijał. Wydział handlowy nie jest niezbędny, gdy już przy szkole św. Scholastyki został od lat kilku zaprowadzony. Zresztą sędzi mówca, że właściwą byłaby nauka w zawodach praktycznych, mianowicie takich, które o istniejące w muzeum zbiory oprzećby można. Ś. p. Baraniecki popierał przez czas jakiś drzeworytnictwo, a jakie prócz tego gałęzie przemysłu skutecznie uprawiałyby się dały, orzec o tem powinien zarząd muzeum. Reforma proponowana doraźnie przeprowadzić się nie da, z tego powodu dr. Jordan sądzi, iż tymczasem utrzymać należy stan taki, jaki ś. p. Baraniecki zostawił. Stawia więc wniosek zatwierdzenia na bieżący rok szkolny programu zeszłorocznego, przeznaczenia na ten cel kwoty 2,000 złr. i polecenia sekcji szkolnej, aby z profesorami wykładającymi w muzeum przedłożyła plan reorganizacji kursów w kierunku praktycznym.

Wnioski te spadły na radę całkiem nieprzygotowaną do dyskusji. Uchwalono więc zamknąć posiedzenie, a we wtorek dopiero rozpoczną się walki między d-rem Jordanem a zwolennikami humanistek i przyrodniczek.

Drugą sprawą, która Kraków zainteresowała w ubiegłym tygodniu, był wynik konkursu dramatycznego. Znani autorowie muszą się zadawać poleceniem ich sztuk do grania, o co im całkiem nie chodziło, bo bez polecenia każdy teatr wystawi sztuki: Bałuckiego, Sarneckiego, Bron. Grabowskiego, hr. Losia i S. Graybnera. Szczęśliwą pogromicielką tych znanych autorów jest panna Helena Ceysinger, zamieszkała w Lubelskiem. Podobno jest izraelitką, młodą, wykształconą i robi... wyborne nalewki na pomarańcze. Więcej o autorce dowiedzieć się nie mogłem, za to dowiedziałem się, że sztuka jej «Zwalczeni», oparta na tle walk o niepodległość Dalmacji z Wenecją, zaczęła się pięknym językiem, dramatycznością akcji i posiada wiele aluzji do dzisiejszych stosunków. Komisja oceniająca żąda od autorów zlania dwóch ostatnich aktów w jeden, co da jej możność akreślenia kilku scen zbytecz-

nych i podniesienia dramatyczności akcji. Powiadają, że «Zwalczeni» z początku nie byli brani pod uwagę, dopiero walka między zwolennikami dwóch sztuk innych, przechyliła zwycięstwo na stronę trzeciej.

Jutro (w niedzielę) odbędzie się wielkie zebranie rolników, fabrykantów, rzemieślników i t. d., w sprawie wystawy lwowskiej. Na zebranie to przybywa kilku członków komitetu lwowskiego, a między nimi ks. Adam Sapieha i dyrektor wystawy Marchwicki. Akademia umiejętności na poniedziałkowym posiedzeniu załatwi ostatecznie sprawę wydzierżawienia Szczawnicy. Malarz Tetmajer dostał 1,000 złr. stypendjum rządowego. Jubileusz prof. Löfflera odbył się uroczysto. Piękną na nim mowę wypowiedział Adam Asnyk. Jubilatowi wręczono wspaniałe album. Telegramy ze wszystkich stron kraju i zagranicy podniosły znaczenie tej serdecznej uroczystości.

Srednik.

Poznańskie.

Δ Nieprzyjazna nam prasa niemiecka z wielkiem zadowoleniem zaznacza postępy komisji kolonizacyjnej, której działalność ma na celu nie tylko germanizację, ale i prozelityzm protestancki. Zapisuje ona, iż w dniach ostatnich zamieniono znowu dwa majątki w Księstwie poznańskim, rozparcelowane przez komisję kolonizacyjną, na gminy wiejskie, zamieniając przytem ich nazwy polskie na niemieckie. W obu gminach osadzono 60 niemieckich i ewangelickich rodzin, pochodzących ze Szlązka, Hanoweru, Brandenburgji, Pomorza i W. Księstwa poznańskiego. Ogółem dotąd zamieniono w ciągu 1892 r. sześć dóbr kolonizacyjnych na niemieckie gminy wiejskie.

Ziemie słowiańskie.

Z Busi halickiej, w listopadzie.

[Sejmik w Tarnopolu i emigracja. Polemiki i narady. «Narodna Torhowla». Tow. «Dnister». Teatr narodowy].

∞ Zagotowało się na dobre w garnku naszej polityki krajowej. Po sprawozdaniach poselskich w Przemyślu, nastąpiły inne w Tarnopolu, gdzie pp.: Vivien, Żywicki i Zagórski miotali na nas gromy, i jak bojownicy, tracący świadomość swych czynów i uniesieni szaleńcem w walce, ślepe zadawali razy, na nic nie bacząc dokoła. Jakaś dziwna niechęć do naszego narodu i do jego najprawowitszych dążeń brzmiała w każdym niemal zdaniu pp. posłów z kurji posiadłości większej, świadcząc wyraźnie, że tak oni, jak nieliczni ich słuchacze niczego się nie nauczyli i o niczem nie umieli zapomnieć. Stoją oni wciąż na jednym miejscu, gdy świat rusza się dokoła, i raz kiedyś ułożywszy w swej fantazji obraz Rusi, dążącej do zupełnego spolszczenia się, przeczą najoczywistszym faktom i nie mają nawet dość taktu, by nie wypowiadać głośno swych zamiarów i niechęci. Jeden ze sprawozdawców głosił sobie hymny pochwalne za to, że sprzeciwił się utworzeniu oddziału parcelacyjnego przy banku krajowym i przyczynił się przez to do nabywania dóbr większych przez włościan; drugi nawoływał do obrony przeciwko wzmagającym się siłom naszym społecznym, zarzucając nam bez różnicy stronnictw, że działamy na zgubę kraju; trzeci narzekał na niewdzięczność naszą. A przytem była mowa i o braterstwie i o porozumieniu—z kim? tego nie wiemy, bo chyba nie będzie już rusinem ten, kto podzieli poglądy mówców tarnopolskich.

Okrzyki bojowe przemyskie i tarnopolskie obudziły, naturalnie, śpiące echa dziennikarskie polskie, które zabrzmiały chórem, bądź podziwiając mądrość polityczną wystąpienia sejmikowych, bądź znajdując nowe powody do skarg i żalów na nas. «Czas» uważał za stosowne tłómaczyć nam przy tej sposobności, że nie mamy prawa uważać za autochtonów Rusi tylko patryjotów ruskich, że i spolszczona szlachta nasza jest tubylczą. Cóż ztąd? Zgadzą się na tę tezę akademicką, ale zgodzić się nie możemy na wniosek, jaki pismo wspomniane z niej wyciąga, mianowicie, że nie powinniśmy więcej nic dla siebie żądać. Tej lamigłówki

logicznej nie rozumiemy i nikt bezstronny zrozumieć jej nie jest w stanie. Zarzut, jakobyśmy szerzyli wśród ludu niechęć do «panów», mógłby być słusznym, gdyby był właściwie sformułowany i gdyby nie zachodziła ta okoliczność, że pomagają tej agitacji najwięcej sami «panowie».

Gdyby mnie spytano, co tak wpłynęło na humor naszych sąsiadów i braci, odpowiedziałbym, że zrobiła to emigracja ludu naszego za kordon. Bądź co bądź, fakt jednoczesnego niemal wysiedlenia się z kraju kilkudziesięciu tysięcy włościan, nie świadczy na korzyść istniejących w kraju tym stosunków. Zgadzą się na to, że nie tylko bieda w znaczeniu literalnym wydalala lud z ziemi rodzinnej, znane są bowiem liczne wypadki wychodźstwa zamoznych stosunkowo osób; zgadzają się, że obok przyczyn czysto ekonomicznych, powodem ruchu były i stosunki społeczne i administracyjne, i zasada «*choc hirsze aby insze*», ale któż winien temu, jeżeli nie ci, w których ręku spoczywają losy kraju, którzy nim rządzą. Rzecz prosta, że opozycja wyzyskuje wszelki krok chyby większości, ale przedewszystkiem większość nie powinna zbyt często chybiać kroku, a tem bardziej chwalić się z tego. Większość to wszakże niepoprawna. Wychodźstwo świadczy oczywiście o jej wadliwej gospodarce, ona zaś każe nam zdrową głowę kłaść pod ewangelję i «Hejże na rusinów!»

A jednak wzrastamy. Nasza «Narodna Torhowla» założyła nową, dwunastą już filję w Sanoku i wychowała cały szereg pracowników na polu handlu, byłych jej urzędników, którzy dziś własne pozakładali sklepy. O doniosłym znaczeniu «Nar. Torh.» świadczyć najlepiej będą cyfry, głoszące, że obrót kasowy w ciągu ostatniego roku sprawozdawczego wyniósł 986 tys. złr., że sprzedano towarów za 310 tysięcy złr., że Towarzystwo zawiązało stałe stosunki z 440 zakładami handlowymi, że przy Towarzystwie znajdują zatrudnienie stałe 64 osoby. Odbyte niedawno zgromadzenie walne stwierdziło wzrost instytucji i zaprojektowało szereg reform, mających na celu jej postępowy rozwój. A nasz «Dnister»! Gdy zakładano tę instytucję ubezpieczeniową, odzywały się głosy wątpiące o jej powodzeniu i o tem nawet, że zdołamy zgromadzić 50 tys. złr. na kapitał zakładowy. Było to przed kilku zaledwo miesiącami, dziś zaś suma ubezpieczeń wyraża się cyfrą przewyższającą milion złr. Gniewa to naszych nieprzejednanych z jednej i z drugiej strony, ale cóż zrobić? Rośniemy, dojrzewamy i żądamy świadectwa dojrzałości i praw nam należnych. Prędzej czy później zdobędziemy je pomimo gróźb, krzyków i narzekań.

Hryhory.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w listopadzie.

[Przemysł domowy].

□ Znane są liczne kursujące w Rosji anegdoty o włościanach samoukach, którzy bez żadnej z czyjejkolwiek bądź strony wskazówki budowali maszyny skomplikowane i czynili zadziwiająco wynalazki. Opowiadania te świadczą o wielkich zdolnościach umysłowych rasy wielkoruskiej, które znajdują wyraz przeważnie w zakresie pracy ręcznej, nader urozmaiconej i rozpowszechnionej. Lud prowincyj centralnych i wschodnich z dawien dawna trudnił się przemysłem domowym, przyswajając sobie z biegiem czasu i z zadziwiająco szybkością umiejętność używania udoskonalonych narzędzi, przystosowując się do potrzeb nabywców i organizując nowe rodzaje tego przemysłu, zwanego przez publicystów ruskich, niewiadomo z jakich powodów, «krzewnym» (*kustarnyj promysiel*).

Przemysł domowy, według prof. Iwanukowa, zatrudnia w Rosji przeszło 7 milionów pracowników, wartość jego produkcji rocznej wyraża się cyfrą 1/3 miljaru rs., zarobek zaś przemysłowców—cyfrą 500 mil. rs., znacznie przewyższającą sumę zarobku robotników fabrycznych. Ołbrzymi ten zarobek wszakże wpada przeważnie w ręce hurtowników, sku-

pujących wyroby po nader niskiej cenie, wytwarzając pomiędzy nimi a producentami stosunek zależności, stojący na zawadzie prawidłowemu rozwojowi przemysłu domowego. Okoliczność ta, wielokrotnie zaznaczana w prasie wszelkich odcieni, spowodowała interwencję urzędów ziemskich autonomicznych, które nader gorliwie zabrały się do niesienia pomocy drobnym przemysłowcom. W ostatnim zeszycie miesięcznika «Siew. Wiestnik» znaleźliśmy dotyczące tej działalności instytucji autonomicznych daty szczegółowe, z których też pozwalamy sobie korzystać. Najdzielniejszą pod tym względem jest działalność ziemstw guberni permskiej i wiackiej. Pierwsze z nich urządziło skład centralny wyrobów przemysłu domowego, udzielający drobnym przemysłowcom kredytu w sumie równającej się 50—70 proc. ceny wyrobów. Niektóre z ziemstw powiatowych wprost nabywają wyroby przemysłu domowego i odprzedają je następnie właścicielom, rozkładając wypłatę na raty. Urzędy autonomiczne wiackie i permskie rozszerzyły swą działalność do tego stopnia, że założyły agencje w kilku miastach nadwołżańskich, na przykład w Niżnim-Nowgorodzie, zapewniając w ten sposób drobnym przemysłowcom szersze rynki odbytu. Ziemstwo jekaterynburskie zorganizowało nawet w Petersburgu handel wyrobami z kamieni uralskich, powierzwszy agenturę przedstawicielstwu kopalni i fabryk rządowych. Niezależnie od tej działalności handlowej, zwrócono uwagę na konieczność ulepszenia wyrobów pod względem praktyczności i tanioci. W tym celu utworzono muzea, zawierające najlepsze okazy przemysłu domowego, by zaś muzea te były dostępne szerszemu kołu wytwórców, przewożą się one z powiatu do powiatu i pozostają w ciągu pewnego czasu w najbardziej ruchliwych i zaludnionych miastach i osadach. Wszystkie niemal instytucje autonomiczne uznały oprócz tego za właściwe urządzać perjodycznie wystawy miejscowe przemysłu domowego, które też powiodły się znakomicie. Na drodze ulepszenia wyrobów natrafiają się wszakże znaczne trudności. Dotyczy to szczególnie sprowadzania wzorów i machin z Europy zachodniej. Wystarczy tu przykład, zaczerpnięty z protokołów posiedzeń ziemstwa smoleńskiego, które wyrzec się musiało projektowanego sprowadzenia z zagranicy przedziałni ręcznej domowej dla lnu z powodu wygórowanych opłat celnych, stosowanych do tego rodzaju towarów.

Kwestją szerszego już znaczenia jest organizacja kredytu dla drobnego przemysłu, o żywotności którego świadczy jego zwycięzka, choć w ciężkich prowadzona warunkach, konkurencja z przemysłem fabrycznym i ciągle choć powolny rozwój. Działalność instytucji autonomicznych jest tu skrepowaną brakiem środków materialnych, wobec bowiem olbrzymich potrzeb przemysłu domowego i jego rozpowszechnienia, sumy, które ziemstwa asygnować mogą na organizację kredytu, pozostaną zawsze tylko kroplą w morzu.

To, cośmy w jednym z listów poprzednich powiedzieli o oświacie ludowej, da się zastosować i do działalności, mającej na celu wzmocnienie przemysłu domowego. Mówimy tu o obszarze geograficznym tej działalności. Zaczyna się on na stokach Uralu, idzie do Niżniego-Nowgorodu, następnie zaś, omijając prowincje centralne, dąży na południe do guberni: kurskiej, czernihowskiej, połtańskiej i chersońskiej. Zresztą ukazuje się w postaci wysepek, jak w gub. smoleńskiej i w Moskwie.

Moskiewskie ziemstwo gubernialne założyło przed lat dziesiątkiem muzeum handlowo-przemysłowe wyrobów domowych, zorganizowane na wzór istniejących w Wiedniu i w Norymberdze instytucji tego rodzaju, które zwiedziła delegatka ziemstwa, pani Gorbunowa. Muzeum ma na celu obznajomienie publiczności z wyrobami przemysłu domowego, pośrednictwo w handlu temi wyrobami i dopomaganie ulepszeniom w zakresie tego przemysłu. Działalność muzeum wzrasta z każdym rokiem, jak również ilość zwiedzających i nabywców. W roku 1891, w ciągu 10 miesięcy, wyroby w składach muzealnych nabyło 24,000 osób, obrót zaś pieniężny wyraził się cyfrą 60 tys. rs.

Dziwną jest rzeczą, że ziemstwa nie wpadły dotąd na pomysł zakładania niższych szkół

technicznych, które mogłyby znakomicie wpłynąć na ulepszenie wyrobów tak pod względem praktycznym, jak estetycznym. Poruszono natomiast kwestję organizacji drobnych przemysłowców bądź w formie t. zw. «artielei», o których pomówię w jednym z następnych listów, bądź w formie opartych na umowie stowarzyszeń.

Longinus.

Wilno, 30 października.

(Płonne nadzieje lepszych czasów. Potrzeba kredytu meljoracyjnego.)

□ Każdorocznie w bilansie rolniczym naszej prowincji brak równowagi: każdy rolnik utrzymuje, że wyszedł ze stratą po zamknięciu rachunków. Jeżeli ceny na produkty rolne stały wysokie, nie było urodzaju, jeżeli był urodzaj—spadły ceny. Ustaliło się przekonanie, że na niekorzystne obecne położenie wpływają wyłącznie dwa czynniki: cło wywozowe i konkurencja amerykańska. Na czynnik trzeci, najgłówniejszy, niską kulturę ziemi, zwraca się mało uwagi. Z tego niewłaściwego punktu zapatrywania powstają złudne prognozy co do poprawy stanu rolnictwa naszego w razie zmiany polityki celnej, lub osłabienia konkurencji zaatlantycznej. Obecnie zaczyna kursować przepowiednia, że za lat 10 Ameryka zaprzestanie zupełnie dowozu zboża na rynki europejskie, z powodu, że po rabunkowej gospodarce obszarów dziewiczych, gleba uprawna coraz słabiej produkuje, że przestrzeni nowych, zdalnych do rolnictwa, coraz mniej i te stają się coraz droższymi, będąc w posiadaniu spekulantów i kompanij kolejowych, że w miarę zmniejszania się produktywności amerykańskiego rolnictwa, ludność się rozmnaża niepomieranie, wpływając na zmniejszenie widoczne rozmiarów eksportu. Maksimum wywozu pszenicy do Europy—150 mil. buszli—notowano w roku 1880—1881, w następnych latach cyfra ta spadła od 60—120 mil. Z drugiej strony, w ciągu ostatniego dziesięciolecia ludność Stanów Zjednoczonych powiększyła się o 15 mil. Jeżeli w bieżącym dziesięcioleciu powiększy się znowu o 15 mil., cała ilość zbywającego dziś i wywożonego do Europy zboża, zostanie użytą na miejscowe potrzeby, import amerykański w Europie zniknie, wrócimy do równowagi i t. d.

W tych optymistycznych wywodach należałoby brać na uwagę, że i u nas ludność rośnie, obszary odłogiem leżące wyczerpane, a co gorsza, gleba jałowiciej coraz bardziej przy panowaniu starej rutyny, opartej na trzypolówce, z której wyrwać się nie ma sposobu bez dużych nakładów pieniężnych. W tem też tkwi przyczyna biedy. Potrzebujemy gotówki na reformy płodozmianowe, a jedynym źródłem kredytu bank ziemski, w którym, zamiast pomocy, ziemia obarcza się nad siłę opłatności. Instytucja ta, nazywana niekiedy antyziemską, za czas swojej egzystencji skazała—powiadają—na zagładę kilkaset majątków, a większą część ziemi ścisnęła w takie kleszcze, że właściciel ziemski, jak się ktoś wyraził, stał się krową dojną kredytatorów, wszystek tłuszcz i krew oddającą kilkuset akcjonariuszom banku. Utrzymują dalej, że bank nasz wyszedł na zdrowie tylko aferzystom miejskim, niezmiernie ułatwiając spekulacje budownictwa miejskiego. Obywatelstwo upadło, mieszczaństwo się utuczilo.

Słyszysz się coś podobnego—i w części się widzi, gdy przebiegamy niektóre okolice naszego kraju. Gdziekolwiek spotkasz majątek zrujnowany, o budynkach rozpadających się, o gruncie licho uprawnym, o inwentarzu roboczym nędznym i niedostatecznym, będzie to z pewnością majątek w banku dogorywający: właściciel wszystkie soki z pozycji rolnych i przemysłowych musi wyciskać na opłatę ratówek; o odłożeniu grosza na meljoracje, na poprawienie inwentarza, na nabycie narzędzi udoskonalonych, ani myśleć nie można, placąc bankowi prawie 7^o%, gdy ziemia ledwo daje 4^o%. A jednocześnie wszystkie o pałacowych frontonach kamienice miast naszych, które wyrosły w ostatnich czasach, są w większej części własnością żydów, zbudowane przy pomocy banku tandetowym sposobem: przepych od ulicy, wewnątrz jak surdut ze Szklanej ulicy, w którym zamiast waty—pakuły i śmiecie.

Oczywiście, że dla ratowania rolnictwa potrzebna nam instytucja kredytowa inna, meljoracyjna. Dużo o tem mówiono, lecz dotąd nic jeszcze pozytywnego nie ma, a czas wielki. Bez zreformowania trzypolówki na płodozmian, wszelkie zmiany amerykańskich rolnych stosunków nic nie pomogą, ani też poratuje uchylenie cel zbożowych. Koniecznie musimy otrzymywać z morga 50 pudów żyta, zamiast dzisiejszych 25-ciu, jeżeli nie mamy wyzionać ducha pod naciskiem potrzeb większych od dochodu. Potrzeby wzrastają z dniem każdym, dochodność ziemi zniża się w tym samym stosunku bystrości. Zamienić zaś piaski jałowe na glebę rodzajną, niełatwe to zadanie, gdy się do niego zabieramy z pięciu palcami.

A. R. Z.

Wilno, 8 listopada.

[Wyjazd d-ra Bielińskiego. Pożegnanie koleżeńskie. Biblioteka prywatna d-ra B. w Wilnie].

□ Przed miesiącem nasze Towarzystwo lekarskie żegnało odjeżdżającego bibliotekarza swego i członka, d-ra J. Bielińskiego, którego obowiązki służbowe znieśliśmy opuścić Wilno i zamieszkać w miasteczku Olicie, nad Niemnem. W dawnym mieszkaniu twórcy «Halki», na ulicy Niemieckiej, w domu b. Millera, zebrało się w d. 7 października, ku wieczorowi, osób przeszło 30, z liczby kolegów p. Józefa, którego niewątpliwe zasługi ocenil w mowie podczas uczy najpierw dr. Dembowski, następnie adwokat p. M. Węslawski. Najstarszy z członków Towarz. lekarskiego, jubilat dr. Tytus, wygłosił przy toaście wielce udatny wiersz okolicznościowy, który na prośbę obecnych zmuszony był raz jeszcze powtórzyć. Odpowiedź d-ra Bielińskiego tchnęła niemniej rzewną serdecznością, która cechowała przeważnie całą tę ucztę koleżeńską, przeciągniętą do północy.

Podnieść tu musimy, że nietylko dla Towarzystwa lekarskiego, lecz i dla całego Wilna wyjazd d-ra Bielińskiego jest stratą, tak pod względem towarzyskim, jak i naukowym, ponieważ ubył nam gościnny dom familijny, a co jeszcze ważniejsze, przerwane zostały znane jego prace i poszukiwania naukowe nad historią oświaty na Litwie. Bibliotekę swą, liczącą przeszło 6 tys. tomów, największą z prywatnych, dr. Bieliński pozostawił w Wilnie.

St. Wil.

Z gub. witebskiej, w listopadzie.

[Pożegnalne słówko «z nad Niewiaży». Świeże wrażenie z podróży. Demoralizacja ludu lotewskiego przez żydów].

□ Kogo z czytelników interesowało życie prowincjonalne, ten, przeglądając listy «Kraju» z prowincji, nieraz spotykał korespondencje, zamieszczane w ostatnich latach «z nad Niewiaży». Przemieszkawszy długi czas na Żmudzi, miałem sposobność poznać dokładnie miejscowe warunki, z których czerpiąc ważniejsze fakty życiowe, podawałem do druku. Pojmując ważność zadania prasy, uważam, że każdy człowiek dobrej woli, jakakolwiekby był obciążony pracą zawodową, nie powinien uchylać się od współdziałania w notowaniu faktów społecznych. W tem przekonaniu gdy wskutek zmiany miejsca pobytu, zamykam korespondencje z nad Niewiaży, pozwolę sobie wyrazić życzenie, aby ktoś inny mię zastąpił.

Z odbytej podróży powziąłem ujemne wyobrazenie o wsi inflanckiej. Przejeżdżając przez wieś, nigdzie nie spotkałem schludnego domu, budynki wzniesione bez żadnej symetrii, często chlew i chata stoją pod jednym dachem i można tylko odróżnić dom mieszkalny od chlewa po zakurczonym szczycie, z kąd dyni się wydołuje; około osad zieloności ani śladu. Lud lotewski wygląda niechlujnie, apatycznie, widać na każdym kroku wielkie ubóstwo i zacołanie. Po Żmudzi zdziwiony byłam tym objawem odmiennym, nie wiedząc przyczyny tego upadku i przygnębienia, jakie zaobserwowałem narazie. Nie wiedziałem co to ma znaczyć? Przecie grunt w tej okolicy jest niezły; urodzaje zboża widziałem dobre, zwłaszcza lny bardzo się udają (mowa o marjenhuzkiej gminie, guberni witebskiej). Tubylecy i znawcy jednem słowem wyjaśnili mi przyczynę tego smutnego stanu. Przyczyną jest—karczma! Wszystkie zyski, jakie osiągają z roli, wiozą do żyda.

Żyd, zostając kredytorem od lat nie wiedząc wielu, zabezpieczony obligiem, zjawia się do gospodarza w jesieni przed uprzątnięciem z pola produktów i każe mu przywozić wszystko *à conto* długu, a ten, bez najmniejszej opozycji, co do jedy wypelnia rozkaz, rok rocznie surowymi produktami płaci, a dług nie tylko że się nie umarza, ale coraz większy wyrasta. Jakże to wszystko bezkarnie uchodzi—zapytałem? Nikt z włościan żyda nie skarży i nikt przeciwko niemu nie świadczy, uważają oni go za swego przyjaciela i doradcę. Żydzi tu tak potrafiliby opętać włościan, że żaden interes nie załatwia się bez żyda; ani duchowieństwo, ani czujność władzy nie w stanie są złemu zarządzić.

Amicus.

Irkuck, w październiku.

[Przeobrażenie pod adresem kupców warszawskich. s. p. Witkowski].

W Irkucku coraz więcej powstaje sklepów, będących własnością rodaków naszych, oraz sprzedających wyroby polskie, w szczególności obuwie warszawskie. Obuwie to jednak znacznie obecnie gorsze. Pamiętam, przed 20 laty każdy mieszkaniec Irkucka ubiegał się o obuwie warszawskie, a dziś zupełnie inaczej; zjawia się często tandeta, jak w towarze, tak i co do roboty, i wszyscy przychylają się do wyrobów moskiewskich, które nie są gorsze, a znacznie tańsze. Natomiast wyroby bawelniane z Królestwa zaczynają się cieszyć popularnością, bo odznaczają się dobrocią, rysunkiem pięknym, farbami trwałymi, więc popyt na nie wzrasta.

Z kroniki miejscowej mam kilka smutnych wypadków do zanotowania. Dnia 24 września b. r. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Mikołaj Witkowski z Witebskiego. Syn biednego organisty, prawie niepiśmienny, pracą długoletnią nad sobą zdobył wykształcenie dość znaczne, a będąc kustoszem po s. p. Czerskim w muzeum geograficznym w Irkucku, był nieraz wysyłany dla poszukiwań archeologicznych i relacje z tych wycieczek drukowane były nieraz w oddzielnych odciskach, które zwróciły uwagę ludzi światłych i kompetentnych. W ostatnich czasach posiadał drukarnię, w której drukuje się «Wostocznoje Obozrienje». Władze irkuckieogłaszają, że poszukują spadkobierców do majątku pozostałego po śmierci weterynarza Jana, syna Jakóba, Kasperowicza, zmarłego we wsi Tunce.

W roku bieżącym ukończył w Irkucku gimnazjum klasyczne pierwszy nasz ziomek, pan Edward Tarasewicz.

A. J.

Finlandja.

± Gubernator w Abo, w Finlandji, jak donosi «Now. Wrem.», wniósł do senatu finlandzkiego projekt utworzenia w Finlandji miejscowej policji wiejskiej (*urjadnikow*) na tych samych zasadach, na jakich istnieje w Cesarstwie. Policja finlandzka nadto ma być obowiązana do znajomości języka ruskiego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie parlamentu niemieckiego. Z rozpraw we francuskiej izbie deputowanych: prawo prasowe, Lesseps i Dodds. Nowy gabinet węgierski i jego deklaracja w sejmie. Incydenty w wiedeńskiej izbie deputowanych: Lueger, Menger, Masaryk, Romańczuk. Jenerał Brialmont o stanie fortyfikacji tureckich i bułgarskich].

Parlament niemiecki, osobiście przez cesarza otwarty w d. 22 b. m., powitać miał mowę tronową—jak zapewniają telegramy—milczeniem zupełnym; w milczeniu również pożegnali deputowani Wilhelma II po odczytaniu orędzia. «National Ztg» utrzymuje nawet, że żadna sesja parlamentarna nie rozpoczynała się pod wrażeniem tak smutnym. Mowa znacząca najsamprzód, że ogólne położenie ekonomiczne Niemiec nie jest zadawalniającem. Urodzaj dopisał, lecz przemysł i praca niemiecka wymagają nowych ryn-

ków dla zbytu swych wytworów. Takież «cale» zachodzi i w zakresie stosunków międzynarodowych. Niemcy żyją w zgodzie ze wszystkimi mocarstwami, pokojowi nic nie zagraża, a jednak zbrojenie się innych państw wymaga i ze strony Niemiec odpowiedniego rozwinięcia sił zbrojnych. Tem się tłumaczy opracowany przez rząd projekt reformy wojskowej. Cesarz świadom jest ogromu ofiar, jakie reforma za sobą pociągnie, lecz przekonany jest, że rządy związkowe znajdą kompensatę znacznie podniesionych wydatków w przelaniu na ich rzecz niektórych pozycji dochodowych w ogólnym budżecie cesarstwa. Na dwa dni przed zagajeniem posiedzeń parlamentu, «Reichsanzeiger» zamieścił obwieszczenie, wykazujące z jakich źródeł rząd związkowy zamierza zaczerpnąć nowe zasoby pieniężne, niezbędne do utrzymania armji na zwiększonej stopie pokojowej. Potrzebie tej zadośćuczynią: zdwojony podatek od piwa, podwojona również opłata od transakcyj giełdowych, podniesienie akcyzy wódczanej od 50 do 55 pfenigów na litrze i t. d. Tym sposobem oczekuje się, że ogół podatków wzrośnie o 58 do 60 milionów rocznie. Co do wydatków nadzwyczajnych, doraźnych, przez reformę wymaganych, telegramy milczą dotąd o ich źródle. Pokryje je zapewne pożyczka. Lecz operacja ta wymaga współdziałania kół finansowych, nie mających nic wspólnego ze stronnictwem, z którego pomocą ustawa wojskowa w parlamencie dałaby się przeprowadzić. Centrum katolickie stawia podobno wymagania, na które w żaden sposób zgodzić się nie zechcą partje liberalne, wspierane przez wolnomyślnych bankierów... Tyleż trudności zachodzi i w sprawie rozszerzenia rynków zagranicznych przed wytwórczością niemiecką. Odpowiedź ruska na ofertę rządu niemieckiego, w przedmiocie zmian taryfowych, otrzymaną już została w Berlinie, lecz według kwaśnych napomknięć «Nordd. Allg. Ztg», nie zapowiada ona wcale korzystnego porozumienia się w czasie najbliższym... Pocięchą w tej mierze służyć mogą chyba dwa fakty świeższej daty: mianowanie na stanowisko ambasadora niemieckiego w Petersburgu osoby oddawna znanej i dobrze w Rosji widzianej: jenerała Werdera, tudzież nader uprzejme i gościnne przyjęcie przez cesarza Wilhelma J. Ces. Wys. Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, który w d. 17—19 b. m. odbył niewielką wycieczkę z Paryża do Berlina i napowrót.

We Francji rozprawy nad wnioskiem rządowym o modyfikacji niektórych punktów ustawy prasowej, skończyły się w d. 19 b. m. pomyślnie dla gabinetu Loubet'a. W przeddzień, na żądanie p. prezesa ministrów, izba przyznała przedłożeniu rządowemu pilność i większością 329 głosów przeciwko 228 uchwaliła przystąpić do dyskusji nad szczegółami prawa; nazajutrz przyjęła całość ustawy, wyrzuciwszy z niej jednak, bez względu na opozycję ministra sprawiedliwości, te paragrafy, które zmierzały do zaprowadzenia we francuskim prawodawstwie prasowym tak zwanego systemu austriackiego, to jest administracyjnego, nie upoważnionego przez sąd sekwestru gazet i takiegoż aresztowania dziennikarzy. Nie ulega wątpliwości, że rezultat ten osiągnięty został pod naciskiem ogólnego oburzenia, jakie we Francji całej wywołały zamachy i groźby anarchistów, pomimo to wszakże p. Loubet dużo się w ciągu trzech dni napocić musiał, ażeby po-

skać dla swego wniosku większość 101 głosów. Zarzuty przeciw ograniczeniu swobody prasy były wielostronne i różnorodne. Prawica wykazywała, że obecne rozbestwienie propagandy rewolucyjnej jest bezpośredni następstwem antyreligijnej polityki rządu; radykałiści, ze swej strony, oskarżali reakcyjne zachcianki obecnego gabinetu, nie cofając się nawet przed insynuacją, że sama policja urządza ohydne fajerwerki dynamitowe, ażeby pod przykryciem ogólnego przerażenia rząd mógł obrabiać interesy wstecznictwa. Ze zdań zakulisowych zaznaczyć należy posądzenie stronników dawnego ministra spraw wewnętrznych, Constansa, o znowę i spisek przeciwko gabinetowi p. Loubet'a. Cokolwiekby, partje środkowe, umiarkowane, w izbie były jeszcze dość silne, ażeby przeważać opozycję krańców i ministerstwo obecne utrzymać na czas jakiś. Czas ten wszakże nie ma być podobno zbyt długim. Kronika najrozmaitszych incydentów parlamentarnych tak jest obecnie bogatą we Francji, że pretekstu do zatargów o władzę nie zabraknie wcale. Zaledwie się w izbie skończyła sprawa ograniczenia wolności prasy, nadeszła wraz kwestja nadużyć w Towarzystwie kanału panamskiego. Przeszły prezes zarządu tego Towarzystwa, sławny Lesseps, jego syn wice-prezes, trzech członkowie i główny dostawca Eiffel, pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej. Staną oni przed trybunałem apelacyjnym w d. 24 b. m., wśród ogromnego roznamietnienia opinii publicznej, zgorzzonej i zaniepokojonej rewelacjami, które się w prasie i izbie sypnęły nazajutrz po nagłym — samobójczym, jak utrzymują, zgonie jednego z głównych skarbników Towarzystwa panamskiego, bankiera Reinacha, którego brat jest deputowanym i redaktorem gazety «La Republique Française». Ogromną liczbę osób powszechnie znanych rewelacje te dotknęły, między innymi, obecnego marszałka izby, Floquet'a (w charakterze dawnego ministra rzeczypospolitej), senatora Ranca (dawnego członka rządu komuny), senatora Hebrarda (redaktora dziennika «Le Temps») i t. d. Interpelacja w izbie, na którą się rząd zgodził pod warunkiem, że przedmioty należące do kompetencji sądu nie będą poruszane, odbyła się w poniedziałek 21 b. m., w akompanjamentcie scen dzikich, skandalicznych, w których deputowani bulanzystowscy, z Deroulédem na czele, skakali do oczu i czubów swych przeciwników, dowodząc, że nieboszczyk Reinach rozdał na napiwki rozmaitym deputowanym i wydawcom gazet do 5 milionów franków, kwotę zaprawdę nędzną, jeśli przedsiębiorstwo kanału panamskiego wymagało ściągnięcia z zaufanej publiczności—miliardów. Po przemówieniu p. Loubet, izba większością 311 głosów przeciw 243 uchwaliła wybrać komisję parlamentarną, złożoną z 33 członków i powołaną do szczegółowego zbadania mętnej tej wody. Telegram, streszczający dla Europy rezultat posiedzenia izby, kończy się temi ciekawymi słowy: «Dla zatarcia smutnego wrażenia dnia, Derouléde zapronował izbie, ażeby przesłała powinszowanie jenerałowi Doddsowi za pobicie dhomejczyków. Minister kolonij oświadczył, że pozdrowienie takie, w imieniu Francji, rząd już przesłał Doddsowi. Wówczas izba jednogłośnie uchwaliła, że się łączy z tą gratulacją... Jest rzeczywiście nad czem się zadumać...»

Nowe węgierskie ministerstwo Wekerlego, złożone w większości z dawnych członków (hr. Szapary'ego zastąpił hra-

bia Ludwik Tisza), po otrzymaniu audjencji u cesarza w d. 18 b. m. — stanęło w trzy dni później z deklaracją zapowiadającą projekt ustawy o równouprawnieniu wyznania mojżeszowego i zaprowadzeniu metryk świeckich; co zaś do kwestji ślubów cywilnych, obecni członkowie gabinetu jednomyślni są w poglądach swych na nią, zanim jednak przystąpią do sformułowania jej w drodze ustawodawczej, porozumieć się wprawdę muszą z koroną... Oświadczenie to niezupełnie się podobało dziennikom budapesztańskim, jako blade i niepewne. Sensacyjność zaś zachodniego życia parlamentarnego zaczyna powoli przedzierać się i do Austro-Węgier, jak tego dowodzi parę gorętszych zajęć w wiedeńskiej izbie deputowanych w d. 18 i 19 b. m. W toku rozpraw budżetowych jeden z członków lewicy niemieckiej, prof. Menger, zaatakował młodoczechów, nazwawszy ich po raz kilka «zdrajcami stanu». Młodoczesi protestowali energicznie, marszałek izby wezwał Mengera do porządku i następnie zawiesił posiedzenie. Po wznowieniu obrad, młodoczech Masaryk zażądał zastosowania do Mengera najcięższej kary dyscyplinarnej, to jest udzielenia mu przez izbę solennej nagany; spór zaognił się nanowo. Menger oświadczył, że utworzenie niezależnego państwa czeskiego byłoby zgubnem dla monarchji rakuskiej. Deputowani młodoczescy przez usta Keitzla, a deputowani morawscy i od szlachty czeskiej przez usta hr. Deima, wystąpili z deklaracją uroczystą, że jednomyślnie obstają przy czeskim prawie państwowem, którego obrońcą p. Menger nazwał «zdradą stanu»... Komisja powołana *ad hoc* do rozpatrzenia wniosku Masaryka o naganie, uznała również, że zarzut «zdrady» niewłaściwie młodoczechom był zrobiony i zaproponowała izbie przyjąć wniosek nagany, który się też utrzymał większością 156 głosów przeciw 104. Tak się skończyło z p. Mengerem, ale dyskusja nad budżetem nie zaraz jeszcze wróciła do swego przyrodzonego łożyska. Jak nieco przedtem wykoleił ją wiedeński deputowany, antysemita Lueger, żądający zawarcia z Rosją związku najściślejszej zażyłości przyjacielskiej, tak znowu nieco później deputowany Romańczuk wystąpił z wymaganiem osobnego ministra dla rusinów galicyjskich, przyczem — głosi telegram — mówca w żywych barwach odmalował opłakane położenie swojego narodu i zapewnił, że rusini prędzej wyemigrują co do nogi, niż się dadzą spolonizować... Stronnictwu niemieckiemu mowa p. Romańczuka dość się podobała, ale propozycja Luegera podjęła burzę prawdziwą w obozach węgierskich, które napadły nawet na d-ra Smolkę, dlaczego śmiała nie przywołał do porządku.

Deputowany belgijski, jen. Brialmont, który w tych dniach opuścił Konstantynopol, miał rozmowę z jednym ze współpracowników dziennika «Indépend. Belge», z której się okazuje, że Turcja w rzeczy samej zabrała się z wielką energią do naprawy swych fortyfikacji. Robotami kieruje obecnie generał Goltz-pasza, ale na wiosnę sam Brialmont wróci nad Bosphor i własnego dzieła pilnować będzie. W drodze do Brukseli Brialmont zatrzymał się był na chwilę w Sofji i przekonał się, że i tam również prace około twierdz, wznoszonych według jego planu, postępują pomyślnie i z końcem zimy będą w pogotowiu. Z innych źródeł dowiadujemy się, że sultan obstał świeżo u Kruppa całą kolekcję dział wielkiego kalibru... Jak na takie rzeczy, to pienią-

dze są, a jak chodzi o wypłatę zaległej kontrybucji, to W. Porta przysięga na płaszcz Mahometa, że w skarbcu pustki głębsze niż w świrnach litewskich na przednówku.

J. T. H.

Francja. Według doniesień z pobrzeża dachmejskiego, otrzymanych w Paryżu dnia 21 b. m., wojsko generała Doddsa zajęło Abomeę bez walki; kacyk, jak utrzymują, salwował się ucieczką. Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz przybył w dniu 20 b. m., wraz z dostojną swą małżonką, z Włoch do Paryża.

Anglja. Sąd policyjny, po długich naradach, postanowił w d. 16 b. m. zgodzić się na żądanie rządu francuzkiego i wydać w ręce władz rzeczywistej anarchiste François, skompromitowanego w zamachu na kawiarnię Very.

Niemcy. «Reichsanzeiger» z d. 18 b. m. oznajmił, że cesarz Wilhelm ofiarował Wielkiemu Księciu Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi galowy kostjum dworski.

Portugalia. W dniu 22 b. m. otwarty został w Lizbonie międzynarodowy kongres monetarny. W mowie, zagajającej obrady, minister Berancot podniósł znaczenie tego rodzaju zebrań, wyraził nadzieję, że z czasem obmyślą one środki przeciwko szkodliwym wahaniom się kursu na giełdach i w końcu podniósł korzyści monetarnej unji ludów rasy romańskiej.

Stany Zjednoczone. W d. 16 b. m. komisarz rządowy dla spraw emigracyjnych w New-Yorku wydał postanowienie, na mocy którego przybywający wychodźcy przyjmowani być mają dopiero wtedy, gdy, oprócz biletu na przejazd i biletu bagażowego, posiadają przy sobie przynajmniej kwotę 10 dolarów.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Jak już doniosły telegramy, Ferdynand de Lesseps stanąć ma przed sądem w głośnej sprawie likwidacji Towarzystwa dla przekopania kanału przez międzyrzecze Panama. Nieudane to przedsiębiorstwo pochłonęło 1,800 milionów franków, należących przeważnie do średnio zamożnych ludzi, którzy, wiedzeni chęcią dużych zysków, umieszczali w akcjach, nieistniejącego jeszcze kanału, swe drobne oszczędności. Francuzi przywiązali do przeprowadzenia tego dzieła wielką wagę. Pod egidą ich kapitałów, a pod kierownictwem tego, którego nad Sekwaną z lubością nazywano «wielkim francuzem» — miało przyjść do skutku dzieło, równe, pod względem ogromu pracy, piramidom Faraonów i przewyższające śmiałością pomysłu wszystko, co stworzył wiek XIX na polu technicznym. Tymczasem nastąpiło już w początkach fatalne rozczarowanie, przekonano się, że aby wykonać dzieło, przechodzące zwyczajną możność ludzka, niedość jest posiadać olbrzymie środki materialne... Spółziomkowie Lessepsa przekonali się dowodnie o etycznej prawdziwie, zawartej w podaniu o wieży Babel. Pierwotnie tylko na 1/3 część, wydanej bezowocnie do dziś dnia kwoty, obliczone przedsiębiorstwo — kosztowało olbrzymie kapitały i niedoprowadzonym zostało ani do połowy. Jaka tam była gospodarka, możemy ztąd wnioskować, że wedle urzędowego raportu p. Monchicourt, likwidatora upadłego Towarzystwa, z owych 1,800 mil. fran. wydano rzeczywście na prace, przeprowadzone na międzyrzeczu, tylko 443 mil. fr., oprócz zaś innych wydatków na prace wstępne, koncesje, reklamy i t. p. 327 mil. franków. Nieprzyjacielem Francji niezawodnie skorzystają ze skandalu, jaki będzie miał miejsce, gdy na ławie oskarżonych zasiądą twórca kanału suezkiego, Eiffel i inni.

> W Berlinie odbywa się obecnie **walne zgromadzenie niemieckich socjalistów**, w którym biorą udział także delegaci z Austrii, Szwecji i Holandji. Sekretarz komitetu centralnego, Fischer, odczytał sprawozdanie z działalności tegoż komitetu, które obejmuje wiele ciekawych szczegółów. I tak: dochody wynosiły 231,895, wydatki 198,660 marek. Organ stronnictwa «Vorwärts» dał 39,497 marek zysku, a obrót handlowy księgarni socjalistycznej wynosił 121,000 marek. Głównym redaktorem «Vorwärts» jest Liebknecht, który za to pobiera 7,200 marek rocznie, przez wzgląd na liczną rodzinę, jak wyjaśnia sprawozdanie. Na inne pisma wydał komitet 66,000 marek.

> W przeciągu kilku dni ostatnich wydarzył się w Kopenhadze cały szereg, bo sześć z rzędu, **samobójstw**, dokonanych przez młode kobiety z najlepszych rodzin. W d. 20 b. m. nocą odebrała sobie życie szóstą z rzędu samobójczyni. Samobójstwa te stoją w związku z zajmującym obecnie całe miasto skandalem, którego bohaterem jest świeżo uwięziony kupiec, Sauvlet, francuz z pochodzenia. Ten ostatni, o ile dotąd wykazało śledztwo, w przeciągu ośmiu miesięcy uwiódł 16

młodych dziewcząt, a z 34 innymi, utrzymując je w przekonaniu, iż je posłubi, blizkie zawarł stosunki. Wszystkie ofiary Don Juana kopenhazkiego należą do szanowanych w mieście rodzin.

> **Arceybiskup ołomuniecki**, dr. Cohn, przybył do Wiednia na osobną audjencję u cesarza. Dobra arceybiskupie wynoszą przeszło 47,593 hektarów, a szacują je na 20 milionów. Jako właściciel większej posiadłości, ustępuje pierwszeństwa tylko księciu Liechtensteinowi, którego posiadłość wynosi 115 tysięcy hektarów. Nadto posiada arceybiskup ołomuniecki jeszcze inne dochody.

> Z Berlina donoszą do «Now. Wrem.», że w sferach miejscowych artystycznych zjawił się współzawodnik Mascagniego, w osobie **kompozytora Percantoni Tasca**. Dwuaktowa jego opera «Santa Lucia» miała w Berlinie ogromne powodzenie.

> A. S. Suworin w «Now. Wr.» oblicza, że w ciągu ostatnich sześciu lat w Europie było 1,123 **wybuchy dynamitowe**, a w Ameryce 502, ogółem więc 1,625. Wprawdzie były one nieznaczne, a liczba ofiar niewielka (zabitych 21), ale trudno się tem pocieszać.

> Kilkunastu artystów-malarzy **ruskich** — jak donosi «Now. Wr.» — ma zamiar w przyszłym roku urządzić w Paryżu wystawę swych obrazów.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 listopada.

Echa rozmów ks. Bismarka z Hardenem i Blumem wciąż jeszcze obiegają prasę, opatrywane komentarzami mniej więcej przyjaźnie lub nieprzyjaźnie usposobionemi względem eks-kanclerza. Z odgłosów tych najważniejszymi są dla nas, naturalnie, zdania prasy ruskiej. Niegdyś książę Bismark bardzo zręcznie korzystał z „domowych waśni słowian“ i uderzając silnie w jedną stronę, mógł być pewnym, że w stronie drugiej znajdzie niekiedy posłuch przychylny. Z po za tarczy złudzeń wywołanych tym sposobem, wychylał się w końcu prawie zawsze interes własny, niemiecki, sprawdzając utarte przysłowia o politycznej przebiegłości mężów stanu nad Sprewą. Owóż, zachodzi pytanie, o ile i tym także razem sztuka się udała, udać się mogła. Kanclerz, swoim zwyczajem, dużo mówił o polakach, nie szczędził im nawet pochwał; pewnym snadź był, że stary system, nieco tylko odwrócony, sprawi pożądaną wrażenie. Szczególnie liczył ks. Bismark na efekt takich np. twierdzeń, jak: że „polacy w Rosji pozmiękniali swe nazwiska na ski, lecz polakami pozostali“, insynuując jednocześnie, że wielu znakomych dygnitarzy ruskich, zajmujących najważniejsze stanowiska w państwie i wymienionych *en toutes lettres*, są „prawdziwymi polakami“... Owóż, wyznać trzeba, że w obecnym zdarzeniu, przepyszna ta raca bismarkowska pękła dymem tylko, bez ognia i bukietu. „Moskowskija Wiedomosti“ nie dały się chwycić na wędkę. „Zajączkiem w głowie ks. Bismarka (piszą one), jego *bête noire* — są polacy; dlatego to eks-kanclerz bardzo często wpada w błąd gruby, gdy wielu ruskich działaczy, rosjan z dziada pradziada, nazywa polakami“. Inne pisma: „Nowoje Wremia“, „Nowosti“, „Piet. Wiedomosti“, zaznaczyły również z niejakim przekąsem zastarzałą polakofobską manję ks. Bismarka. Z ogólniejszego stanowiska spojrzawszy na te wycieczki eks-kanclerza niemieckiego „Grahdanin“, a użył do tego wyrazów o ty-

leż malowniczych, o ile jedrnych i ciętych. „Książę Bismark—powiada organ ks. Mieszczerskiego—leje i leje... nonsensy... (w oryginale powiedziano bęzporównania mocniej), zawsze w tem przeświadczeniu, że cokolwiekby wyrzekł, prasa powtórzy jego słowa jak wyroczni. Ale rzeczywiście czas już wielki, ażeby się ks. Bismark uspokoił i zamknął kłapę. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że Bismark historyczny rolę swą skończył, zaś Bismark niehistoryczny należy do zjawisk, z którymi nie sposób jakoś się pogodzić. W ogólności, wszystko co eks-kanclerz w ostatnich czasach nabajał, a nabajał bardzo wiele, ma niekiedy interes tylko retrospektywny; co do współczesnej polityki międzynarodowej, nie powinienby ks. Bismark jej poruszać... Charakterystyka, gdyby cokolwiek była mniej dosadną, straciłaby najniezawodniej na swej dokładności i pełni.

W artykule p. t. „Wojna przeciwko wojnie“, streszczającym dotychczasowe dążności rozmaitych stowarzyszeń pokoju, „Nowoje Wremia“ zaznacza z naciskiem, że nadszedł nareszcie czas, w którym usiłowania pomienionych związków powinny wydać owoc pożądanym. Rzeczywiście, pierwsze prace „Ligi pokoju“, zawiazanej około r. 1846 w Paryżu, pod patronatem Wiktora Hugo i z inicjatywy ekonomisty Fryderyka Passy, miały charakter wyłącznie teoretyczny i sentymentalny, jak tego dowodzą kongresy pokojowe, odbyte w latach 1847 i 1848 w Brukseli i Paryżu, w których udział brali ludzie najrozmaitszych powołań i stanowisk, a dysputy i uchwały obracały się wyłącznie w kole ogólników platonicznych. W okresie od r. 1848 do 1867 działalność ligi ograniczała się do zadań i robót ściśle organizacyjnych. Liga urosła znacznie w liczbę członków, powołała do swego grona osobistości mające istotny wpływ na bieg spraw publicznych i już podczas głośnego zatargu między Francją a Prusami o Luksemburg w r. 1867 podnieść mogła głos, który coś zaważyć zdołał na szali wypadków międzynarodowych. Wojny roku 1870 liga zażegnać nie zdołała, jak nie zażegnała jej w r. 1866, ale wiary w tryumf swej idei nie straciła i rąk bezradnie nie załamała. W r. 1878, podczas wystawy światowej w Paryżu, zwołano powszechny kongres „stowarzyszeń pokoju“, w których przyjętą została zasada, ażeby na przyszłe tego rodzaju zjazdy zapraszano przede wszystkim członków rozmaitych sejmów i parlamentów. W d. 31 października r. 1888 trzydziestu deputowanych francuzkich i dziesięciu członków londyńskiej izby gmin, zebranych w Paryżu, zwołało pierwszą taką konferencję „parlamentarno-narodową“ na czerwiec roku następnego do Paryża. W konferencji tej wzięli udział reprezentanci i deputowani dziesięciu państw; w r. 1890, w Londynie, zgłosili się posłowie dwunastu już mocarstw. Nareszcie w latach 1891 i 1892, na konferencje w Rzymie i Bernie zjawili się przedstawiciele ze wszystkich państw europejskich i wielu

amerykańskich. Słowem, nietylko myśl „Ligi pokojowej“, lecz sama skuteczność oddziaływania tak na opinię publiczną jak i na rządy, uczyniła w ciągu ostatnich lat kilku ogromne postępy. Dziś, wobec nieustającego pomnażania sił zbrojnych, pochłaniającego sumy miliardowe i grożącego Europie powszechną powodzią krwi i ognia, zabiegi zwolenników pokoju rozwinięte zapewne zostaną na skalę ogromną. Wystawa światowa w Chicago i oczekiwane przybycie na nią kilku głów koronowanych (zob. dzisiejszą naszą korespondencję „Z za oceanu“), odsłaniają wdzięczne i rozległe ku temu pole. „Nowoje Wremia“ nie bez pewnych podstaw a przynajmniej poszlak, obiecuje sobie, że niezadługo być może znane hasło: „si vis pacem para bellum“, przybierze inną, bardziej ludzką i cywilizacyjną postać: „si vis pacem—para pacem“.

Niezbyt zaludniony zazwyczaj lokal Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przedstawiał w dniu 11 b. m. widok nadzwyczajny. „Great Attraction“ był bardzo ciekawy i bardzo doniosły referat p. Biełowa, o którym w następnym numerze damy szczegółowe sprawozdanie. Dziś poprzestajemy jedynie na wzmiance, że p. Biełow z rzadką bezstronnością i z rzadką odwagą cywilną podkreślił zupełny brak jakichkolwiek specjalnych przywilejów Łodzi względem Moskwy i rozwój przemysłu łódzkiego całkowicie przypisał osobistym przymiotom i zasługom fabrykantów i pracowników. Rezultat taki jest bezwarunkowo wielkiem zwycięstwem moralnem w długoletniej kwestji łódzko-moskiewskiego sporu, a zwycięstwo to, oprócz innych względów, zawdzięcza przemysł łódzki jeszcze i tej okoliczności, iż nie wahał się stanąć przed sądem opinii publicznej i nie obawiał się obiektywnej prawdy. P. Biełow kilka razy podniósł zasługi i pracę p. Wścieklicy, sekretarza łódzkiego wydziału Towarzystwa, za dostarczenie mu wszelkich odnośnych informacji i ułatwienie całej porównawczej roboty. Nie potrzebujemy kłaść nacisku co do skuteczności takiej obronnej działalności, która przy pewnym nakładzie kosztów i pracy tak poważne przynosi owoce moralne i od strat materialnych chroni, bo jest to właśnie metoda postępowania, niejednokrotnie przez nas wskazywana we wszelkich sprawach. Niemniej ciekawemi jak i sam referat, były też i następujące po nim debaty, w których przyjął udział i znany p. Szarapow, tym razem z całym uznaniem dla zmian w Łodzi zaszytych i z gorącą sympatją dla miejscowej polskiej ludności. Stanowisko i poglądy tej ostatniej dosadnie i energicznie określił obecny na posiedzeniu pan Suligowski, adwokat z Warszawy, wykazując możność społeczną i korzyści państwowe „ukrajowienia“ istniejącego przemysłu i dobitnie podkreślając konieczność zakładania szkół przemysłowych w Królestwie. Przemówienie to było gorąco oklaskiwane przez obecnych.

Stojąca na porządku dziennym kwestja oznaczenia stałego stosunku liczebnego adwokatów-żydów do ogółu adwokatury przysięgłej nasuwa pytanie, jakim jest ten stosunek w chwili obecnej? Wprawdzie, ciągle zmiany w składzie osobistym adwokatury, uniemożliwiają podanie dokładnych bez zarzutu dat statystycznych, możemy wszakże oznaczyć stosunek pomieniony w przybliżeniu na tyle ścisłym, że możliwa pomyłka dotyczyć będzie ułameków. Adwokatów przysięgłych i ich pomocników w obwodach 9 izb sądowych (z wyjątkiem warszawskiej) liczymy ogółem przeszło 2,750, żydów zaś w tej liczbie 450, czyli 16,3 proc. Stosunek ten zmienia się znacznie według pojedynczych obwodów sądowych i wynosi w obwodzie izby sądowej odeskiej—41 proc., wileńskiej—30 proc., petersburskiej—20 proc., kijowskiej—18 proc., charkowskiej—12 proc. i moskiewskiej—11 proc. W obwodach zaś izb sądowych: saratowskiej, kazańskiej i tyfliskiej stosunek liczebny żydów do ogółu adwokatów nie przewyższa 6 i nawet 3 proc. Z powyższego wynika, że zamierzone zredukowanie liczebności adwokatów-żydów do normy 10 proc., spowodowałoby usunięcie z korporacji od 175 do 200 żydów, licząc w to i pomocników adwokatów przysięgłych, których liczba w ciągu kilku lat ostatnich wzrastała nadzwyczaj szybko. Projektowana reforma przewiduje wypadki zmiany wyznania przez adwokatów-żydów, usuwając nowych adeptów chrześcijaństwa narówni z innymi współplemieńcami.

Do Lwowa, do pałacu metropolity ruskiego, Sembratowicza, zjechali równocześnie biskupi ruscy: Pelesz ze Stanisławowa i Kuliowski z Przemyśla. Konferencje biskupów trwały kilka dni, a treść ich zachowaną została w tajemnicy. «Dilo» się dowiaduje, że jedną z ważniejszych kwestyj była reforma ruskich seminarjów duchownych, które dzisiaj wiele pozostawiają do życzenia. Przy tej sposobności porusza «Dilo» wiele spraw, które powinny się były znaleźć na porządku dziennym obrad biskupich, mianowicie: emigracja ludu do Rosji, oderwanie się gminy Tuczepy od kościoła gr.-kat. i ruch agitacyjny ruskich radykałów na Pokuciu. Wszystkie te trzy sprawy powinny zarówno obchodzić metropolitę, jak biskupów przemyskiego i stanisławowskiego. Emigracja obejmuje coraz więcej gmin, rozpoczęła się w powiatach brodzkim i złoczowskim, a obecnie gorączka wychodźcza szerzy się już we wszystkich powiatach nadgranicznych, od Husiatyna po Sokal i Rawę ruską.

Wiedeńska izba deputowanych przyjęła bez zmiany wniosek komisji, wzywający rząd, aby bezzwłocznie przystąpił do budowy kanału dunajowego, z odnogami do Wisły i Elby, a to z pomocą funduszy państwowych; gdyby zaś nie można było łożyć na ten cel funduszy państwowych, by podjął inicjatywę, celem umożliwienia wspomnianej budowy z pomocą kapitałów prywatnych i z pociągnięciem do współudziału krajów interesowanych, oraz Wiednia, zapewniając zarazem temu przedsięwzięciu odpowiednią subwencję ze strony skarbu. Deputowany dr. Rutowski, kładąc nacisk na wielkie znaczenie dróg wodnych, oświadczył, że Galicja popiera jak najgoręcej powyższy projekt i życzy sobie połączenia kanału Dunaj-Odra z Wisłą.

D. 17 b. m. przyjmował cesarz austriacki prezydium powszechnej wystawy krajowej w roku 1894, złożone z księcia Adama Sapiehy,

hr. Stanisława Badenego, Augusta Gorayskiego, Edmunda Mochnackiego prezydenta miasta Lwowa i Feliksa Szlachtowskiego prezydenta m. Krakowa. Franciszek-Józef łaskawie przyjął protektorat wystawy krajowej i w gorących słowach wyraził życzenie powodzenia dla wystawy a wielkich z niej korzyści dla kraju i miasta Lwowa. Stanowczo przytem przyrzekł cesarz odwiedzić wystawę, a zapowiedział, iż także już w roku przyszłym przybędzie do Galicji na manewry.

Koło polskie sejmowe w Berlinie ukonstytuowało się, wybierając przewodniczącym Leona Czarlńskiego, zastępcą hr. Marcelego Żółtowskiego, sekretarzami: ks. Radziejewskiego i d-ra J. Żółtowskiego, kwestorem Grabskiego; do komisji parlamentarnej wybrani: Czarlński, dr. Szuman i ks. dr. Jażdżewski, zastępcami: ks. kanonik Neubauer i sędzia Motty. Dalej wybrani; do komisji edukacyjnej Schroeder, do komisji budżetowej ks. dr. Jażdżewski, do komisji petycyjnej Różański, a do komisji rugów wyborczych Karol Szczaniecki.

P. B. Chanenko, założyciel południowo-ruskiego Towarzystwa popierania rolnictwa i przemysłu wiejskiego, przesłał z San-Remo list do redakcji «Now. Wrem.», który podajemy poniżej: «Mając na względzie wiadomość podaną w N-rze 5988 «Now. Wrem.», że nowo zakładane w Kijowie na zasadach akcyjnych Towarzystwo gospodarcze projektuje skup majątków ziemskich w kraju południowo-zachodnim—upraszam o zamieszczenie kilku uwag poniższych. Powstające Towarzystwo ma na celu niesienie pomocy gospodarzom wiejskim w nabywaniu produktów konsumcyjnych, przedmiotów koniecznych w gospodarstwie, oraz pomoc w sprzedaży wytworów ich pracy. Z tego względu nowe Towarzystwo nie powinno, a na zasadzie swej ustawy i nie ma prawa nabywania na własność majątków nieruchomości, oraz eksploatacji takowych. Referat p. Glinki, odczytany w Tow. gosp.-rolnem kijowskim nie ma żadnego związku z nowym Towarzystwem. Co się zaś tyczy idei skupu, na zasadach akcyjnych, majątków ziemskich, nie może on mieć miejsca w kraju południowo-zachodnim, ze względu na prawo, które pozwala nabywać majątki te tylko osobom pochodzenia ruskiego i to wyjątkowo za każdorazem zezwoleniem jenerał-gubernatora. B. Chanenko».

Z New-Yorku donoszą drogą telegraficzną pod datą 16 listopada, że komisarz do spraw emigrantów wydał rozporządzenie, ażeby wzbieraniano wylądowywać emigrantom, którzy oprócz biletów na przejazd i na bagaż, nie będą posiadali przynajmniej 10 dolarów gotówką.

Przegląd prasy ruskiej.

W gazecie «Dien» pojawił się artykuł wstępny, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

«Już dawno czas na to, pisze «Dien», ażeby inteligencja polska stała się inteligencją ludu, zrzekając się swych drobnych interesów politycznych; wówczas, niewątpliwie, i wiele reform pożądaných urzeczywistni się, nie spotykając żadnych przeszkód. Ale dla tego potrzeba, ażeby wszyscy prawdziwi patrioci polscy zrozumieli, że obecna kwestja polska sprowadza się wyłącznie do rozwoju i rozkwitu kultury polskiej, języka, literatury, sztuki i oświaty. Ten punkt widzenia rzeczy wcale nie jest tak obcym rządowi ruskiemu, jak twierdzą stańczycy austrjaccy».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan w dniu 5 listopada raczył być obecnym w Carskiem-Siole na nabożeństwie żałobnym za zmarłego nagle w Marjampolu jen.-adjutanta barona Driensena; na nabożeństwie tem znajdowali się też Wielcy Książęta Paweł Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, po wycieczce do Wiednia, udał się na Odese do Batumu, dokąd na krzyżowcu «Pamięć Mierkurja» przybył w dniu 3 listopada.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddanniejszego przedstawienia ministrów dóbr państwa i spraw wewnętrznych, oraz zarządzającego ministerstwem finansów, w dniu 6 listopada 1892 roku Najwyższej zezwolił raczył, w ciągu kampanji cukrowniczej 1892—93 r., zarządzającemu ministerstwem finansów nabywać cukier na rynkach zagranicznych, z dorachowaniem do jego ceny ustanowionego cła, w celu sprzedaży tego cukru na wewnętrznych rynkach Cesarstwa po cenach, odpowiadających cenie 5 rs. 10 kop. za pud białego ruskiego piasku cukrowego, krystalicznego, na stacjach dróg żelaznych kraju południowo-zachodniego. O tym Najwyższym rozkazie zarządzający ministerstwem finansów, w d. 7 listopada 1892 r., zawiadomił senat rządzący w celu opublikowania.

× Istnieje zamiar, który już uzyskał aprobatę władz odnośnych — jak donosi «Russk. Zizn» — zreformowania sądów ruskich w państwach obcych, a mianowicie mają być urządzone specjalne sądy konsulów, których kompetencja odpowiadać będzie po części zakresowi sądów pokoju, ale z nieco większymi pełnomocnictwami. Drugą instancją będzie wyższy sąd konsulów, który składać się będzie z konsulów i konsulów jeneralnych, znajdujących się w danem państwie.

× «Journal de St-Petersbourg» zamieszcza poniższy komunikat: «Prasa niemiecka rozpoczyna pogłoskę, jakoby rząd ruski miał zamiar zastosować środki ograniczające wywóz zboża w ziarnie zagranicę. Pogłoska ta, jak i wiele innych tego rodzaju z tego samego źródła, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Możemy oświadczyć, że Rosja nie ma zamiaru ani ograniczania wywozu zboża, ani też nakładania na nie jakichkolwiek opłat celnych, gdyż stan urodzajów r. b. środków tych bynajmniej nie potrzebuje».

× Ogłoszony został Najwyższy rozkaz: z y d o m, dymisjonowanym szeregowcom, którzy pełnili służbę z dawnego poboru rekrutów, oraz członkom ich rodzin, zaliczonym do miast guberni wewnętrznych i tym, którzy po wyjściu ze służby nie zapisali się jeszcze do żadnej gminy, wzbrownić przypisywania się do towarzystw podatkowych oraz zaliczania do cechów rzemieślniczych Moskwy i guberni moskiewskiej; tym, którzy są zapisani do towarzystw w obrębie miejscowości, gdzie żydom wolno jest zamieszkiwać, zabronić czasowego i stałego zamieszkania w Moskwie i w guberni moskiewskiej; wydalic tych, którzyby wykryci zostali, jako mieszkający w Moskwie i w guberni moskiewskiej, wraz z członkami ich rodzin, z wymienionych miejscowości, w terminach, ustanawianych w każdym pojedynczym wypadku, po wzajemnem porozumieniu jenerał-gubernatora moskiewskiego z ministrem spraw wewnętrznych. Ograniczeń nie stosować do żydów, dymisjonowanych szeregowców i członków ich rodzin, już zapisanych do towarzystwa mieszczan Moskwy i guberni moskiewskiej, oraz do tych, którzy wstąpili do wieczystych cechów rzemieślniczych.

× P. minister wojny, w rozkazie z dnia 25 października r. b., donosi, że w r. b. do licytacji na przygotowanie 1,000 bomb fugasnych 9-calowych, stanęli przedstawiciele kilku fabryk: putiłowskiej, aleksandrowskiej, franko-ruskiej, metalicznej, Nobela, briańskiej, Lilpopa, Rau i Loewensteina, a nadto rada wojenna zaprosiła i fabrykę p. Rudnickiego, z tego względu, że już dostarczał był ten ostatni stalowe pociski znacznie tańsze od innych. W dniu 13 czerwca od-

była się licytacja, na której się przekonano, że najtańsze ceny zaproponował p. Rudnicki, a fabryka briańska przedstawiła dwie deklaracje, jedną na parę dni przed terminem, a drugą w dniu terminu, na 2 minuty przed oznaczoną godziną. Pierwsza deklaracja podała dwa razy większe ceny od ostatniej, a ta była nieco tańszą od deklaracji p. Rudnickiego, który podał prośbę, ażeby jemu obstalunek poruczono na tej zasadzie, że jego warunki były o 60,000 rs. dla ministerstwa mniejsze, a więc znacznie dogodniejsze od innych. P. Rudnicki w prośbie tej wyraził nadto, że inne fabryki po dwie składały deklaracje jedynie dlatego, ażeby nie dano mu obstalunku. Przedstawiciel fabryki briańskiej dowiedział się o rezolucji towarzysza jeneralfeldceichmajstra, który polecił powierzyć obstalunek p. Rudnickiemu, ze swej strony podał prośbę, ażeby fabryce briańskiej obstalunek powierzono, a to dlatego, że ceny tej fabryki są niższe jeszcze od cen p. Rudnickiego. Rada wojenna, rozpatrując deklaracje wszystkich fabryk, doszła do przekonania, że wszystkie one, zarówno pierwsze jak i później podane, były pisane jednocześnie, podpisane przez te same osoby, a niektóre z nich nawet jednym i tym samym opatrzone numerem. Ta okoliczność, zwłaszcza, że p. Rudnicki dodatkowej deklaracji wcale nie podawał, zniewoliła radę wojenną do oddania obstalunku fabryce p. Rudnickiego, co p. minister zatwierdził. Rozkaz ten «Russk. Inwalid» opatrzył taką uwagą:

«Fakty przytoczone w powyższym rozkazie wykazują, w jak trudnem położeniu znajduje się ministerstwo wojny, które z jednej strony obowiązane jest obstalowywać rozmaite przyrządy i przedmioty w Rosji, co też czyni, a z drugiej strony nie może mieć żadnego zaufania do cen takich nawet fabryk poważnych, za jakie dotąd uważało fabryki: putiłowską, aleksandrowską i briańską».

× Senat rządzący, z powodu następczej wątpliwości, na przedstawienie heroldmajstra, przesłał deputacjom szlacheckim guberni: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, witebskiej, mińskiej, mohylowskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej wyjaśnienie, że za świadectwa stanu szlacheckiego uiszczać należy po rubli 10 poboru od osoby, jeśli świadectwo takie ma być wydanem osobie, pochodzącej z bylej szlachty polskiej, urodzonej przed ostatecznym zatwierdzeniem przez senat rządzący rodu jej w godności szlacheckiej. We wszelkich innych wypadkach, za wydawane przez departament heroldji świadectwa stanu szlacheckiego, pobierać należy opłatę po rubli 5 od osoby.

× Zarząd robót publicznych, jak się dowiadują «Birz. Wied.», ma zamiar przystąpić do likwidacji tego przedsięwzięcia. Od 1 stycznia r. p. nowych robót zarząd podejmować nie będzie, a rozpoczęte starać się będzie zakończyć z wiosną 1893 r. Wydatki wyniosą 12 mil. rs., z których 10 mil. rubli wyasygnował rząd, a 2 mil. rs. otrzymano ze sprzedaży podkładów kolejowych i innych materiałów drzewnych. Od 1 stycznia r. p. wszelkie rachunki, sprawozdania i t. p. zarządu robót publicznych oddane zostaną kontroli państwowej.

× Oberprokurator synodu najsw., rz. r. i. Pobiedonosców, jak się dowiadują «Piet. Wied.», wnosi do rady państwa projekt zwiększenia sum, przeznaczonych na zwiększenie ilości szkół cerkiewnoparaffjalnych w guberniach półn.-i połudn.-zachodniego kraju, oraz w guberniach syberyjskich, posiadających ludność nieprawosławną.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Russk. Zizn», zajęte jest obecnie kwestją rozciągnięcia na duchowieństwo m. k. i m. e. t. a. n. s. k. Krymu prawa, obowiązującego

w kraju orenburskim, na mocy którego mulo-
wie, kadrowie, katyni i t. p. osoby duchowne ma-
hometanckie, obowiązane są znać język
państwa w y, ruski.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych
wniosło do komitetu ministrów przedsta-
wienie przyjęcia 1,088 osób do ruskiego
poddania.

× Rada państwa, jak się dowiaduje «Russk.
Żizn», wkrótce ma rozpatrywać projekt ograni-
czenia duchowieństwa ormiańsko-gre-
gorjańskiego w sprawie urządzania szkół
parafjalnych ormiańskich w kraju turkistańskim
(zakaspjskim).

× Naczelnik 5 dywizji kawalerji, zaliczony do
kawalerji armji, jen.-lejt. *Riesenkampf*, został od
powyższych obowiązków uwolniony, z pozosta-
wieniem w kawalerji armji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Konferencja. Z inicjatywy i pod prze-
wodnictwem ministra dworu, hr. Woroncowa-
Daszkowa, odbyła się w tych dniach konferen-
cja wice-prezesów towarzystw wyścigowych
w Cesarstwie i Królestwie. Obecni byli
miedzy innymi: hr. Józef Potocki, wice-prezes
towarzystw kijowskiego i jarmolinieckiego,
szamb. *Ursyn-Niemcewicz*, marszałek szlach-
ty gub. grodzieńskiej, ze strony Towarzystwa
wileńskiego, i p. August Ostrowski, jako przed-
stawiciel Towarzystwa wyścigów w Pławnie.
Przedmiotem obrad było wypracowanie jedno-
litych, ogólnie obowiązujących ustawy. Główna
zasadą nowej, ogólnej ustawy, będzie skoncen-
trowanie władzy administracyjnej w każdym
Towarzystwie w ręku wice-prezesa. Do komi-
sji programowej wybrano: hr. Niroda, p. Ur-
syna-Niemcewicza i hr. Józ. Potockiego.

Akt w akademji. Na odbytym w dniu
4 b. m. akcie dorocznym uroczystym w ce-
sarskiej akademji sztuk pięknych w Peters-
burgu, nagrodzeni zostali następujący jej wy-
chowawcy-polacy: na wydziale architektonicz-
nym tytułem architekta 3 stopnia pp.: Juljan
Wasilutyński za projekt maneżu ze stajniami i
Karol Aquilino medalem wielkim srebrnym za
projekt kościoła katolickiego dla stołecznego
miasta; medalem małym srebrnym pp.: Józef
Dobrosławski i inżynier cywilny Józef Padlew-
ski, za projekty kościoła katolickiego. Na wy-
dziale malarstwa otrzymali: medal wielki srebr-
ny p. K. Stabrowski; male srebrne pp.: Eligjusz
Niewiadomski i St. Sistrzenczewicz. Medale
srebrne zachęty przyznano pp.: Janowi Feg-
lerowi i S. Iwanowskiemu (wolnym słucha-
czom). Nadto p. K. Aquilino, za ukończenie
kursów naukowych celująco, nagrodzono cen-
nemi dziełami architektonicznymi.

Jubileusz. Dr. W. Kamieniecki, honorowy
konsultant lecznicy maksymiljanowskiej w Pe-
tersburgu, obchodził 50-letni jubileusz swej
działalności na polu medycyny. W roku 1842
jubilat, po ukończeniu wileńskiej akademji me-
dycznej, otrzymał stopień lekarza i wstąpił do
floty na Czarnem morzu. W r. 1843 dr. Ka-
mienicki odbył kampanję morską, a w na-
stępnym brał udział w ekspedycji abchazkiej.
W latach 1848 i 1866 walczył z epidemią cho-
lery. Jubilat nadto jest autorem kilku dzieł
uczonych. W dniu jubileuszu składali liczne
życzenia sędziwemu jubilatowi koledzy i przy-
jaciele.

Teatr polski. Repertuar ubiegłego ty-
godnia zapowiedział i dał nam dwukrotnie wy-
bornych «Naszych aniołów», Michała Wołow-
skiego, rzecz dowcipną, barwną, żywą i bar-
dzo sceniczną, oraz po raz drugi odegraną
«Wieś do sprzedania», która, wbrew oczeki-
waniu, szczerą tylko zdołała zgromadzić gar-
stkę widzów. Niewątpliwie, że podstawa in-
trygi i fabuły «Naszych aniołów» jest nieco
niezgodną z tem, co w podobnych okoliczno-
ściach dźiaćby się musiało w życiu; i to rów-
nież jest prawdą, że wybornie pomysłana po-
stać sekretarza stowarzyszenia damskiego, nie-
jakiego Amońskiego, raczej do poważnej sztuki,
niżeli do farsy wplątana być winna, ale
trudno o to winić autora, skoro daje nam ca-
ły szereg obrazów dowcipu i życia pełnych.
Od początku do samego końca sztuki p. Wo-

łowskiego w sali widzów panuje nastrój we-
soly. Jakże wyborną zaraz na wstępie jest
scena teścia z dwoma zięciami, jak dobrze po-
mysłanem jest posiedzenie komitetu «naszych
aniołów», jak wdzięczną postać rezolutnej
Jadzi, a jak doskonałą, i nową w naszym re-
pertuarze postać Amońskiego! Zreżymie zbud-
wana sztuka ta musi się podobać, musi zaba-
wić i rozweselić, a pomimo to posiada i swój
własny, a piękny bardzo sens moralny. Zdając
sprawę z jej wystawienia na naszej scenie,
opierać się będą na wrażeniach, jakie wynio-
słem z drugiego przedstawienia, na tem bo-
wiem drugim przedstawieniu zniknęły zupeł-
nie ze sceny drobne usterki i uchybienia, nie-
odłączne prawie od premier. Nie potrzebuje
podnosić doskonałej gry p. Morskiej, która
w roli Jadzi była w swoim żywiole, nie bę-
dzie również nowiną, że pp.: Roland, Kamiń-
ski, Mielnicki, oraz p. Puchniewska, grali jak
grać umieją, ale muszą zaznaczyć skończoną
zupełnie, a w mierze utrzymaną grę p. Popław-
skiego w bardzo trudnej roli Amońskiego. Uta-
lentowany artysta ten tak umiejętnie zasto-
sował się do tej roli, w tak właściwym trzy-
mał ją tonie, że pewną, jak na farsę, zbyt
dramatyczną jej stronę, gdzie należy, umiał
przyszlifować, a gdzie było można (oburzenie
w akcie drugim i opowiadanie w akcie trze-
cim) umiał uwydatnić jak należy. Rola Amoń-
skiego w repertuarze p. Popławskiego, chociaż
nie należy do niego, stanowczo jedno z pierw-
szych miejsc zająć musi. Nie wymieniam dłu-
giej listy wykonawców, to wszakże zaznaczyć
winieniem, że wszyscy, w miarę sił i zdolności,
do rzetelnego powodzenia całości się przyczy-
nieli. *Zoil.*

Koncert p. Poznańskiej, rozpoczynają-
cy sezon wielkich koncertów, odbył się przy
zpełnionej sali we wtorek, 10 b. m. Wszyst-
kie gazety zaznaczają wyjątkowe powodzenie
koncertantki, powodzenie, które zresztą to-
warzyszys jej zawsze, ilekroć występuje. Łą-
cząc z talentem prawdziwe zamiłowanie sztuki
i pracowitość, opanowała panna Poznańska
całkowicie technikę i zjednywa sobie dziś słu-
chacza coraz głębszem, doskonalszem pojmo-
waniem i wytworną interpretacją utworów
wielkich mistrzów fortepianu. P. Poznańska
udała się obecnie z koncertami do Charkowa i
in. miast. W początku grudnia oczekiwana
jest z powrotem i obiecała swój łaskawy udział
w koncercie naszego Tow. dobr.

Doroczny koncert na dochód ubogich, pod
opieką naszego Towarzystwa dobroczynności
pozostających, odbędzie się, jak zwykle, w sali
Tow. miejskiego kred., w niedzielę, d. 13 gru-
dnia r. b. Zarząd ze swej strony dokłada
wszelkich starań, aby koncert ten był równie
świetny, jak w roku zeszłym. Najświetniejsze siły
artystyczne stolicy obiecały swój współudział.
Bilety na koncert będą sprzedawane, począ-
wszy od niedzieli, 15 listopada. Sprzedaży tej
podejmą się, jak w latach uprzednich, łaska-
we opiekunki Towarzystwa dobroczynności.
J. K.

Z kółka muz. W d. 14 b. m. odbędzie
się w kółku muzycznym pierwszy w tym se-
zonie większy wieczór tańczący, z orkiestrą
balową teatru polskiego, pod dyрекcją p. Hüb-
nera, kapelmajstra pułku gwardji, najlepszego
w Petersburgu wykonawcy mazurów Mo-
nieszki, Lewandowskiego etc. Wodzirejem
tańców będzie p. Marjan Jewniewicz, który
w tym kierunku zdobył sobie w Petersburgu
ustaloną sławę.

«Pietierburskaja Żizn». Mamy przed so-
bą dwa numery nowego, a raczej zreformowa-
nego tygodnika pod tym tytułem. Nabył go
wydawca «Nowosti», O. K. Notowicz, i stwo-
rzył bardzo interesujące, nowego typu, pismo,
odpowiadające wszelkim wymaganiom najnow-
szej techniki dziennikarskiej na zachodzie
Europy i w Ameryce. Postęp ten polega na
dwóch nowych elementach dziennikarstwa: in-
terwiewach i fotografowaniu chwili bieżącej.
Obie te zdobycze techniki dziennikarskiej zo-
stały w «Piet. Żizni» doskonale wyzyskane:
wszystkie zdarzenia, zaszłe w ciągu ostatnich
paru tygodni, zostały fototypicznie zilustrowa-
ne; wszystkie znakomitości chwili przez ko-
respondentów «Piet. Żizni» zinterviewowane.
Nie pominięto nawet panny M. Krzesińskiej,

która wystąpiła w tych dniach na scenie ce-
sarskiego teatru, jako primabalerina, z wiel-
kiem i szumnym powodzeniem.

Sara Bernard opuszcza za tydzień Pe-
tersburg i udaje się do Moskwy, Charkowa, Ki-
jowa, Odesy, z kąd odplynie do Konstantyno-
pola. Jeden ze współpracowników gazety
«Now. Wr.» interviewował słynną aktorkę,
która zdaje się posiadać jakiś talizman, zabez-
pieczający ją przeciwko starości, i takie z jej
ust usłyszał zdanie o Petersburgu: «Bardzo
lubię Petersburg — powiedziała Sara — ale tej
zimy znajduję go nudzącym się i *si triste* (ta-
kim smutnym)! Nie widzę tego ruchu i ożywie-
nia, jakie dawniej odrazu rzucaly się w oczy!»

Komisja utworzona przy Towarzystwie
opieki nad zwierzętami, jak donoszą «Piet.
Wied.», która pracowała nad wynalezieniem
najmniej przykrego i bolesnego sposobu zabi-
jania bydła, w tych dniach zajęła swoje ukoń-
czyła, uznając za najlepszy sposób żydowski
zabijania bydła.

Nowa klinika. Po przeniesieniu kliniki
prof. Mierzejewskiego, dla chorych na umyśle,
do nowego gmachu, dawne jej pomieszczenie,
znajdujące się na rogu ulic Samarskiej i Niż-
gorodzkiej, jest obecnie restaurowane i przy-
gotowywane na klinikę chorób nerwowych.
Odtąd więc klinika chorób nerwowych będzie
zupełnie samodzielną i pierwszą w tym rodzaju
w całej Rosji. Na zarządzającego tą nową kli-
niką, jak donoszą «Nowosti», ma być powo-
łany rodak nasz, prywat-docent akademji, dr.
S. Daniłło.

Ś. p. Franciszek Simaszko, jen.-lejt.,
znany pedagog, zmarł przed tygodniem. Zmar-
ły urodził się w Warszawie, w 1817 r., z ro-
dziny polskiej. Po ukończeniu korpusu pawłow-
skiego, wstąpił do artylerji, ale wkrótce po-
święcił się całkowicie działalności pedagogicz-
nej. Jako pedagog i członek wielu specjalnych
komisji, zmarły położył niespożyte usługi. Był
autorem bardzo wielu podręczników z dziedziny
matematyki, które do dziś dnia używane są
w szkołach wojskowych.

Przedstawienia teatru polskiego przy-
padają w przyszłym tygodniu nie we środę i
w piątek, jak zwykle, ale we wtorek (17) i
we środę (18 listopada). Artyści naszego tea-
tru w dni te wykonają farsę, która ogólnie
się podobała, p. t. «Teś», i powtórzą «Złote
góry» Przybylskiego, które są dzisiejszą pre-
mierą. Od środy do niedzieli wcale nie będzie
przedstawień, co powinno wpłynąć na liczne
zebranie się publiczności w niedzielę.

Dziwna filantropja. Nauczyciel tańców,
p. Dawinhof, zamieścił w pismach petersbur-
skich takie ogłoszenie: «Tańca francuzko-ru-
skiego uczyć bezpłatnie biedne damy we wtorki
i piątki».

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 20 listopada.

[Wojna o buraki. Niesozły kompromis. Przemysł
włościański. Wystawa etnograficzna. Wystawa
nasion. Wyrok w sprawie szkoły rzemiosł. Wy-
kryte nadużycia. Reforma w wykładzie języka
polskiego. Jubileusz nauczycielski. Zmiana re-
dakcji «Niwy».

Na szpaltach naszych pism codziennych
toczy się zapamiętała wojna plantatorów bu-
raków z cukrownikami. Spór to nie nowy, bo
datujący chyba od pierwszej chwili zaaklimaty-
zowania cukrownictwa w naszym kraju. Zawsze
i wszędzie plantatorzy skarżyli się na wy-
zyskiwanie ich przez cukrownie, na malwersa-
cje przy wadze, niską cenę i t. p. Wszakże
w roku bieżącym stosunki musiały się jeszcze
bardziej pogorszyć, bo skargi rozbrzmiewają
coraz głośniej i są coraz powszechniejsze. Wle-
wu ziemian porzuca zupełnie plantację buraków.

Jak bardzo zaognioną jest ta kwestja, wno-
sić było można z tego, że na ostatniem posie-
dzeniu sekcji rolnej, w trakcie rozpraw na te-
mat nawozów sztucznych, raz pó raz potracano
o spór z cukrownikami. Proponowano na-
wet urządzenie wspólnego posiedzenia sekcji
rolnej z cukrowniczą, dla wyjaśnienia tego spo-
ru, ale projektu zaniechano z obawy by nara-

dy nie przybrały zbyt namiętnego charakteru. Polemika dziennikarska wre jednak w całej pełni.

Na temże posiedzeniu p. Józef Jeziorański miał bardzo interesujący odczyt o drobnym przemyśle włościańskim. Sekcja wybrała delegację, która nad sprawą tego przemysłu czuwać będzie, ułatwiając sprowadzanie instruktorów, zakupywanie warsztatów i obmyślając środki zbytu. Jak dowodzi powodzenie «bazaru» galicyjskiego, rzecz tę można postawić nie na filantropijnym, lecz czysto ekonomicznym gruncie, gdyż sprzedaż wyrobów włościańskich może przynosić znaczne zyski. Chodzi tylko o fundusze na nakład pierwotny. W Galicji fundusze te zdobyto przez rozkupienie udziałów spółki bazarowej, na co wydział krajowy przeznaczył także znaczną kwotę. Pan Jeziorański wyraził pewność, że fundusze na cel podobny znajdują się i u nas.

Wyroby włościańskie, ale nie na sprzedaż przeznaczone, zapełniają trzy pokoje otwartej wczoraj wystawy etnograficznej. Zbiór to bardzo ciekawy, o wiele ciekawszy niż zgromadzone w dwóch innych pokojach produkty ludów dzikich, ale jeszcze bardzo dorywczy i niekompletny. Jak na początek wszakże, pp.: Janikowski, Jastrzębski i Wolski (organizatorowie wystawy) zrobili już wiele; reszty dopełni dobra wola ofiarodawców z różnych stron kraju, którzy niewątpliwie pospieszają z nadsyłaniem charakterystycznych materiałów do etnografii naszego ludu.

Wystawa nasion zbożowych odwiedzane jest dość licznie, choć dla mieszczuchów niewiele przedstawia interesu. Wystawców jest zresztą mało; najliczniejsze kolekcje wystawiły dominja Ursynów (hr. L. Krasieński) i Wilanów (hrabia Branicki).

Rozprawa sądowa pomiędzy doktorem Natansonem, protektorem szkoły rzemiosł, a jej dyrektorem, p. Kühnem, zakończyła się w ten sposób, że pan Kühn cofnął swoją akcję wzajemną, kwestjonującą prawa d-ra N. i zgodził się na opuszczenie lokalu szkoły, ale dopiero od 1 lipca roku przyszłego. Powód zgodził się na odroczenie terminu eksmisji i w tym sensie zapadł wyrok sądu.

Od pewnego czasu krążyły po mieście pogłoski o nadużyciach, wykrytych w jednej z instytucji akcyjnych. Dziś rzecz stała się już niemal powszechnie wiadomą i nie ma racji jej ukrywać. Zarząd instytucji, o której mowa, powinien sprawę tę sam wyjaśnić i uregulować, nie oczekując aż go w tem kto uprzedzi i nie oszczędzając winnych, co demoralizuje i gorszy cały personel urzędników, a nadto staje się powodem niepotrzebnych plotek.

Niektórzy z nowomianowanych nauczycieli języka polskiego w gimnazjach, otrzymali instrukcję od p. kuratora okręgu naukowego, aby przedmiot ten traktowali gruntowniej i szerzej niż dotychczas. W klasie 6 wykładana być ma historia literatury, zaś w niższych klasach gramatyka i nauka języka w takim samym zakresie jak wykład języka ruskiego.

Nauczycielka języka polskiego i autorka «Gramatyki» oraz książki do nabożeństwa «Bądź wola Twoja», p. Józefa Kamocka, obchodzi dzisiaj 30-letni jubileusz pracy w zawodzie pedagogicznym. Byłe uczennice zasłużonej jubilatki złożyły jej wraz z życzeniami wspomniały wieniec srebrny.

Dwutygodnik «Niwa» z początkiem roku przyszłego przechodzi pod nową redakcją. W tych dniach do głównego wydziału prasy przesłane zostało podanie o zatwierdzenie na redaktora p. Ludomira Grendyszyńskiego. Pod nową redakcją pismo to przestanie być organem większej własności ziemskiej i za główne zadanie postawi sobie informowanie o społecznym ruchu naukowym.

Haro.

Warszawa, 19 listopada.

[Podróż naokoło świata za 20 kop. Kto stworzył wystawę etnograficzną? Jednym zawięzle, drugim nie. Zapis s. p. hr. Roztworowskiego. Sery, jaja, konfitury, dachówki, oraz inne «nasiona». Przyszłość Doliny szwajcarskiej. Pożyteczne przed nadobnem. Wybuch spóźnionego sentymentalizmu].

+ Od wczoraj, żądny wrażeń egzotycznych warszawianin, może, za kilkanaście kop., jeździć,

bodaj codziennie, do Afryki. Na podróż tę dużo czasu nie straci, Afryka ta bowiem znajduje się na Krak.-Przedmieściu, pod numerem 17. W dodatku znajdzie tam, bez oddzielnej opłaty, trochę Azji, nieco Ameryki, a nawet (o co najtrudniej)—odrobinę własnego kraju.

Całość wymienionych skarbów nazywa się «wystawą etnograficzną» i zawdzięcza swe istnienie: podług jednych, panom Janikowskiemu i Jastrzębskiemu, podług drugich—Janowi Mauryemu Kamińskiemu, podług trzecich—hr. Branickiemu, właścicielowi Frascati. Co do mnie, sędzę, że wszyscy oni do dzieła tego rękę przykładali i wszystkim też należy się od społeczeństwa jednakoowa porcja wdzięczności. Zasług, o ile są naprawdę zasługami, nie mierzy się na szalkach aptecznych; nie ma też potrzeby prowadzić sporów publicznych o to, czy dobra wola jednej osoby przewyższa o kilka uncyj takąż wolę osoby drugiej...

Zresztą, chcąc oddać każdemu co mu się należy, wypadałoby listę właściwych twórców wystawy jeszcze o kilka lub kilkanaście nazwisk powiększyć. Każdy kto ofiarą dobrowolną zbiory jej powiększył, ma prawo do wejścia na tę listę. Więc i p. Erazm Majewski, którego druki i rękopisy chińskie, japońskie i mandzurskie, wyobrażają tam wschodnią kulturę, i p. Zygmunt Wolski, który zgromadził okazy etnografii krajowej pod postacią wyrobów zdunskich, haftów, wzorów odzieży, narzędzi muzycznych i t. p., i p. Stefan Rogoziński, którego zbiorek zoologiczny przyrodę afrykańską uprzytomnia, i p. N. wreszcie, ofiarodawca ciekawej i oryginalnej uprząży końskiej, aż ze stepów argentyńskich przywiezionej.

Zdaje się zaś, że na tę listę coraz nowe przybywać będą nazwiska. Obudziło się w publiczności naszej zajęcie się nową wystawą, a wszelka instytucja, która potrafi stać się pieśczęciem naszego ogółu, już o losy swe może być spokojną.

W ogólności, dary publiczne nie rozdzielają się u nas równomiernie. Jak w sztuce pewne tylko jej gałęzie, tak w życiu publicznym i codziennym pewne tylko jego działy cieszą się u nas miłością powszechną. Nawet i dobroczynność jednostek objawia się zwykle w pewnych tylko, wyłącznych kierunkach, zdając się nawet o istnieniu innych nie wiedzieć...

W tych czasach zatwierdzono zapis zmarłego w roku zeszłym Janusza hr. Roztworowskiego, milionera i filantropa, który upodobał sobie specjalnie—ociemniałych. Jeszcze za życia poświęcił on na wsparcia dla ludzi pozbawionych wzroku procent od 100,000 rs.; umierając zaś, uczynił ich swymi głównymi spadkobiercami. W testamencie, jako spadkobierca jeneralny, wskazane jest «miasto Warszawa», rozdziałem bowiem wsparć pomiędzy wymienione kaleki zajmuje się zarząd miejski. Wprawdzie z ogólnej masy spadkowej odchodzi dla rodziny, oraz na inne cele dobroczynne, aż 474,000 rs., pozostaje z niej wszakże jeszcze dla ociemniałych około 225,000 rs., oprócz ofiarowanych poprzednio 100,000 rs. Chyląc czoło przed znacnym czynem filantropa, trudno jednak nie zadać sobie pytania: dlaczego serce jego nie było równie czule dla głuchych, chorych, sparaliżowanych, oraz... «pracujących na polu naukowym»?

Wspomniawszy wyżej o wystawie etnograficznej, muszę dodać, że ma ona w tej chwili towarzyszkę, a poniekąd i współzawodniczkę, w wystawie nasion. Tę ostatnią otwarto w miniony czwartek w gmachu muzealnym na Krakowskim-Przedmieściu. Liczy ona 80 uczestników i jest dość zasobną w okazy wszystkich niemal gałęzi naszego przemysłu rolnego. Tytułu jej bowiem nie należy brać w znaczeniu dosłownem. Prócz «nasion», znajdują się na niej: przetwory owocowe, sery, naczynia gospodarskie, a nawet — dachówki. Za smutnej, choć głośniejszej pamięci p. Kossowskiego, znalazłoby się też pewnie na niej i fotogramy piękności warszawskich, i środki przeciw wilgoci, i nawet nieśmiertelny kit do sklejanja porcelany. My zawsze i we wszystkim staramy się być uniwersalni.

Pomimo dwóch wystaw i jednego «muzeum-panopticum», które kuszą niedorostków swym

«gabinetem anatomicznym, tylko dla osób dorosłych otwartym», na zbytek rozrywki uskarżać się nie możemy. Cyrku nie mamy wcale, koncerty coraz rzadsze, a na domiar złego Dolina szwajcarska, owa rozkoszna «dolinka», na wspomnienie której każdemu warszawianinowi serce skacze radośnie, zamyka wrota swoje, aby ich już więcej nie otworzyć.

Utylitarne prądy czasu odbiły się nawet na tem zacisznym schronisku muz, które znika z powierzchni miasta w imię zasady: «pożytek przed pięknem». Podobno wyciąga już po nie pazury nowa spółka budowlana, o której w liście poprzednim pisałem. Na gruncie dzisiejszego ogrodu stanie kilka nowych domów, z nowoczesną wygodą i z nowoczesnym wykwintem urządzonych. Domy te, niewątpliwie, przyniosą miastu korzyść realną, mimo to, dając folę nie dzisiejszej, zaprawdę, sentymentalności, westchnąć muszę z żalem:

— Szkoda kwiatów! szkoda drzew! szkoda ptactwa, które się na drzewach tych gnieździło!...

Masur.

Warszawa, 20 listopada.

[«Zamach» na Uriela Acostę i na scenę warszawską. Kto święcił tryumf w «Fortepianie Berty», Słona komedia i pieprzna operetka. Ta-ra-rabum-de-ra. Głusi są słyszani; ociemniałych widzą. Logika, jakich mało. Nasz pech do pomników. Ostatni cygan literacki].

+ W teatrach naszych na porządku dziennym: wznowienia i debiuty. Wznowiono starego «Uriela Acostę» i wznowiono starszy jeszcze od niego «Fortepian Berty». Do rzeczy dobrych zawsze się chętnie powraca, wysłuchaliśmy więc obu tych sztuk bez szemrania. Szemrała tylko urzędowa krytyka, której kazano w jednej z nich wycierpieć aż dwa naraz nieudolne debiuty. Nie były to przysłówowe «dwa grzyby w barszczu», ale raczej: dwie muchy w rosole. Krytycy dotąd się jeszcze na wspomnienie ich krzywią...

Trzeci debiut lepszy był w smaku; zaciekawiało zaś w nim samo już pochodzenie debiutantki. Siostrzenica Bakałowiczowej, debiutująca w roli, która była dla utalentowanej ciotki popisową, zwracała na siebie pilną wszystkich uwagę. A nie tylko pilną, lecz i życzliwą. Przytem ten «Fortepian Berty» dla starszych i najstarszych bywalców teatralnych ileż uroku sam przez się posiadał! Oprócz Bakałowiczowej, wywoływano z mgieł zapomnienia duchy Swieszewskiego, Piaseckiego, Komorowskiego i innych, którzy w roli Franka niegdyś Warszawę zachwycali. Te wspomnienia tak nawet publiczność porwały, że o debiucie i debiutantce prawie zapomnieli. Gdy zaś przyszło do ferowania sądu, okazało się, że na to dziś jeszcze zawczasie. Wyrok krytyki zamknął się w słowie: «Poczekajmy»...

Tymczasem w teatrze Małym, kto miał ochotę do śmiechu, śmiał się na «Influenę prowincjonalną», a komu potrzebny był «pieprzyk» do zaostrenia apetytu, raczył się nim dowoli na operetce Lecoq'a «Dzień i noc»...

Ta ostatnia zresztą spełnia i ważniejsze zadanie: cywilizuje Warszawę. Cywilizowanie to odbywa się za pomocą wstawionej piosneczki «Ta-ra-rabum-de-ra», która (jak zapowiedzi kurjerowe ogłosiły) «obiega dziś całą Europę». Przyznasz, czytelniku, że byłoby wstydem i hańbą, aby tę co Europę obiega, mogło być obcem nadwiślaninowi. Wszakże nawet z «obiegającą Europę» cholera znajomość on zabrał! Więc też dank się należy panu Słiwińskiemu, że nas od wstydu tego i od tej hańby zasłonił.

Paryż, dziwnie na barbarzyńców nadwiślan-skich laskawy, nie ogranicza się na śpiewaniu im «Ta-ra-rabum-de-ra». Obiecuje on w tej chwili przysłać barbarzyńcom tym całą kapelę—ociemniałych. Po głuchym Saint-Saënsie, który koncertował w Warszawie przed kilkoma laty, ślepi grajkowie nikogo dziwić nie powinni. Teraz czekamy: rychło przyjdzie kolej na jednonogich baletników...

Przyjaciele nasi z nad Sekwany trzymają się widocznie zasady: «małe miasto—małe wy-

Wtorek, 17 listopada. «Teś», kom. w 3 akt. pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego; «Guzik», kom. w 1 akt. p. M. Gawalewicza.

Środa, 18 listopada. «Złote góry», kom. w 4 akt. p. Z. Przybylskiego.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Opozycja przeciwko projektom podatkowym. Akcja głodowa w r. b. Poglądy Sołowjewa.]

Bardzo ciekawa opozycja ujawnia się w prasie przeciwko nowym projektom podatkowym. Prym trzymają w niej dzienniki prowincjonalne, a przede wszystkim «Russkija Wiedomosti» i «Kijewlanin». Charakteryzując obecny system drobnych a mnogich dodatków do obecnego opodatkowania, «Russkija Wied.» starają się rozproszyć złudzenie, jakoby te dodatki i dodateczki były drobnostką, którą bez rzetelnej trudności ściągnąć można z kieszeni ludowych do kas państwowych. Niewątpliwie 30 kop. więcej od wiadra wódki, 10 kop. od wiadra piwa, 5 kop. od funta tytoniu i 1/2 kop. od funta nafty, są to wszystko drobnostki, ale te kopiejki i kopiejeczki dopłacać będzie jedna i ta sama kieszeń. Wszystkie podatki powinny być czerpane z narodowego dochodu. Jakim jest ten dochód w Rosji, dokładnie niewiadomo, to tylko pewna, że w ciągu paru lat ostatnich znacznie się on zmniejszył, a gdy jednocześnie podatki opłacane na rzecz państwa wzrosły, obawiać się więc można, że dziś skarb państwa ściąga swe należności już nie z dochodu, ale z narodowego kapitału. Zdaniem «Russk. Wied.», wiele pośrednich faktów, a przede wszystkim dość częsta sprzedaż włościańskiego bydła i sprzężaju za zaległe podatki, przypuszczenie to potwierdza. Ztąd wnioskuje organ moskiewski, że należy dążyć albo do ustanowienia podatku od dochodu, albo czasowo pogodzić się z deficytem skarbowym, aż ekonomiczna zasobność ludu się wzmocni.

Mniej więcej na takim samym stanowisku staje «Kijewlanin». Powołując się na odezwę «Journal de St.-Petersbourg» o zasobności kas państwowych, organ kijowski widzi w niej dowód, że na potrzeby bieżące państwo ma aż nadto dosyć środków, nowe podatki zatem są ustanawiane chyba w przewidywaniu potrzeb przyszłych, których dotychczasowy system opodatkowania zaspokoićby nie mógł. Otóż, zdaniem organu kijowskiego, przypuszczenie podobne bynajmniej dowiedzionem nie jest. Owszem, przykłady z przeszłości pouczają, że np. równowaga w deficytowym budżecie, pozostawionym przez p. Bungego, powróciła spontanicznie skutkiem dobrych urodzajów, a bynajmniej nie w następstwie nowych podatków od nafty i zapalek. Ztąd również wnioskuje «Kijewlanin», że należałoby się pogodzić z deficytem bieżącym, jako objawem chwilowym, a nie naciskać zbyt mocno śruby podatkowej, w obawie zgniecenia dobrobytu ludności.

Przykład powyższy nie wydaje się nam zupełnie słusznym. Krytycy obecnego systemu zapominają o tym nie mającym analogji w przeszłości fakcie, że skarb państwa wydał przeszło 150 mil. rubli

na rzecz ludności, co musiało w zasobach państwowych wytworzyć znaczną lukę, którą trzeba było wypełnić. Czy się ją wypełnić uda, to znów inne pytanie, które wkracza już w zagadkową dziedzinę preliminarzy budżetowych.

Tymczasem i w r. b. przewidywać można, z powodu nieurodzaju w niektórych miejscowościach, nowe zapomogi ze skarbu państwa na rzecz głodujących i pomimo najściślejszej oszczędności wypadnie zapewne do 10 mil. zaawansować. «Mosk. Wied.» zalecają pod tym względem nawet przesadną oszczędność, a to z dwóch powodów. Przede wszystkim dla względów politycznych, chodzi bowiem «o wykorzystanie skłonności do żywienia się kosztem skarbu, a takie skłonności są szkodliwsze od najstraszniejszych klęsk naturalnych»; powtóre, w widokach zachowania jak największej ilości środków rozporządzalnych dla podźwignięcia rolnictwa, t. j. dla nakładów produkcyjnych. Rok zeszły był tą kroplą, która przeważała opinie sfer rządzących na rzecz intensywnego programu starań o powiększenie produktywności pracy rolnika. Zadaniem więc rządu będzie «organizacja rolnictwa, która jednocześnie podnosząc ekonomiczny dobrobyt ludu, zarazem doda blasku i powagi istniejącemu porządkowi rzeczy».

Tak utrzymuje organ p. Pietrowskiego. Nieco inaczej natomiast zapatruje się na tę kwestję znany filozof i pisarz W. Sołowjew, w ostatnim zeszycie «Wiestnika Jewropy». Zdaniem autora, zeszłoroczna klęska i tegoroczny bardzo mierny urodzaj, są tylko objawami jednego i tego samego żywiołowego procesu. Południowa Rosja zmienia się w step i pustynię, tak jak ongi zmieniła się w pustynię np. Mezopotamja. Pustynia zbliża się ku zachodowi, Azja uderza na Europę. Cóż wobec tego żywiołowego procesu znaczą takie lub inne formy władania? P. Soł. obrażuje, że gdyby, zgodnie z programem «narodników», rozdać włościanom drogą wykupną czy przymusowego wywłaszczenia wszelkie posiadłości ziemskie, to przeciętne uposażenie włościan wzrosłoby o 1 1/2 raza na głowę, a ponieważ ludność Rosji europejskiej o tyleż razy wzrasta w ciągu lat 25, przeto po upływie ćwierćwiecza powrócilibyśmy do obecnego stanu. Nie na wiele się zdadzą również przesiedlenia i emigracje; nie chodzi więc o formy posiadania ziemi, a o formy zastosowania pracy rolniczej, tak, ażeby taż była wydajniejsza. Trzeba więc przede wszystkim podnieść kulturę ziemi, to jest uczynić znaczne nakłady. Ale zkad wziąć na to funduszy? Jest tu, zdaniem autora, «circulus vitiosus», państwo powinno dopomóc zrujnowanej ludności w walce z klęską żywiołową, ale środki dla tej pomocy wypadają mu wyciągać właśnie od tejże samej ludności, która nietylko nowych, ale i dawniejszych ciężarów udźwignąć nie zdoła. Cóż więc robić? Na to p. Sołowjew daje, co prawda, oryginalną, ale całkiem pobieżną, możnaby rzec, wykrętną odpowiedź.

Chodzi o podźwignięcie kultury ziemi. Ale wyższa kultura ziemi jest następstwem wyższej kultury społeczeństwa i narodu, do tej więc dążyć należy. Są pewne warunki, jednakowo obowiązujące dla narodów i jednostek. «Wyobraźmy sobie, powiada p. Sołowjew, dzielnego, zdolnego, rozumnego z natury, ale który podlega pewnym nerwowym przypadłościom mianowicie megalomanji i manji prześladowczej. Wydaje się mu, że sąsiedzi go obrażają, nie dość pokornie biją przed nim czołem i intrygują, a domownicy także

chęć mu szkodzić i przerzucić się na stronę wrogów. Otóż taki człowiek zamiast pracować, cały swój czas i majątek zużywać będzie na przygotowywanie się do walki z fantasmagorjami. Zanim tedy zaczniemy leczyć takiego człowieka od fizycznych przypadłości, postaramy się go uzdrowić moralnie i rozproszyć jego fantazje. «To wszystko, konkluduje p. Sołowjew, napisałem pod adresem niektórych naszych organów prasy, ażeby wskazać, iż narody ginące z powodu fałszywych myśli i nieprawidłowego życia, nie mogą być zbawione przez agronomję i ekonomję bez prawdy wewnętrznej». Bardzo to pięknie, ale to nie odpowiedź na pytanie: co robić dla podźwignięcia rolnictwa?

Górnicki.

O kierunkach w ekonomice.

Lwów, w listopadzie.

Pierwszy wykład d-ra Władysława Piłata o obecnych kierunkach w ekonomji społecznej, zgrupował dnia 11 b. m. w lwowskim Towarzystwie prawniczym bardzo liczne i dobrotliwe grono słuchaczy, na co tak treść wykładu jak i zajmujące jej przedstawienie w zupełności zasługiwały. Prelegent, po krótkim wstępie, zaznaczył, że w dzisiejszej nauce ekonomji społecznej dadzą się odróżnić cztery wybitne kierunki lub obozy; kierunek liberalny, obóz socjalistyczny, obóz chrześcijańsko-socjalny i szkoła t. zw. nowa. Pierwszy kierunek, t. j. liberalny, tworzą nieliczni już dziś zwolennicy t. zw. ekonomji klasycznej, ograniczając się do defenzywy, do bronięcia teoryj, postawionych niegdyś przez wielkie i potężne umysły jak Turgot, Adam Smith, Ricardo, Cobden, Pell, Channing, które to teorie jednak dziś się już przeżyły. Socjalizm właściwy, czyli socjalna demokracja, opiera się na t. zw. teorii wyżysku, jako na podstawie naukowej. Zasluga jego naukowa polega na krytyce przesadnego indywidualizmu szkoły liberalnej. W krytyce tej posunął się jednak socjalizm zadaleko i popadł w jeszcze skrajniejszy indywidualizm — w anarchizm. Szkoła chrześcijańsko-socjalna wreszcie kładzie główny nacisk na podniesienie moralne społeczeństw i na pokój wewnątrz sere ludzkich... Chciałoby też w tym celu wzmocnienia wpływów powag społecznych: ojców w rodzinie, kościoła w państwie, pracodawców w warsztatach. Zasady tych trzech kierunków przedstawił prelegent zwięźle a jednak wyczerpująco w swym wykładzie, odkładając omówienie czwartego kierunku, t. j. szkoły nowej i wyciągnięcie ostatecznych konkluzyj, jakie z zestawienia i porównania wszystkich dzisiejszych szkół ekonomicznych wypływają, do następnego wykładu. Prelegentowi podziękowali obecni za tak zajmujący wykład rzesistemi oklaskami, zaś imieniem wydziału Towarzystwa prawniczego złożył mu podziękowanie prezes Towarzystwa, dr. Tchórznicki.

G. N.

Ogólne zgromadzenie wileńskiego Tow. wzajemnego ubezpieczenia.

Wilno, w listopadzie.

W zeszłym miesiącu odbyło się ogólne zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji. Rozwój operacji tegoż Towarzystwa idzie bardzo opieszale. W przeciągu czterech lat istnienia Towarzystwa zgromadzono kapitału zapasowego zaledwo 27 tysięcy rubli, a zbyt to mały fundusz, żeby już w chwili obecnej wprowadzać ulgi obiecywane dla najdawniejszych uczestników. Dotąd stowarzyszeni płacą premje, prawie równe pobieranym przez towarzystwa akcyjne. Nic dziwnego, że ogół z pewnem uprzedzeniem patrzy na interes, w którym nie ma do zyskania, gdyż, jak powiedzieliśmy, premje mało się różnią od taryfy ogólnej, a dużo jest do stracenia, bowiem

Telefon № 182.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia

POLECA SIĘ Z WSZELKIEMI WYROBAMI

CUKIERNIA

ORAZ

SPECJALNA FABRYKA CUKRÓW, CZEKOLADY I LODÓW

B. SEMADENI I SP.

dawniej J. Janowski.

Wszelkie zamówienia wykonywają się z całą starannością, wykwintnie i punktualnie.

(654-3-1)

WIELKI WYBÓR BOMBONIEREK PARYZKICH.

Teatr — Warszawa.

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 73 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym):	Na prowincji i w Cesarstwie:
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.	rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.	Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 k. każdy raz. Minimum 10 wyraz.	Nekrologia: za jeden wiersz k. 15.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 10 k., każdy następny raz k. 8.	Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 25 k., każdy następny raz 20 k.
	Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział **własnych telegramów** «Kurjera». W feljtonie «Kurjer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kofelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego», czyni go **najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń**. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się **niezmiernie tanimi**.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

(1536-3-1)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1go, według kalendarza nowego stylu.

Adres Redakcji: Plac Teatralny, № 9.

MIKOŁAJ CZERNOW I JÓZEFA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.

Zamówienia osobiste i nadsyłane z prowincji wykonywają się niezwłocznie i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłatnie na zapotrzebowanie.

(1454)

ZARZĄD

dr. żel. Nadwiślańskiej

niniejszem podaje do wiadomości powszechnej, iż d. 25 listopada (7 grudnia) r. b., o godz. 10 rano, odbędzie się w magazynie głównym na st. Praga-Nadwiślańska głośna in plus licytacja na sprzedaż różnych zużytych materiałów i przedmiotów.

Licytacja rozpocznie się od cen oznaczonych w szczegółowym wykazie, dołączonym do warunków ogólnych.

Mający chęć uczestniczenia w licytacji, obowiązani są złożyć w kasie głównej drogi żel. nadwiślańskiej, w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, № 22, wadja w kwotach:

- | | |
|---|--------|
| 1) Na kupno bandaży parowozowych | 50 rs. |
| 2) » » » tendrowych i wagonowych | 200 » |
| 3) » » szmelcu z żelaza kutego | 250 » |
| 4) » » » » lanego | 50 » |
| 5) » » » miedzi i mosiądzu | 150 » |
| 6) » » dzwonów mosiężnych | 50 » |
| 7) » » okuć i t. p. żelaznych części składowych wagonów | 200 » |
| 8) » » obtoczek różnych i szmelcu reszty metali | 50 » |
| 9) » » reszty zużytych materiałów i przedmiotów | 50 » |

Wadja będą przyjmowane przez wyżej wymienioną kasę tylko do godziny 2 popołudniu 24 listopada (6 grudnia) r. b., w dniu zaś licytacji wadja nie będą przyjmowane ani przez kasę główną, ani też przez komisję kierującą licytacją.

Do godziny 3 popołudniu dnia 24 listopada (6 grudnia) r. b., w wydziale gospodarczym drogi żel. nadwiślańskiej, w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, № 22, będą przyjmowane deklaracje pisemne miejscowych i zamiejscowych firm, a także osób zyczących sobie kupić zużyte materiały lub przedmioty wymienione w wykazie, dołączonym do warunków ogólnych.

W deklaracji winien być dokładnie wymieniony żądany przedmiot, cena ofiarowana za jednostkę oznaczoną w wyżej wspomnianym wykazie (wyraźnie), a także wyrażenie zgody na przyjęcie i poddanie się odnośnym warunkom licytacji.

Deklaracje te winny być składane w zapieczętowanych kopertach z napisem: «Deklaracja na kupno (wymienić przedmiot)». Deklaracje winny być składane na każdy przedmiot oddzielnie.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit kasy głównej na złożone, zgodnie z § 2 odnośnych warunków, wadium.

Osoby, które złożyły w przededniu licytacji deklarację pisemną w wydziale gospodarczym zarządu drogi, mogą przyjąć udział i w głośnej licytacji na kupno tegoż przedmiotu lub materiału narówni z resztą licytantów.

Warunki licytacji, oraz szczegółowy wykaz przeznaczonych do sprzedaży materiałów i przedmiotów, z oznaczeniem cen, od których rozpocznie się licytacja, mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych, świątecznych i niedziel, w wydziale gospodarczym zarządu dr. żel. nadwiślańskiej, w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej, № 22, w godzinach od 10 rano do 3 popoł.

(657-1)

NAKLAD I DRUK
S. Orgelbranda Synów
w Warszawie.
NAJLEPSZA METODA

JEZ. FRANCUZKIEGO

dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, w 36 listach, podług 22 wyd. metody

Toussaint Langenscheidta.
Cena kompletu rs. 3. Pojedyncz. listu cena k. 10. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (634-3-3)

FABRYKA I MAGAZYN
obuwia damskiego i męskiego
M. Dudzińskiego

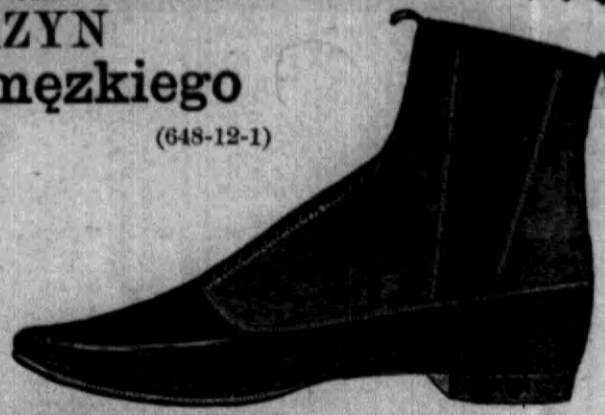
(648-12-1)

(dawniej A. CHMURKOWSKA),

poleca największy wybór wytwornego obuwia, wykwintnie wykończonego, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych.

Ceny możliwie przystępne.

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.



Firma z 1858 r.

BALLADY I ROMANSE,

Sonety Miłosne, Sonety Krymskie i Pomniejsze Poezje

Adama Mickiewicza,

z ilustracjami

E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Kaczor-Batowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza, otrzymała na skład główny księgarnia BR. RYMOWICZ w Petersburgu. Cena za egzemplarz na pięknym welinowym papierze rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.

Księgarnia Br. Rymowicz wysyła książki na proste zamówienia, pobierając opłatę za obciążeniem pocztowym (nalożennyj platież). (598-5-5)

NAKLAD I DRUK
S. ORGELBRANDA SYNÓW W WARSZAWIE.

STAROŻYTNA POLSKA

pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym,
opisana przez

Balińskiego i Lipińskiego.

Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione
przez

F. K. MARTYNOWSKIEGO,

Z MAPĄ KOLOROWANĄ ZIEM OPISANYCH W DZIELE.

Cena 4 tomów rs. 5. Tom pojed. rs. 1 k. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (636-3-3)

MAGAZYN

W. A. TARATINA

dawniej Szapkina,

110. Gościenny Dwór, 111.

Do toalet balowych i ślubnych świeżo otrzymane jedwabne i wełniane nowości z pierwszych handl. domów Paryża i Ljonu. Ostatnie nowości do garniowania. Passemanteries, wyszywki, galony, nowego gatunku tiul i koronki. Strusie plumaże, egrety, kwiaty francuskie i t. p. (1535-1)

PRZY MAGAZYNIE SZCZOTEK I PĘDZLI

FABRYKI

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, ulica Senatorska,

Specjalny Magazyn **WYCIERACZEK do NÓG**, oraz **CHODNIKÓW** różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych, manilowych i innych, do pokrycia korytarzy, schodów, kantarów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych.

WYBÓR WIELKI.

Handlującym rabat. (646-3-1)



(619-6-5)

FORTEPIANY

H I N Z

Warszawa, Krucza, № 8.

ПРАВЛЕНИЕ Виленскаго Земельнаго Банка

симъ доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что 7-го сего Ноября, согласно утвержденнымъ Г. Управляющимъ Министерствомъ Финансовъ 31 Октября 1892 г. правилъ, имѣеть быть произведенъ кромѣ обыкновеннаго тиража по 6% закладнымъ листамъ—еще усиленный 3-й тиражъ по конверсии ссудъ въ размѣрѣ 5.920,000 и что влѣдствіе сего все 6% закл. листы Вил. Зем. Банка будутъ изъяты изъ обращенія и что съ 2 Января 1893 года прекращается по симъ листамъ теченіе процентовъ. Владѣльцы 6% закл. листовъ, вышедшихъ въ 3-й тиражъ по конверсии, имѣють право до 20-го Декабря включительно заявить объ обмѣнѣ таковыхъ 6% листовъ на новые 5% с купонами на срокъ 1-го Юля 1893 года, въ Правленіе Банка въ Вильнѣ и въ Государственномъ Банкѣ въ С.-Петербургѣ и всѣхъ его конторахъ и отдѣленіяхъ, съ представленіемъ единовременно подлинныхъ 6% листовъ, или же залога въ размѣрѣ 5% нарицательной стоимости, съ обязательствомъ въ семь послѣднемъ случаѣ представить подлинныя листы не позже 31-го Декабря 1892 года, подъ опасеніемъ утраты залога и права на полученіе соответственныхъ 5% закл. листовъ. (1531-1-1)

Въ случаѣ недостатка при 6% листахъ вышедшихъ въ тиражъ по конверсии купоновъ, срокъ коимъ наступаетъ послѣ 2-го Января 1893 года, стоимость купона (за вычетомъ 5% сбора) должна быть уплочена владѣльцемъ наличными деньгами.

SIECZKARNIE бѣбновые и systemu **BENTALLA** z przyrządami, zabezpieczającymi od pochwycenia ręki i osłonami, chroniącymi od skaleczenia.

SIEKACZE, ROZDRABIACZE, GNIOTOWNIKI, ŚRÓTOWNIKI, PAROWNIKI, SKROBACZKI, SORTOWNIKI i wszelkie inne praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie maszyny i narzędzia rolnicze poleca: **H. Cegielski**, Skład Maszyn, Filja w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat 11. (642-3-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kołduny litewskie, Klejbaś z kapuśką; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(1244-52)

AMPLE WENECKIE STYLÓWE

zardinierki i wazony

poleca

(655-6-1)

S. GĄSIOROWSKI, Warszawa, Nowy-Świat, 49.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

NADWIŚLAŃSKIEJ.

Ponieważ do stacji Warszawa-Nadwiślańska przybyła znaczna ilość towarów, które w swoim czasie nie są odebrane, z powodu czego magazyny zostały zapełnione i przychodzące towary muszą pozostawać w wagonach niewyładowane, przeto zarząd drogi prosi pp. adresantów, aby swe towary odbierali o ile można spieszniej, w przeciwnym bowiem razie zarząd będzie zmuszony wejść z przedstawieniem do p. ministra komunikacji o dozwoleńie pobierania dodatkowej opłaty składowego.

FABRYKA
WYROBÓW AZBESTOWYCH
H. Moes & Co

PETERSBURG,

Izmajłowski просп., 12 rota, № 26.

Poleca z Azbestu: tekturę, kółka, tkaninę, talkowe i azbestowe pakunki, konopne pakunki do tłoków od pomp, cylindrów parowych i t. d. Smarowidła azbestowe do kotłów parowych i rur.
Nowość! Śnieg z Azbestu do upiększania choinek.

(1489-6-5)

W szkole Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej

w Warszawie, Szkolna 8, kierunek artyst. objeł art.-mal. Feliks Cichociński i Bron. Wiśniewski. Opłata za semestr (półrocze) lekc. rysunk. wynosi rs. 10. Szkoła przyjmuje pensjonarki.

RUSZTA Patentowane

taflowe, do pieców fabrycznych, kucheni i pieców pokojowych, znanego wynalazcy, mam honor polecić Sz. Pp. Fabrykantom, Właścicielom domów, Cukiernikom i Restauratorom, jako jedyne w swoim rodzaju: **Najpraktyczniejsze**, gdyż dają o 50% więcej dopływu powietrza, a zatem nie podpadają prędkiemu, jak dotychczas używane, spaleni. Spala się na nich nie tylko węgiel, który pozostawia posobie bardzo nieznaczna ilość żużla, lecz także i miał, który dotychczas przy zwykłych rusztach był odrzucany, co czyni 20% i więcej oszczędności na opale. Za trwałość tychże gwarantuję na lat 15 i więcej, do kucheni i pieców. Na żądanie, do pieców fabrycznych zakładam sam, jako specjalista, lub też moi agenci. Wszelkie zamówienia i sprzedaż, tak na sztuki jako też w większej ilości, przyjmuje przy ulicy Ogrodowej № 22, m. 11. Zamówienia piśmienne jak najwcześniej uskuteczniane będą. (647-3-1) **P. WĄDOŁKOWSKI.**

Stara panna do podstarzałego kawalera, na którego jednak ma pewne widoki:

— Postanowiłam nigdy już nie wyjść za mąż!
— Jesteś pani — aniołem dobroci i niewinności! (Strekoza).

Specjalny Skład WYROBÓW

(z nowego metalu)

ALUMINIUM

Jana Troetzer

ul. Nowy-Świat, № 69,
W WARSZAWIE.

(625-6-3)

KANTOR WEKSLU

M. TENCER

Krak.-Przedm., № 39,

wystawia codz. kursy dopeln. transakcyj na giełdzie warszawskiej, informujące jak najdokładniej o wartości danego papieru procentowego. Sprawdza losow. wszelkich papierów publicznych bezpłatnie. Interesy kantor załatwia za umiarkowaną prowizją. (643-3-2)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1892.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	99,692 44
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,436,210 53
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierami państwowymi	1,085 —
b) listami zastawnymi	— —
Papiery wartościowe, własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	18,988 45
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	7,811 80
2) udziały	3,000 —
	10,311 80
	29,300 25
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	491,592 76
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	23,274 72
b) listy zastaw. i akcje	8,473 82
c) weksle z 2 podpis.	1,175,946 94
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	284,819 17
b) nasze rachunki (nostro):	1,491,514 55
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkasa	235,422 15
	1,726,936 70
Weksle i traty na obce miejsca	479,899 62
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	1,822 91
Koszta urządzenia	2,636 32
Sumy przechodnie	279,703 84
Koszta handlowe	45,204 50
Rozchody podlegające zwrotowi	207 88
Weksle protestowane	2,555 —
	4,656,847 75

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	492,041 70
Rachunki zysków i strat	8,500 32
Niewypłacona dywidenda	360 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	153,485 54
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	262,286 74
	415,772 28
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	453,301 35
b) bezterminowe	53,492 95
	506,794 30
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	855,963 58
b) weksle do inkasa	226,857 —
	1,082,820 58
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	352,364 02
	1,435,184 60
Procent i prowizja	198,298 81
Sumy przechodnie	99,895 74
	4,656,847 75
Weksle do inkasa	129,201 72
Depozyty w przechowaniu	3,882,907 70
	4,012,109 42

(R-1532-1) Łódź, dnia 31 Października 1892 r.

— Masz już czterdzieści latków...
Powiniens się ożenić!
— Za nic na świecie!
— Zestarzejesz się, stetrycejesz, rozchorujesz się w dodatku, a któż będzie icę pielegnował?
— Jakto kto?... A wierzyciele?.. (Strekoza).

COGNAC NATURALNY z winogron krymskich fab. „IMPERIAL“



W WARSZAWIE,
SLIZKA 35,

odznaczony medalami na Wystawie w Warszawie i Brukseli 1891 r. za czystość produktu.

Analizy prof. Milicera, d-ra Nenciego i d-ra Zawadzkiego utwierdzają, że koniak «Imperial» jest wyrobem z czystego wina i niczem się nie różni od dobrych francuzkich koniaków, a zatem zalecany być może chorym, rekonwalescentom i koneserom, jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaję detalicznie we wszystkich znaczniejszych handlach win i towarów koolonialnych w Warszawie i Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantorze fabrycznym. (W-352-26-17)

ВЕДЕНИЕ всѣхъ дѣлъ суд. въ Спб. Столич. и Уѣздн. Мир. Округахъ, И. Александровъ, Загородн. пр., противъ Технол. Инстит. 68—2, кв. 9. Еж. до 9 1/2 ч. утра и 5—7 ч. веч. (1456-14-8)

NASI KAWALEROWIE.

— Powiedz pan otwarcie — pyta, mama dwóch cór dorosłych — która z moich córek więcej się panu podoba?
— Jeśli mam prawdę powiedzieć — brzmi odpowiedź zapytanego — wyznam szczerze, że — żamężna.

— Dlaczegoż się nie żenisz?
— Przyszły rozwód przeraża mnie! (Strekoza).

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,
poleca ostatnie nowości:

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki historyczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.
Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.
Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe i mięsienie (massage), rs. 1.
Bleibtreu K. Napoleon. Studium, rs. 1 k. 50.
Brzeziński M. Zwierzęta ssące. Ich życie i obyczaje, z rysun. k. 40.
Bełcikowski A. Ks. St. Grochowskiego żywot i pisma, rs. 1 k. 80.
Dührssen A. dr. Krótki podręcznik chorób kobiecych dla stud. i lek., opr. rs. 1 k. 80.
Eliot J. Wybór powieści, oddział drugi, rs. 1.
Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.
Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II, rs. 2.
Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd. nowe, rs. 2.
Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.
Kraszewski J. Kartki z podróży r. 1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.
Lemberger Jg. Podręcznik do jakościowego rozbioru chemicznego, do użytku w pracowni chemicznej, rs. 1 k. 80.
Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1 k. 35.
Marrene W. Dzieci szczęścia, pow., rs. 1.
Monologi i deklamacje. Cz. I, k. 20.
Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.
Naszym pieścotkom. Ks. dla dzieci z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.
Nieszpory na niedziele i powszechniejsze, uroczystości z brewjarza rzymskiego wybrane, k. 50.
Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.
Rzętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkice, rs. 1 k. 20.
Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.
Sienkiewicz H. Listy z Afryki, 2 tomy. ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.
Sniegoński A. O hodowli krów, k. 25.
Stuart-Phelps E. i Ward D. Powstań, pow. hist. z czasów Chrystusa, rs. 1 k. 35.
Szebekówna J. Życie szaryfów, powieść, rs. 1.
Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych, k. 60.
Verne J. Bez przewrotu, k. 80.
Weryho. Podanie łotewskie, k. 65.
Wykład najpraktyczniejszy języka francuzkiego dla dzieci. (Metoda Néel'a). Zeszyt I, k. 30.
Zagórski W. O własnych skrzydłach, pow., k. 75.

PODRĘCZNIK TECHNICZNY

dla użytku
inżynierów, budowniczych, geome-
trów, techników i przemysłowców,
ulożył
ALEKSANDER KUCZYŃSKI.
inżynier, były student uniwersytetu
gandawskiego.
Wydanie drugie, przerobione i pomnożone, ze 160 figurami w tekście.
Cena rs. 3 k. 50, z przes. rs. 3 k. 80;
w oprawie rs. 4, z przes. rs. 4 k. 30.
Skład główny
w księg. Gebethnera i Wolffa
w Warszawie. (629-3-3)

NIE MA TRWAŁSZYCH

kalesonów męzkich, jak z Twistu, w magazynie
J. GOTTLIEB
Petersburg, Włodzimierska № 2, róg
Newskiego pr. Cena za parę rs. 1
k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi
rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75.
Mniej od 3 sztuk nie wysyła się.
Przy przesyłce potrzebna jest miara
w pasie i długość. (1138-26-8)

KAUCJONOWANY Kantor Komisowy

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

DOSTARCZA
tylko z dobrymi i sprawdzonymi świadectwami:

Rzadców rolnych, leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchalterów, korespondentów, rysowników, subiektów, magazynierów, techników, mechaników, gorzelników, piwowarów i t. p. (594-12-6)

Damy do towarzystwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, panny do szycia, panny służące, bony freblówki niemieckiej, francuzki i angielski.

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA

majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonuje obstalunki w zakresie robót gisierskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-1)

DEZYNFEKCJA

WARSZAWA, KRÓLEWSKA, 39.

Płyn dezynfek. prof. d-ra Nenckiego, najtańszy środek, zabija natychmiast bakterje, k. 2/4; używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów i t. d. Kwas karbolowy, solutol, koperwas żelazny, proszek otwocki, chlerek wapna i wszelkie środki dezynfek. Do odśwież. powietrza: Dezynfektor, Purifikator, Ozonol i t. d. Aparaty do dezynf. syst. budown. Świecianowski: aparat-ozonator i t. d. Środki antyseptyczne od wilgoci, grzyba i t. d. «Westa», proszek do czyszczenia wszelk. metali. Smary, smoły, oliwy, wentylatory i gipsy różne. Przyjm. się zamów. na dezynf. pokojową, oraz na wyprow. wilgoci, grzyba i t. d. Ceny najniższe. (615-6-6)

PATENTOWANE I UPRZYWILEJOWANE

w Rosji i zagranicą

LEŚNE PASTYLKI (KRAŻKI) TATRA

300 godzin
za 1 rs.

stałego balsamicznego zapachu lasów iglastych w jednym pokoju, zapewnia zużycie zawartości jednego pudełka, kosztującego rs. 1. Najwygodniejszy i najtańszy sposób, wyrugowujący z użycia wszelkiego rodzaju rozpylacze. (224-6-4)

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można we wszystkich składach mat. apt. w całym Cesarstwie i Królestwie.

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-16)

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.



WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.
Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (569)

ORNETKĘ znal. w «Teat. sk.», moż. Una odebr.: Jekateryna, B, m. 46.

NA PODARKI

wielki wybór instrumentów muzycznych korbowych, orkiestrowych i dzieciennych. Struny włoskie i czeskie. (644-4-2)

Reparacje instrumentów przy rogu Trębackiej i Nowosensatorskiej, № 2, w Warszawie, poleca

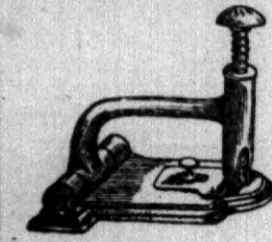
W. KRUZIŃSKI.

MASZYNKI

do zszywania kwitów drutem, poleca

G. MAJBAUM

w Warszawie, ul. Daniłowiczowska, № 10.



Zakł. Introligatorski.
Sztuka rs. 1 k. 80.
Handlujcym rabat.
(534-12-4)



Najtrwalsze metlachske posadzki z Terrakoty do kościołów, sklepów, kuchni, kąpielni, korytarzy i t. d.

Lastrico Mozaika.

PIECE białe i majolikowe.

KUCHNIE I WANNY.
Maksymilian Harczyk
Warszawa,
Krak. Przedmieście 7.

MAJĄTEK ZIEMSKI

na sprzedaż wraz z inwentarzami w gub. lubelskiej, morgów 3,000 w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy wsie, pałac, park, duża gorzelnia parowa. Budynki przeważnie murowane, inwentarze żywe i maretwo w komplecie. Gospodarstwo wzorowe, grunty wyłącznie w najlepszej pszennej ziemi. Separat dwóch wsi przeprowadzony. Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. Pragnący nabyć raczą się zgłosić osobiście lub listownie: Warszawa, Oboźna 5, do lokatora mieszkania № 2. (600-10-3)



KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

- Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki historyczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.
 Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.
 Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe i mięsienie (massage), rs. 1.
 Bleibtreu K. Napoleon. Studium, rs. 1 k. 60.
 Brzeziński M. Zwierzęta ssące. Ich życie i obyczaje, z rysun. k. 40.
 Bełcikowski A. Ks. St. Grochowskiego żywot i pisma, rs. 1 k. 80.
 Dührssen A. dr. Krótki podręcznik chorób kobiecych dla stud. i lek., opr. rs. 1 k. 30.
 Elliot J. Wybór powieści, oddział drugi, rs. 1.
 Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.
 Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II, rs. 2.
 Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd. nowe, rs. 2.
 Kornig T. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? k. 60.
 Kraszewski J. Kartki z podróży r. 1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.
 Lemberger Jg. Podręcznik do jakościowego rozbioru chemicznego, do użytku w pracowni chemicznej, rs. 1 k. 80.
 Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1 k. 35.
 Marréne W. Dzieci szczęścia, pow., rs. 1.
 Monologi i deklamacje. Cz. I, k. 20.
 Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.
 Naszym pieszczotkom. Ks. dla dzieci z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.
 Nieszpory na niedziele i powszechniejsze, uroczystości z brewjarza rzymskiego wybrane, k. 50.
 Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.
 Rzętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkice, rs. 1 k. 20.
 Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia sporów, k. 40.
 Sienkiewicz H. Listy z Afryki, 2 tomy. ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.
 Sniegoński A. O hodowli krów, k. 25.
 Stuart-Phelps E. i Ward D. Powstań, pow. hist. z czasów Chrystusa, rs. 1 k. 35.
 Szobekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.
 Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych, k. 60.
 Verne J. Bez przewrotu, k. 80.
 Weryho. Podanie łotewskie, k. 65.
 Wykład najpraktyczniejszy języka francuskiego dla dzieci. (Metoda Néel'a). Zeszyt I, k. 30.
 Zagórski W. O własnych skrzydłach, pow., k. 75.

PODRĘCZNIK TECHNICZNY

dla użytku

inżynierów, budowniczych, geometrów, techników i przemysłowców, ułożył

ALEKSANDER KUCZYŃSKI.

inżynier, były student uniwersytetu gandawskiego.

Wydanie drugie, przerobione i pomnożone, ze 160 figurami w tekście. Cena rs. 3 k. 50, z przes. rs. 3 k. 80; w oprawie rs. 4, z przes. rs. 4 k. 30.

Skład główny

w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (629-3-3)

WIE MA TRWAŁSZYCH

kalesonów męzkich, jak z Twistu, w magazynie

J. GOTTLIEB

Petersburg, Włodzimierska № 2, róg Newskiego pr. Cena za parę rs. 1 k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75. Mniej od 3 sztuk nie wysyła się. Przy przesyłce potrzebna jest miara w pastę i długość. (1138-26-8)

**KAUCJONOWANY
Kantor Komisowy**

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

DOSTARCZA tylko z dobrymi i sprawdzonymi świadectwami:
 Rzadców rolnych, leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchalterów, korespondentów, rysowników, subjektów, magazynierów, techników, mechaników, gorzelników, piwowarów i t. p. (594-12-6)
 Damy do towarzystwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, panny do szycia, panny służące, bony freblówki niemieckiej, francuskiej i angielskiej.

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaljuje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-1)

DEZYNFEKCJA

WARSZAWA, KRÓLEWSKA, 39.

Płyn dezynfekcyjny prof. d-ra Nenckiego, najtańszy środek, zabija natchmiast bakterje, k. 2 1/2; używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów i t. d. Kwas karbolowy, solutol, koperwas żelazny, proszek otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekcyjne. Do odśwież. powietrza: Dezynfektor, Purifikator, Ozonol i t. d. Aparaty do dezynf. syst. budown. Świecianowskiego: aparat-ozonator i t. d. Środki antyseptyczne od wilgoci, grzyba i t. d. «Westa», proszek do czyszczenia wszelk. metali. Smary, smoly, oliwy, wentylatory i gipsy różne. Przyjm. się zamów. na dezynf. pokojową, oraz na wyprow. wilgoci, grzyba i t. d. Ceny najniższe. (615-6-6)

PATENTOWANE I UPRIZYWILEJOWANE

w Rosji i zagranicą

LEŚNE PASTYLKI (KRAŻKI) TATRA

300 godzin za 1 rs.

stałego balsamicznego zapachu lasów iglastych w jednym pokoju, zapewnia zużycie zawartości jednego pudełka, kosztującego rs. 1. Najwygodniejszy i najtańszy sposób, wyrugowujący z użycia wszelkiego rodzaju rozpylacze. (224-6-4)

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można we wszystkich składach mat. apt. w całym Cesarstwie i Królestwie.

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-16)

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)



**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-KI**

W WARSZAWIE

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

LORNETKĘ znal. w «Teat. Mosk.», moż. Lina odebr.: Jekaterynh. ul. 6, m. 46.

NA PODARKI

wielki wybór instrumentów muzycznych korbowych, orkiestrowych i dziecinnych. Struny włoskie i czeskie. (644-4-2)

Reperacje instrumentów przy rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej, № 2, w Warszawie, poleca

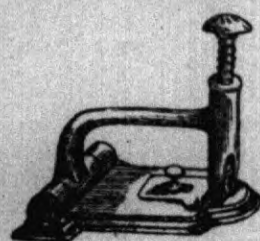
W. KRUZIŃSKI.

MASZYNY

do zszywania kwitów drutem, poleca

G. MAJBAUM

w Warszawie, ul. Daniłowiczowska, № 10.



Zapr. inżynierski. Szuka rs. 1 k. 80. Handlującym rabat.

(534-12-4)



Najtrwalsze mettlachskie posadzki z Terrakoty do kościołów, sklepów, kuchni, kąpielni, korytarzy i t. d.

Lastrico Mozaika. PIECE białe i majolikowe.

KUCHNIE I WANNY.

Maksymilian Harczyk Warszawa, Krak. Przedmieście 7.

(2-01-186)

MAJĄTEK ZIEMSKI

na sprzedaż wraz z inwentarzami w gub. lubelskiej, morgów 3,000 w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy wsie, pałac, park, duża gorzelnia parowa. Budynki przeważnie murowane, inwentarze żywe i martwe w komplecie. Gospodarstwo wzorowe, grunty wyłącznie w najlepszej pszennej ziemi. Separat dwóch wsi przeprowadzony. Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. Pragnący nabyć raczą się zgłosić osobiście lub listownie: **Warszawa, Oboźna 5,** do lokatora mieszkania № 2. (600-10-3)



(560)